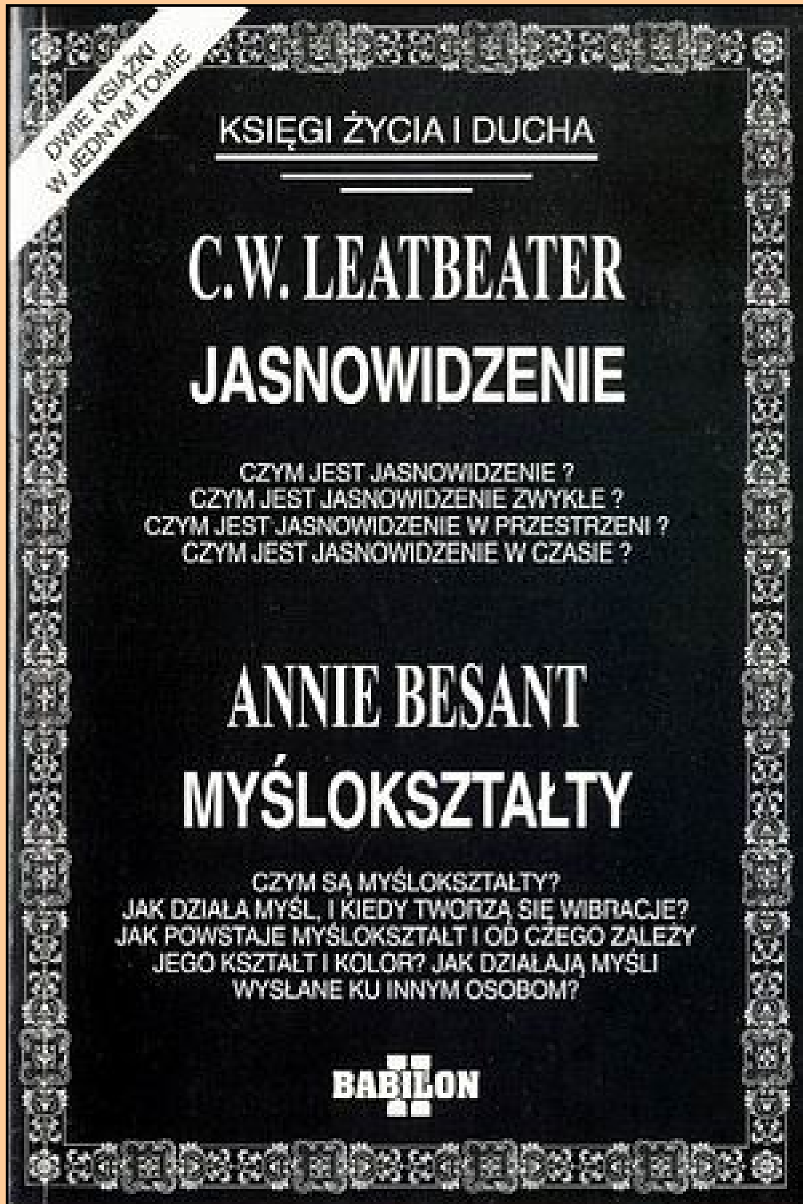
C.W. LEADBEATER: JASNOWIDZENIE
ANNIE BESANT: MYŚLOKSZTAŁTY
(wyd orygin. ?? / wyd. orygin.)



INNE TYTUŁY A.BESANT

*   *   *

INNE TYTUŁY C.W.LEADBEATER'A

SPIS TREŚCI:

C.W.LEADBEATER
JASNOWIDZENIE

A.BESANT
MYŚLOKSZTAŁTY

Rozdział I
Czym jest jasnowidzenie

Jasnowidzenie jest dosłownie tym, co się w znaczeniu tego słowa zawiera: jasnym widzeniem. Słowo to nieraz bywa nadużywane i przekręcane, a nawet haniebnie poniżane aż do mianowania nim kuglarskich sztuczek w objazdowych teatrzykach i cyrkach. Nawet w swoim węższym znaczeniu, obejmuje ono tak wielką ilość różnorodnych zjawisk, odrębnych w swoim charakterze, iż nie jest rzeczą łatwą znaleźć dla niej ścisłą i dokładną definicję. Nazywano je nieraz "widzeniem duchowym", lecz trudno o bardziej nieścisłą i w błąd wprowadzającą nazwę, gdyż w przeważającej ilości wypadków nie pozostaje ono w związku z żadną zdolnością, którą można by zaszczycić tak wzniosłym mianem.

Dla celów naszego obecnego studium możemy je określić jako władzę widzenia tego, co dla zwykłego, fizycznego wzroku jest zakryte. Należy od razu zaznaczyć, że bardzo często, choć nie zawsze, zdolności jasnowidzenia towarzyszy i druga, którą można by nazwać jasnosłyszeniem. Jest to zdolność słyszenia dźwięków niedostępnych dla zwykłego fizycznego słuchu. W obecnej pracy, mówiąc o jasnowidzeniu, będziemy tym samym mówić i o tej drugiej zdolności, nie powtarzając wciąż tego drugiego miana – jasnego słyszenia.

Jeszcze dwa słowa, zanim przejdę do właściwego tematu. Przede wszystkim nie piszę bynajmniej dla tych, którzy nie wierzą, by zjawisko jasnowidzenia mogło istnieć; nie będę się też starał gromadzić argumentów dla rozproszenia różnych w tym względzie wątpliwości. Nie miałbym na to miejsca w pracy tak szczupłej, jak obecna; ludzie, którzy mają te wątpliwości, powinni przestudiować bogatą literaturę, podającą setki stwierdzonych przykładów lub spróbować sami eksperymentów. Książkę niniejszą przeznaczam dla ludzi, którzy posiadają w tym kierunku więcej wiadomości i wiedzą, że jasnowidzenie istnieje, a są nim na tyle poważnie zainteresowani, że pragną zdobyć nieco więcej wiadomości co do jego metod i możliwości; mogę ich zapewnić, że wszystko co tu podaje, jest rezultatem długich, starannych studiów i doświadczeń, stwierdzam przy tym, że choć niektóre opisywane przeze mnie władze mogą się wydawać zupełnie nowe, jednak nie przytaczam tu ani jednego przykładu, któremu podobnych sam bym osobiście nie widział lub nie sprawdził.

A wreszcie, choć będę unikał w miarę możliwości wszelkiej specjalistycznej terminologii, to jednak od czasu do czasu będę zmuszony używać terminów zaczerpniętych z literatury teozoficznej bez szczegółowego ich tłumaczenia, przypuszczając iż moi czytelnicy sami dostatecznie je znają; w przeciwnym razie mogę im tylko poradzić zapoznanie się z którąś z elementarnych książek, jak np. "Mądrość Odwieczna" lub "Człowiek i jego ciała" – Annie Besant. Cały system myśli teozoficznej jest tak ściśle ze sobą powiązany, a wszystkie jego części tak od siebie zależne, że chcąc dać pełne wytłumaczenie jakiegoś użytego przeze mnie terminu, musiałbym podać w skrócie całość systemu, jako przedmowę nawet do tego krótkiego zarysu o jasnowidzeniu.

Zanim przystąpię do wytłumaczenia, czym jest jasnowidzenie, zwrócę uwagę na parę rzeczy, dotyczących zarówno różnych sfer, w których ono może działać, jak i warunków dla tego działania nieodzownych.

Cała literatura teozoficzna twierdzi, że wszystkie te wyższe zdolności staną się z czasem udziałem całej ludzkości, że na przykład zdolność jasnowidzenia posiada w stanie potencjalnym każdy, a ci, u których się przejawia już obecnie, nieznacznie tylko wyprzedzili w tej dziedzinie resztę ludzkości. Twierdzenie to polega na prawdzie, a jednak większości ludzi wydaje się mgliste i mało

prawdopodobne dla tej prostej przyczyny, że uważają oni te zdolności za coś zupełnie nieznanego ich doświadczeniu i za coś różniącego się zasadniczo od wszystkiego, co znają i czego dotychczas doświadczali. Każdy jest przy tym pewny, że w każdym razie sam jest niezmiernie daleki od ich rozwinięcia.

Może łatwiej nam będzie pozbyć się tego przekonania, jeśli postaramy się zrozumieć, że jasnowidzenie, podobnie jak wszystko w przyrodzie, jest głównie kwestią drgań i właściwie tylko rozszerzeniem władz, których używamy codziennie przez całe nasze życie. Żyjemy otoczeni oceanem powietrza i eteru, który przenika zarówno powietrze jak i wszelką materie fizyczną, i tylko dzięki drganiom, zachodzącym w owym otaczającym nas oceanie materii, dochodzą do nas wrażenia z zewnątrz. Jest to rzecz znana nam wszystkim, czy jednak wielu z nas zastanawiało się nad tym, jak nieskończenie mała jest ilość drgań, na które odpowiadamy?

Spośród nieskończenie szybkich drgań, rozchodzących się w eterze, jest tylko mały – bardzo mały zaiste – odcinek tych, na które zdolna jest odpowiadać siatkówka oka ludzkiego; te specjalne drgania wywołują w nas wrażenie, które nazywamy światłem, czyli jesteśmy w stanie widzieć tylko te przedmioty, od których ten specjalny rodzaj światła promieniuje albo się odbija.

W podobny sposób bębenek ludzkiego ucha jest zdolny do reagowania na pewną, bardzo drobną ilość stosunkowo powolnych drgań – na tyle powolnych, aby wprawić w ruch otaczające nas powietrze; możemy więc słyszeć tylko dźwięki wydawane przez, przedmioty, które mogą drgać w obrębie tej specjalnej skali drgań.

Jest rzeczą doskonale znaną nauce, że w obu wypadkach istnieje ogromna ilość drgań zarówno poniżej, jak i powyżej krańców tych dwóch skal, czyli że istnieje wiele światła, którego nie możemy widzieć, jak i wiele dźwięków, których nie jesteśmy w stanie słyszeć. Jeśli chodzi o światło, to działanie tych szybszych i wolniejszych drgań łatwo dostrzec w skutkach, wywoływanych przez promienie ultrafioletowe na jednym krańcu widma słonecznego i promienie podczerwone (cieplne) na drugim.

Właściwie istnieją drgania wszelkiego możliwego do pomyślenia stopnia szybkości, wypełniające całą skalę pomiędzy powolnymi falami dźwiękowym, a szybkimi falami świetlnymi; ponadto istnieją bez wątpienia drgania powolniejsze aniżeli głosowe, jak również nieskończona ilość drgań szybszych od znanych nam jako światło. Gdy się nad tym zastanawiamy, zaczynamy rozumieć, że drgania, które widzimy i słyszymy, są podobne dwóm drobnym, nielicznym grupom strun olbrzymiej harfy, która posiada ich niezliczoną ilość. A gdy pomyślimy, ile już zdołaliśmy się nauczyć i wywnioskować dzięki używaniu tych drobnych fragmentów, możemy choćby w przybliżeniu wyobrazić sobie jakie możliwości leżałyby przed nami, gdybyśmy umieli korzystać z całej tej ogromnej i przedziwnej harfy.

Trzeba również zwrócić uwagę, że poszczególni ludzie różnią się znacznie, choć stosunkowo w niewielkich granicach, w swojej zdolności odpowiadania na te nawet nieliczne drgania, które dosięgają ich fizycznych zmysłów. Nie mam tu na myśli tak zwanego dobrego wzroku czy słuchu, dzięki którym człowiek widzi drobniejsze przedmioty, słyszy cichsze dźwięki, aniżeli ktoś inny; nie chodzi tu bynajmniej o siłę wzroku, lecz o skalę wrażliwości.

Jeżeli na przykład z pomocą silnie rozszczepiającego światło pryzmatu rzucimy na papier pełną skalę barw widma słonecznego i polecimy różnym osobom naznaczyć, gdzie widzą jej krańce, to przekonamy się, jak różnią się ich zdolności widzenia. Niektóre osoby będą widziały fiolet o wiele dalej niż widzi większość; inne natomiast mniej fioletu, a za to więcej czerwieni na drugim krańcu. Może znajdzie się kilka osób, które będą widziały po obu stronach nieco dalej niż inne, a będą to na pewno ludzie specjalnie wrażliwi, czyli sensytywni, jak się ich nieraz nazywa – to jest

odpowiadający na większą ilość drgań aniżeli większość ludzi naszych czasów.

Możemy sprawdzić w podobny sposób różnice w słyszeniu. Jeśli wybierzemy dźwięk nie nazbyt wysoki, na samej jakby granicy słyszalności, i będziemy badali, ile osób z pomiędzy jakiejś grupy ludzi będzie go słyszeć, to będziemy mogli w podobny jak poprzednio sposób sprawdzić różnice w zdolności słyszenia. Pisk nietoperza jest dobrym przykładem takiego dźwięku; doświadczenie wykaże nam, iż w letni wieczór, gdy powietrze pełne jest różnych szmerów i głosów, wysokie i ostre dźwięki wydawane przez te małe stworzenia, są dla ucha ogromnej większości ludzi zupełnie nieuchwytne.

Przykłady te wskazują, że nie ma wyraźnej i stałej granicy dla ludzkiej zdolności odpowiadania czy to na eteryczne, czy na powietrzne drgania, i że niektórzy z nas już dziś posiadają te zdolności lepiej rozwinięte aniżeli inni. Można również stwierdzić, że stan zdolności tego samego człowieka zmienia się w różnych okresach i momentach. Nie jest więc zbyt trudno wyobrazić sobie, że człowiek jest w stanie rozwinąć te zdolności o tyle, aby z czasem mógł widzieć bardzo wiele z tego, co niewidzialne jest dla innych, i aby mógł słyszeć niejedno, co dla drugich jest niesłyszalne, wiemy bowiem, że otacza nas niezmierna ilość tych drgań i niejako oczekuje na nasze postrzeganie.

Doświadczenia z promieniami Rentgena są jednym z licznych dziś przykładów, jak zadziwiające skutki daje poznanie choćby tylko niektórych z tych dalszych, dotąd nieznanych drgań, a przenikanie tych promieni przez wiele przedmiotów, dawniej uważanych za nieprzenikliwe, wskazuje nam co najmniej jeden sposób wytłumaczenia sobie tak elementarnych przykładów jasnowidzenia, jak odczytanie listu w zamkniętym pudełku, lub opisanie osób, znajdujących się w sąsiednim mieszkaniu. Gdybyśmy oprócz zwykłego widzenia nauczyli się widzieć z pomocą promieni Rentgena, wystarczyłoby nam to dla dokonania podobnej sztuki. Dotąd mówiliśmy tylko o rozszerzeniu czysto fizycznych zmysłów człowieka; jeśli przypomnimy sobie, że posiada on i ciało eteryczne, które jest tylko subtelną częścią fizycznego, że wszystkie organy zmysłowe składają się również z materii eterycznej, znajdującej się w różnych stanach skupienia, a mającej pewne właściwości, które u większości ludzi są jeszcze w stanie uśpienia, to zobaczymy, że nawet ograniczając się do tej linii rozwoju ukrytych zdolności, otwierają się przed nami ogromne horyzonty i bardzo bogate możliwości.

Prócz tego, człowiek posiada narzędzia uczuć i myśli, zwane ciałem astralnym i mentalnym. Każde z nich może być z biegiem czasu uaktywnione, tak aby odpowiadało na drgania subtelnej materii właściwych sfer, dają tym samym Jaźni (Ego), w miarę coraz swobodniejszego jej działania poprzez te narzędzia, możliwość kontaktu, poznawania i władania dwoma nowymi, ogromnymi światami. Sfery te otaczają nas zewsząd i przenikają się swobodnie; nie trzeba też sądzić, że substancja ich jest całkowicie różna i niczym ze sobą nie powiązana; raczej jedna wchodzi bezpośrednio w drugą, i tak najniższa substancja astralna tworzy bezpośredni dalszy ciąg najwyższej fizycznej, a najniższa mentalna dalszy ciąg astralnej. Nie wyobrażamy też sobie materii tych sfer jako czegoś dziwnego i zupełnie odrębnego od materii fizycznej; raczej odwrotnie, możemy o niej myśleć z większą słusznością jako o fizycznej, tylko bardziej zróżnicowanej i subtelnej, drgającej też o wiele szybciej i dzięki temu stwarzającej dla nas niemal zupełnie nowe warunki, stany i właściwości.

Nic trudno zatem zrozumieć możliwość stałego doskonalenia i rozszerzania naszych zmysłów, tak abyśmy zarówno wzrokiem jak i słuchem mogli chwytać drgania o wiele wyższe i o wiele niższe od zwykle dotychczas znanych. Duża cześć tak nowo poznanych drgań należy do sfery fizycznej i wprowadza nas tylko w eteryczną jej część, która dziś jest dla nas zamkniętą księgą. Drgania te odbiera się za pośrednictwem tej samej co zawsze siatkówki oka, jednak oczywiście za pomocą jej eterycznych, a nie czysto fizycznych cząstek; drgania te jednak działają tylko na jeden organ,

wyspecjalizowany do ich odbierania, a nie na całą powierzchnię naszego eterycznego organizmu.

Zdarzają się jednak pewne wypadki anormalne, gdy i inne części organizmu eterycznego odpowiadają na te drgania równie, a czasem nawet bardziej wyraźnie, aniżeli oko. Takie, bardzo zresztą rzadkie wypadki, można tłumaczyć w różny sposób, przede wszystkim jednak jako wynik częściowego rozwoju astralnego, przy bliższym bowiem badaniu tych przykładów, przekonamy się. że owe najwrażliwsze miejsca ciała, niemal zawsze są położone w bliskości którejś z tak zwanych czakr, czyli ośrodków sił żywotnych w organizmie astralnym. Choć ośrodki te nie mogą działać sprawnie we własnej sferze, dopóki świadomość astralna nie zostanie dostatecznie rozwinięta, jednak mogą już być dość silne, aby pobudzać do żywszego działania cząstki eteryczne, które je przenikają.

Gdy przejdziemy do zmysłów astralnych, metody ich działania będą zupełnie odmienne. Nasz organizm astralny nie posiada wyspecjalizowanych organów zmysłowych. Jest to fakt, który należy nieco szerzej omówić, gdyż wielu studiujących fizjologie, nie umie połączyć tego faktu z twierdzeniem, że cały nasz organizm fizyczny jest przeniknięty materią astralną, że istnieje dokładna współzależność pomiędzy tymi dwoma organizmami, oraz że każdy przedmiot fizyczny posiada swój nieodłączny odpowiednik astralny.

Każde z tych twierdzeń jest zupełnie ścisłe, ale dla ludzi, którzy sami nie posiadają jeszcze astralnego wzroku, może to być trudne do zrozumienia. Każdemu rodzajowi materii fizycznej odpowiada określony rodzaj materii astralnej, stale z nią związany, który można oddzielić tylko przy użyciu znacznej siły i umiejętności okultystycznej, ale nawet wówczas tylko na chwile, dopóki siła ta działa. Jednak połączenie cząstek astralnych jakiegoś przedmiotu pomiędzy sobą jest wiele luźniejsze aniżeli fizycznych w odpowiedniku fizycznym. W sztabie żelaza np. mamy pewną ilość cząstek fizycznych w stanie stałym, czyli zdolnych do stosunkowo małych tylko zmian w swoim wzajemnym położeniu, choć bardzo szybko drgających w swojej własnej sferze. Astralny odpowiednik tej sztaby będzie się składał z materii, którą nazwiemy stałą materią astralną, czyli należącą do najniższego poddziału tej sfery; a jednak jej cząsteczki zmieniają szybko i nieustannie swoje wzajemne położenie, poruszając się swobodnie na kształt cząstek wody na planie fizycznym. Nie ma więc stałego związku pomiędzy żadną fizyczną cząsteczką, a odpowiadającą jej w danej chwili ilością materii astralnej.

To samo mamy i w astralnym organizmie człowieka; podzielmy go dla ułatwienia sobie sprawy na dwie części: skupienie gęstszej materii, które zajmuje dokładne miejsce fizycznego ciała, oraz chmurę lżejszej, rzadszej materii, otaczającej poprzednią. W obu tych częściach i pomiędzy nimi wzajemnie odbywa się nieustanne i szybkie krążenie cząsteczek, o którym wspominaliśmy, tak iż przy bliższej obserwacji przypominają nam one żywo kipiącą wodę. Zważywszy to, łatwo zrozumieć, że chociaż każdy organ ciała fizycznego ma zawsze jako swój odpowiednik pewną ilość astralnej materii, to jednak nie zatrzymuje on tych samych jej cząsteczek dłużej niż parę sekund, nie ma więc tutaj nic, co by odpowiadało specjalizacji fizycznej substancji nerwowej w nerw optyczny czy słuchowy. A więc choć oko czy ucho posiada bez wątpienia swój astralny odpowiednik, to jednak jego cząstki nie są ani więcej ani mniej zdolne do odpowiadania na drgania, wywołujące astralne widzenie lub słyszenie, aniżeli jakiekolwiek inne cząstki organizmu astralnego.

Pamiętajmy przy tym, że chcąc aby nas rozumiano, musimy wciąż mówić “wzrok astralny” lub “słuch astralny”, jednak używając tych określeń mamy na myśli tylko zdolność odpowiadania na takie drgania, które świadomości człowieka, działającej w organizmie astralnym, przekazują wrażenia podobne w swoim charakterze do tych, jakie mu przekazuje fizyczne oko lub ucho, gdy człowiek działa w swoim organizmie fizycznym. W warunkach zupełnie odmiennego środowiska astralnego nie potrzeba odrębnych organów, aby osiągać ten sam rezultat, w każdej bowiem części

astralnego organizmu znajduje się materia, zdolna do takiej odpowiedzi, a więc człowiek, działający poprzez organizm astralny, widzi równie dobrze przedmioty poza sobą, jak przed sobą, w górze i w dole, nie potrzebując się ku nim zwracać.

Musimy jeszcze zwrócić uwagę na jedno, mianowicie, na “czakry”, o których już wspominaliśmy. Każdy, kto studiował nieco teozofię, wie o istnieniu zarówno w astralnym organizmie człowieka, jak i w eterycznej części organizmu fizycznego, pewnych ośrodków, które w miarę ewolucji człowieka są kolejno zasilane i ożywiane przez tak zwany “płomień wężowy”. Ośrodków tych nie można nazwać organami w zwykłym znaczeniu tego słowa, gdyż nie przez nie człowiek widzi i słyszy, odmiennie aniżeli w świecie fizycznym, gdzie widzi lub słyszy tylko przez oczy i uszy; jednak nie można zaprzeczyć, że zdolność widzenia i słyszenia astralnego zależy w dużej mierze od ich ożywienia. Każdy z nich na miarę; swojego rodzaju, rozbudza wrażliwość na nową skalę wibracji w całym astralnym organizmie.

Jednak i te ośrodki nie są bynajmniej starymi skupiskami materii. Są to tylko wiry w materii tego organizmu, wiry, przez które przepływają wszystkie wchodzące w jego skład cząsteczki; są to również punkty, przez które przepływają do organizmu astralnego energie ze sfer wyższych niż astralna. Wszelki opis może dać tylko ułamkowe pojęcie o ich wyglądzie, są to bowiem wiry czterowymiarowe, tak iż energia, która przez nie przepływa i stanowi przyczynę ich istnienia, zdaje się wytryskać nie wiadomo skąd. W każdym razie, ponieważ wszystkie cząsteczki kolejno przechodzą przez każdy z nich, jasne jest, że każdy może pobudzać wrażliwość cząsteczek na pewną skalę wibracji, tak iż wszystkie “zmysły” astralne równie żywo mogą działać we wszystkich cząstkach organizmu.

W sferze mentalnej czyli dziedzinie myśli, widzenie jest znów zupełnie inne; tu nie można już mówić o oddzielnych zmysłach, jak wzrok czy słuch, gdyż mamy do czynienia jakby z jednym ogólnym zmysłem, który tak wszechstronnie odpowiada na wszystkie dochodzące do niego wibracje, że gdy jakikolwiek przedmiot wchodzi w zakres jego postrzegania, ogarnia go w oka mgnieniu swoim pojmowaniem, i jak gdyby jednocześnie widzi go, słyszy i odczuwa, jednym słowem poznaje go w pełni i całkowicie w jednym momentalnym akcie. A jednak i ta wspaniała zdolność różni się tylko stopniem nasilenia, a nie odrębnością od tych, jakimi dziś rozporządzamy; w sferze myśli, podobnie jak i w fizycznej, wrażenia są nam przekazywane za pośrednictwem drgań, biegnących od przedmiotu poznawanego do obserwatora.

W sferze jeszcze wyższej, a mianowicie duchowej (buddhi), po raz pierwszy spotykamy się z zupełnie nową właściwością, nie mającą nic wspólnego ze zdolnościami, o których dotychczas mówiliśmy, tam bowiem człowiek poznaje każdą rzecz zgoła inną metodą, w której zewnętrzne wibracje nie odgrywają żadnej roli. Poznawany przedmiot staje się częścią człowieka, który go ogląda i poznaje niejako od wewnątrz zamiast od zewnątrz. Lecz z tą władzą jasnowidzenie nie ma nic wspólnego.

Rozwój całkowity lub częściowy którejkolwiek z wyżej wyliczonych właściwości mieści się w naszym określeniu jasnowidzenia jako władzy widzenia rzeczy ukrytych przed zwykłym, fizycznym wzrokiem. Zdolności te rozwijają się różnymi drogami, nie od rzeczy będzie wspomnieć tu o nich.

Wolno nam przypuścić, że gdyby człowiek w czasie swojej ewolucji mógł być odcięty od wszystkich zewnętrznych wpływów, poza najłagodniejszymi, i rozwijać się od początku najzupełniej równo i naturalnie, rozwinąłby prawdopodobnie wszystkie swoje zdolności miarowo i harmonijnie. Fizyczne zmysły rozszerzałyby powoli skale swojej wrażliwości, aż wreszcie odpowiadałyby na wszystkie drgania zarówno eterycznej, jak i gęstej materii fizycznej, następnie rozwinęłaby się wrażliwość na powolniejsze wibracje dolnej sfery astralnej, ogarniając wkrótce i szybsze, aż we właściwym czasie przebudziłyby się z kolei zdolności sfery mentalnej.

W życiu jednak, tak równomierny rozwój jest chyba zgoła nieznany; natomiast jest bardzo wielu ludzi, którzy miewają nagłe, choć chwilowe błyski świadomości astralnej, mimo iż nie obudziło się w nich wcale widzenie eteryczne. Ta nierównomierność rozwoju jest jedną z, głównych przyczyn niezmiernej łatwości pomyłek i błędów w dziedzinie jasnowidzenia, błędów, od których właściwie nie można się uchronić, chyba że przez długie i staranne ćwiczenie się pod kierunkiem wyrobionego nauczyciela.

Każdy, kto się spotkał z teozoficzną literaturą, wie, iż tacy nauczyciele istnieją, że można ich odnaleźć, że nawet w tym dość materialistycznym dwudziestym wieku, starożytne powiedzenie: “Gdy uczeń jest gotów, Mistrz gotów jest zawsze” jest równie prawdziwe jak i drugie: “Jeśli uczeń zdoła przeniknąć do wielkiej Świątyni, znajdzie tam zawsze Nauczyciela”. Wiemy również, że tylko pod takim kierownictwem można bezpiecznie rozwijać owe drzemiące w nas zdolności, inaczej bowiem jakże fatalna może się stać dla niedoświadczonego jasnowidza łatwość złudzeń i pomyłek co do znaczenia, i wartości tego wszystkiego, co się przedstawia jego wzrokowi, jak niebezpieczna może być możliwość zupełnego spaczenia i przeinaczenia widzenia, gdy stara się sprowadzić je do swojej normalnej, fizycznej świadomości.

Nie wynika z tego bynajmniej, aby nawet u ucznia, otrzymującego stałe wskazówki co do używania tych okultystycznych zdolności, rozwijały się one w takim harmonijnym porządku, o jakim powyżej, jako o ideale, wspomniałem. Jego poprzednie życie i postępki mogły być tego rodzaju, że nie przyczyniły się bynajmniej do tego, aby ta właśnie droga stała się dla niego najłatwiejsza lub najbardziej pożądana; w każdym razie znajduje się on pod kierownictwem w całej pełni umiejętnym i świadomym wszystkiego, co dotyczy rozwoju wewnętrznego, i może być zupełnie spokojny i pewny, że droga, którą go to kierownictwo prowadzi, jest dla niego najlepsza ze wszystkich. Ma przy tym i drugą pewność, że wszelkie zbudzone w nim władze znajdują się w całkowitym jego władaniu, i że może ich używać ciągle w pełni, gdy zajdzie tego potrzeba w pracy dla ludzkości; natomiast w przypadku człowieka, rozwijającego te władze bez kierunku, przejawiają się one nieraz częściowo i dowolnie, to pojawiają się, to znów znikają, rzekłbyś, jak same chcą.

Jeśli zdolności jasnowidzenia są, jak mówiliśmy, częścią wewnętrznego (okultystycznego) rozwoju człowieka, a więc oznaką pewnego wyraźnego w tej dziedzinie postępu, to można nie bez słuszności zapytać, jak się to dzieje i czym się daje wytłumaczyć, że posiadają je często ludy pierwotne lub też jednostki należące do ciemnych i niewykształconych warstw naszej rasy, jednostki, których poziom – pod jakimkolwiek kątem byśmy go badali – jest niezaprzeczalnie niski. Istotnie na pierwszy rzut oka wydaje się to dziwne; jest jednak faktem stwierdzonym, że ta szczególna wrażliwość i tak zwane zdolności “psychiczne” dzikusa lub też mało wykształconego, nieoświeconego Europejczyka to zupełnie co innego niż pozornie tylko podobne, jednak inaczej osiągnięte władze jasnowidza wyrobionego i odpowiednio przygotowanego.

Ścisłe i szczegółowe wyjaśnienie różnicy doprowadziłoby nas do zbyt złożonych technicznych wywodów, ogólne jednak o niej pojęcie można wyciągnąć z przykładu jasnowidzenia w sferze najbliższej fizycznego planu. Eteryczny organizm człowieka znajduje się w najściślejszym związku z jego systemem nerwowym, a wszelkie oddziaływanie na jeden wywiera nieunikniony wpływ i na drugi. Przy eterycznym widzeniu, które pojawia się sporadycznie czy to u pierwotnych ludzi Afryki czy Zachodniej Europy zaobserwowano, że odpowiednia zmiana nerwowa zachodzi niemal wyłącznie w systemie nerwowym współczulnym, że wszelkie objawy jasnowidzenia uchylają się całkowicie z pod władzy danego człowieka – w istocie rzeczy są raczej podobne do ogólnego głuchego odczucia w całym organizmie eterycznym, aniżeli do wyraźnego i jasnego postrzegania zmysłowego poprzez odpowiednio wyspecjalizowane organa.

W rasach późniejszych, w okresie dalej posuniętej ewolucji, siły człowieka coraz bardziej skupiają

się na rozwoju władz umysłowych, toteż zwykle owo głuche eteryczne odczuwanie czy jasnowidzenie zanika, a dopiero o wiele później, gdy się rozpoczyna rozwój duchowy, powraca ponownie, ale już zgoła inaczej. Tym razem bowiem zdolność ta jest wyraźna i dokładna, zależna całkowicie od woli człowieka, a przejawia się z pomocą specjalnych organów, i – co jest charakterystyczne – zmiany nerwowe, jakie jej towarzyszą, zachodzą niemal wyłącznie w układzie nerwowym mózgowo-rdzeniowym.

Annie Desant tak pisze o tym:

“Niższe formy tak zwanego psychizmu spotyka się częściej u zwierząt i u prymitywnych, ciemnych ludzi, aniżeli u tych, których władze intelektualne są silnie rozwinięte; są one związane z układem nerwowym współczulnym, a nie mózgowo-rdzeniowym. Duże komórki tego układu zawierają znaczną ilość materii eterycznej, stąd większa ich pobudliwość i wrażliwość na powolniejsze wibracje, aniżeli komórek, w których ilość materii eterycznej jest mniejsza. W miarę rozwoju układu nerwowego mózgowo-rdzeniowego i samego mózgu, układ współczulny schodzi do roli podwładnego, a nad jego wrażliwością na różne tak zwane psychiczne bodźce i drgania, górują i tłumią ją silniejsze i ruchliwsze wibracje wyższego układu nerwowego. Wprawdzie w późniejszym okresie ewolucji wrażliwość na wszelkie wibracje psychiczne znów powraca, ale tym razem rozwija się w związku z ośrodkami mózgowo-rdzeniowymi i podlega kontroli woli. Psychizm nieopanowany, histeryczny, którego przykładów spotykamy na nieszczęście tak wiele, przypisać należy niedostatecznemu rozwojowi mózgu i przewadze układu nerwowego współczulnego”.

Nieoczekiwane błyski jasnowidzenia zdarzają się też od czasu do czasu u ludzi wysoce kulturalnych i o silnej umysłowości, choć może nigdy nie słyszeli o sposobach wyrabiania podobnych zdolności. W tym przypadku można uważać takie błyski za wskazówkę, iż dany człowiek zbliża się do tego okresu swojej ewolucji, gdy władze te zaczną się w nim przejawiać w sposób naturalny, a ich pojawienie się powinno być jeszcze jednym bodźcem więcej do utrzymywania nadal wysokiego poziomu moralnego oraz spokoju i równowagi myślowej, bez których wszelkie jasnowidzenie jest dla każdego raczej przekleństwem aniżeli dobrem.

Jest wiele stopni przejściowych pomiędzy typem człowieka – zupełnie niewrażliwego, a posiadającego w pełni rozwinięte i opanowane jasnowidzenie, Zasługuje na uwagę stopień, na którym ludzie, nie posiadający tych władz w zwykłym życiu, przejawiają je jednak w mniejszym lub większym stopniu pod wpływem magnetyzmu lub w stanie hipnozy. W tym przypadku natura psychiczna człowieka jest już wrażliwa i odpowiada na subtelniejsze drgania, lecz świadomość nie umie jeszcze używać tej władzy wśród licznych, rozpraszających wrażeń zwykłego życia i dopiero chwilowe uwolnienie jej w transie od działania fizycznych zmysłów, ułatwia przejawianie się wyższych zdolności, które się dopiero budzą. Oczywiście, że i wśród typów, które są jasnowidzące w transie, jest wiele stopni jasnowidztwa, od zwykłego, zupełnie nieinteligentnego, chorego człowieka, aż do człowieka, którego zdolność takiego widzenia może być przez magnetyzera całkowicie opanowania i skierowana wszędzie, gdzie zechce, lub do jeszcze wyższego typu, gdzie świadomość raz uwolniona od ścisłego związku z ciałem fizycznym wymyka się też z pod wpływu magnetyzera i ulatuje w dziedziny szerokich, wspaniałych widzeń, gdzie jest zupełnie dla niego niedostępna.

Istnieje też inne, dalsze stadium w tym rozwoju, gdy nie potrzeba całkowitego usunięcia wrażeń fizycznych jak w transie, a zdolność nadnormalnego widzenia, choć jeszcze nie przejawiająca się wśród zwykłego codziennego życia, zaczyna działać w pełni, gdy ciało pogrąża się w zwykły sen. Wielu świątobliwych proroków, o których czytamy, iż byli “ostrzeżeni we śnie przez Boga” lub porozumiewali się z istotami o wiele wyższymi od siebie w ciszy nocnych godzin, należało do tego typu.

Większość prawdziwie kulturalnych ludzi wyższych ras naszego świata posiada już, przynajmniej w pewnym stopniu, ten poziom rozwoju, to znaczy, że władze poznawcze ich astralnych organizmów są już obudzone i czynne, całkowicie zdolne do przyjmowania wrażeń i poznawania przedmiotów, i istot tejże sfery. Aby jednak mogli wyciągnąć z tego jakąś korzyść także w swojej zwykłej, fizycznej świadomości, muszą zajść jeszcze dwie zmiany: po pierwsze Jaźń (Ego) powinna jakby zbudzić się, czyli zwrócić uwagę na zjawiska i przedmioty świata astralnego, wydobywając się niejako z zaczarowanego kręgu własnych myśli na jawie, oraz patrzeć świadomie dokoła, obserwować i wyciągać wnioski ze wszystkiego, co zobaczy; po drugie świadomość powinna być utrzymana w stanie czujności podczas powrotu duszy do ciała fizycznego, i to w tym stopniu, aby mogła w pamięci fizycznego mózgu odbić wyraźnie wszystko, co widziała lub czego się uczyła.

Najważniejsza jest oczywiście ta pierwsza zmiana; druga w porównaniu do niej nie jest tak ważna. Skoro bowiem Jaźń (Ego) – właściwy człowiek potrafi korzystać z obserwacji i wniosków, zdobywanych na tej drodze w innej sferze, to choć nie będzie mieć zadowolenia, jakie daje wspomnienie o nich w codziennym życiu, i tak osiąga bardzo wiele.

Wielu ludzi pyta, jak te zdolności jasnowidzenia mogą się przejawiać w nich samych, po czym mają poznać, że dosięgli tego punktu w ewolucji, w którym pojawiają się pierwsze słabe przebłyski jasnowidzenia. Pod tym względem zachodzą tak wielkie różnice pomiędzy różnymi typami, że nie można dać jednej ogólnej odpowiedzi, która by się mogła stosować do wszystkich.

Jedni zaczynają widzieć nagle, jakby dając nurka w nieznany świat; pod wpływem jakiegoś niezwykłego bodźca stają się zdolni ujrzeć jeden raz jakieś “uderzenie”, bardzo często, gdy widzenie się nie powtarza, dochodzą do wniosku, że byli tylko ofiarą halucynacji. Inni zaczynają widywać od czasu do czasu świetliste barwy i wibracje aury ludzkiej, jeszcze inni widzą i słyszą coraz częściej, różne barwy i dźwięki, niewidzialne i niesłyszalne dla otoczenia; jeszcze inni widzą twarze, krajobrazy i barwne chmury, unoszące się przed oczami w mroku zanim zasną; najczęściej zaś spotyka się ludzi, którzy zaczynają coraz jaśniej i wyraźniej pamiętać, co widzieli i słyszeli w tej lub innej sferze podczas fizycznego snu.

Teraz możemy już przejść do rozpatrzenia różnych zjawisk jasnowidzenia. Różnią się one tak bardzo zarówno rodzajem jak stopniem, iż nie łatwo jest rozstrzygnąć, jak będzie je najlepiej poklasyfikować. Możemy je na przykład podzielić według rodzaju używanego wzroku – czy to mentalnego, astralnego, czy tylko eterycznego; możemy równie dobrze zrobić to według stopnia rozwoju zdolności jasnowidzenia, biorąc pod uwagę, czy jest wyszkolony, czy też nie; według tego, czy panuje w pełni nad swoim widzeniem i czy jest ono regularne, czy też widzenia pojawiają się sporadycznie i niezależnie od jego woli, czy wreszcie przejawiają się tylko pod wpływem magnetycznym czy też ta pomoc nie jest konieczna; dalej, czy jasnowidz potrafi korzystać ze swoich zdolności na jawie w pełni fizycznej przytomności, czy też tylko wtedy, kiedy we śnie lub w transie opuszcza chwilowo swoje ciało fizyczne.

Każda z. tych różnic ma swoje znaczenie i będziemy musieli wziąć je wszystkie pod uwagę w dalszych rozdziałach, może jednak w podziale naszym będzie najlepiej pójść śladem Sinnetta i przyjąć w ogólnych liniach klasyfikację, którą podaje w swojej książce: “Uzasadnienie mesmeryzmu”, książce, którą nawiasem mówiąc, można polecić do przeczytania każdemu, kogo interesują zjawiska jasnowidzenia. Rozpatrując więc przejawy jasnowidzenia, podzielamy je raczej według rodzaju widzenia aniżeli sfery, w której ono działa, tak abyśmy mogli pogrupować przykłady jasnowidzenia w następujące działy:

1. Jasnowidzenie zwykle – czyli po prostu otwarcie się wzroku, które pozwala widzieć wszelkie twory eteryczne czy astralne obecne w danej chwili wokół nas, lecz które nie obejmuje zdolności obserwowania odległych od nas miejsc lub scen, nie należących do teraźniejszości.

2. Jasnowidzenie w przestrzeni – czyli zdolność widzenia wypadków, zjawisk i scen odległych w przestrzeni, zbyt dalekich dla zwykłego wzroku lub zasłoniętych jakimiś przedmiotami.

3. Jasnowidzenie w czasie – czyli zdolność widzenia przedmiotów i zjawisk oddalonych od obserwatora w czasie, czyli umiejętność patrzenia w przeszłość i przyszłość.

Rozdział II
Jasnowidzenie zwykłe (całkowite)

Określiliśmy je po prostu jako otwarcie się eterycznego i astralnego wzroku, które umożliwia widzenie wszystkiego, co się w odpowiednich sferach wokół nas dzieje, które jednak nie łączy się ze zdolnością widzenia na odległość, ani ze zdolnością czytania w przyszłości czy przeszłości. Na ogół jednak trudno jest całkowicie oddzielić te dwie ostatnie władze, gdyż widzenie astralne ma o wiele większy zasięg, aniżeli fizyczne, a fragmentaryczne obrazy zarówno przyszłości jak przeszłości często się same narzucają nawet tym z jasnowidzów, którzy nie umieją kierować ku nim własnowolnie swojego wzroku; tym niemniej te mimowolne błyski różnią się bardzo zasadniczo od właściwej umiejętności sięgania wzrokiem w dal czy to poprzez przestrzeń czy poprzez czas. Ten rodzaj jasnowidzenia spotykamy pośród szczególnie wrażliwych ludzi we wszelkich odmianach stopniowania, zaczynając od nieokreślonych, głuchych odczuwań, nie zasługujących niemal na miano jakiegokolwiek widzenia, aż do w pełni opanowanego eterycznego i astralnego wzroku. Najprostszą może metodą naszego opisu będzie rozpocząć od tego, co widzi człowiek, posiadający w pełni rozwinięty ten szerszy wzrok, gdyż to obejmuje także wszystkie przypadki częściowego widzenia.

Najpierw zatrzymajmy się na wzroku eterycznym. Zależy on wprost, jak już zresztą zaznaczyliśmy, od wrażliwości na o wiele większą skalę fizycznych drgań, aniżeli się to zwykle spotyka, a odkrywa on przed człowiekiem bardzo wiele z tego, na co ludzie zazwyczaj są zupełnie ślepi. Zobaczymy, jak zmienia on wygląd znanych nam przedmiotów ze świata organicznego, czy też nieorganicznego, i jakie całkowicie nowe czynniki wprowadza w nasze życie? Zanim postaram się to opisać, zaznaczyć musze raz jeszcze, iż dotyczyć to będzie tylko w pełni rozwiniętych i opanowanych zdolności eterycznego widzenia, i że większość przypadków spotykanych w życiu pozostaje daleko w tyle pod takim lub innym względem.

Najbardziej uderzającą różnicą w wyglądzie przedmiotów martwych będzie niemal przejrzystość większości z nich, spowodowana odmienną długością fali niektórych drgań, na które człowiek stał się teraz wrażliwy. Może on z łatwością dokonać przysłowiowej sztuki “widzenia poprzez mur”, gdyż dla jego nowej umiejętności widzenia mur nie wiele więcej będzie nieprzenikliwy od lekkiej mgły. Toteż widzi, co się dzieje w sąsiednim pokoju, jakby ściany prawie nie istniały; może określić zawartość zamkniętego pudełka lub treść zapieczętowanego listu; a przy pewnej wprawie odnaleźć żądany ustęp w zamkniętej książce. To ostatnie doświadczenie, zupełnie łatwe dla wzroku astralnego, przedstawia znaczne trudności dla eterycznego, gdyż na każdą stronice trzeba patrzeć poprzez wszystkie, które na niej leżą.

Nieraz spotykamy się z pytaniem, czy człowiek, który tak rozwinął to nadnormalne widzenie, wciąż widzi w ten sposób, czy też może go używać lub nie używać – zależnie od swojej chęci. Odpowiem, że jeśli te zdolność rozwinął w pełni, wówczas podlega ona całkowicie jego woli, może jej używać na przemian ze wzrokiem zwykłym, może przechodzić od jednego do drugiego równie łatwo i naturalnie, jak od czytanej książki możemy skierować spojrzenie ku jakiemuś przedmiotowi, poruszającemu się w znacznej od nas odległości. Jest to jakby skupianie i skoncentrowanie świadomości na jednej, to znów na drugiej stronie tego, co się widzi. Widząc zupełnie jasno te stronę, na której w danej chwili skupia człowiek uwagę, jest on też na pół świadomy i tej drugiej strony, podobnie jak skupiając wzrok na trzymanym w ręku przedmiocie niemal jednocześnie widzi niewyraźnie i dalszy plan pokoju, jako tło.

Drugą dużą i ciekawą zmianą, która pojawia się razem z eterycznym wzrokiem, jest to, że grunt

stały, ziemia, po której chodzimy, staje się również w pewnej mierze przezroczysta, wzrok może przenikać przez nią i widzieć do znacznej głębokości, większej, aniżeli możemy widzieć poprzez czystą wodę. Jasnowidz może więc obserwować różne zwierzątka, żyjące w ziemi, jak i rozpoznawać pokłady węgla lub metalu pod jej powierzchnią, oczywiście jeśli nie znajdują się zbyt głęboko.

Ograniczenie eterycznego widzenia poprzez stałą materię jest podobne do tego, jakiemu podlegamy patrząc przez wodę albo lekką mgiełkę. Poprzez stałą materię możemy widzieć tylko w granicach pewnej odległości, ponieważ nie jest ona doskonale przejrzysta. Wygląd istot żywych również się znacznie zmienia dla człowieka, który rozszerzył w tym kierunku zakres swojego widzenia. Ciało człowieka czy zwierzęcia jest dla niego prawie przejrzyste, tak że może on obserwować działanie wewnętrznych organów, a przez to i stawiać w pewnej mierze diagnozę chorób, na które cierpią.

Poza tym ów szerszy wzrok pozwala człowiekowi widzieć mniej lub bardziej wyraźnie różne rodzaje istot, dla zwykłego oka niedostrzegalnych, ponieważ ciała ich nie są zdolne do odbijania jakichkolwiek promieni, w zakresie skali “normalnego” widzenia. Pomiędzy tymi istotami wiele będzie należeć do niższych królestw natury; będą to tak zwane duszki przyrody, których ciała składają się z cięższej materii eterycznej, a wiec prawie wszystkie tzw. wróżki, gnomy, elfy itp. o których tyle legend i opowieści ludowych utrzymało się w wielu rejonach niemal wszystkich krajów świata.

Olbrzymie królestwo duchów przyrody składa się przeważnie z istot astralnych, ale jest i znaczna ich cześć, należąca do eterycznej części fizycznej sfery; z nią to oczywiście łatwiej wchodzić ludziom zwykłym w kontakt i odbierać z niej pewne wrażenia. W wielu baśniach, podaniach czy klechdach spotykamy nieomylne wskazówki, iż właśnie o tych istotach jest mowa. Każdemu, kto studiował folklor, wiadomo, jak często mówi legenda ludowa o zaczarowanym zielu lub tajemniczym olejku, którym trzeba namaścić oczy, aby mogły małych, niewidzialnych braci, wszędzie dostrzegać i poznawać.

Wzmianki o takim namaszczeniu i jego skutkach są tak powszechne i powtarzają się w tak rozmaitych częściach świata, że musi się w tym ukrywać jakaś prawda, tak samo jak w każdej naprawdę powszechnej, ludowej tradycji. Samo namaszczenie oczu nie mogłoby wystarczyć, aby rozbudzić astralny w/rok, choć namaszczenie całego ciała pewnymi maściami może bardzo znacznie dopomóc do oddzielenia się ciała astralnego od fizycznego, swobodnie i w pełni świadomości. Jest to fakt, o którym tradycja, jak się zdaje, przechowała się aż do średniowiecza, jak można stwierdzić ze wzmianek w aktach niektórych procesów o czarownictwo. Namaszczenie fizycznych oczu może także pobudzić ich wrażliwość i otworzyć je na wibracje eteryczne.

W wielu legendach powtarza się opowiadanie, jak to rusałka, widząc, iż człowiek, który dzięki takiemu czarownemu namaszczeniu oczu zdobył szersze widzenie i nadużywa w jakikolwiek sposób tego daru, postanawia go ukarać i uderzając go w oczy pozbawia nie tylko eterycznego, ale i zwykłego, fizycznego wzroku. Przeczytajcie jakikolwiek obszerny zbiór podań o rusałkach. Jest to bardzo charakterystyczne i wskazuje wyraźnie, że chodzi tu o jasnowidzenie eteryczne, albowiem na widzenie astralne nie mogłaby w najmniejszej mierze wpłynąć utrata wzroku fizycznego, natomiast w większości wypadków zniszczenie fizycznych oczu powoduje natychmiastowe zgaszenie widzenia eterycznego, gdyż oko fizyczne jest też organem tego widzenia.

Każdy, kto posiada wzrok eteryczny, może także widzieć sobowtóra eterycznego człowieka; mógłby go zresztą nawet nie zauważyć z początku, gdyż pokrywa się on prawie dokładnie z ciałem fizycznym, chyba że sobowtór oddzieli się częściowo pod wpływem transu lub narkotyków. Widziałby go natomiast wyraźnie, gdy oddziela się od ciała całkowicie po śmierci (ciała); nieraz

może go obserwować, jak unosi się nad grobami w bliskości cmentarzy i wiejskich opłotków kościelnych. Może również obserwować, jak podczas seansów spirytystycznych oddziela się materia eteryczna, jakby wydobywała się z boku medium, a potem, jak w różny sposób używają jej tak zwane “duchy”, to jest istoty szukające tą drogą porozumienia z ludźmi.

Innym faktem, który nie może nie zadziwiać naszego jasnowidza, będzie duże rozszerzenie się zdolności postrzegania barw. Poznaje on kilka zupełnie nowych, zgoła niepodobnych do żadnej ze znanych nam barw widma słonecznego, a wiec niemożliwych do opisania w jakichkolwiek znanych nam terminach. Poza tym nie tylko, że zobaczy całkowicie nowe przedmioty, mające te barwy, ale przekona się również, że zaszły duże zmiany w barwach przedmiotów dobrze mu znanych, zależnie od tego, czy ich zabarwienie zawiera w sobie odcienie tych nowych barw. Wskutek tego, niejednokrotnie dwie powierzchnie barwne, które dla zwykłych oczu przedstawiają się jako zupełnie jednakowe, okażą jego subtelniejszemu wzrokowi wyraźne różnice w odcieniu zabarwienia.

Oto główne zmiany, jakie się pojawią w świecie człowieka po zdobyciu przez niego widzenia eterycznego. Nie należy też zapominać, że w większości wypadków, równoległe zmiany zachodzą też i w innych jego zmysłach, tak iż jednocześnie może słyszeć, a może nawet i czuć o wiele więcej, aniżeli wszyscy, którzy go otaczają. Przypuśćmy teraz, że rozwija się w nim i wzrok astralny; jakie też będą dalsze zmiany w jego świecie? Będą duże i liczne; można powiedzieć, iż otworzy się przed nim nowy, cudowny i olbrzymi świat. Przyjrzyjmy się mu kolejno, zaczynając podobnie jak poprzednio od przedmiotów martwych. Zacytuję tu najpierw parę odpowiedzi na związane z tym przedmiotem pytania, które były drukowane w “The Vahan”:

,,Zachodzi bardzo duża różnica pomiędzy eterycznym i astralnym jasnowidzeniem, a to ostatnie odpowiada, zdaje się, czwartemu wymiarowi. Najłatwiej zrozumieć te różnice na przykładzie – patrząc na człowieka kolejno jednym i drugim wzrokiem, ujrzelibyśmy za każdym razem na przykład guziki znajdujące się z tyłu na jego płaszczu; jednakże używając wzroku eterycznego zobaczyliśmy je poprzez niego, przy czym stronę zewnętrzną guzików widzielibyśmy nie tylko jak poprzednio, ale również tak, jak gdybyśmy sami stali z tylu za właścicielem płaszcza”.

“Albo gdybyśmy patrzyli wzrokiem eterycznym na drewniany sześcian z napisami na wszystkich jego ścianach, to wyglądałby on jak ze szkła, tak iż można by widzieć poprzez niego na wskroś, a napis na przeciwległej ściance widzielibyśmy jako odwrócony, podczas gdy napisy na prawej i lewej ściance byłyby zupełnie niewyraźne – o ile nie poruszymy sześcianu – gdyż widzielibyśmy je z ukosa. Patrząc jednak na tenże sześcian astralnie, widzielibyśmy wszystkie jego strony na raz i wszystkie na wprost, jak gdyby cały sześcian był rozłożony na płask przed nami, widzielibyśmy przy tym każda cząsteczkę i od wewnętrznej strony, ale nie poprzez, inne, ale tak samo jak gdyby cząstki były rozłożone. Patrzylibyśmy nań jakby od innej strony, z innego kierunku, pod kątem prostym do wszystkich kierunków jakie znamy”.

“Jeśli patrzymy na tylną ściankę zegarka wzrokiem eterycznym, widzimy przez nią wszystkie kółka i tarczę zegarka poprzez nie, ale od tyłu, czyli jej stronę zwróconą do wewnątrz zegarka, natomiast patrząc astralnie, widzimy od razu tarcze i wszystkie kółka oddzielnie i nic nie leży na czymś drugim”.

Mamy tu równocześnie cechę charakterystyczną i główny czynnik różnicy, pojawiający się przy zmianie sposobu patrzenia; człowiek patrzy się teraz na każdą rzecz z najzupełniej nowego punktu, z punktu zupełnie różnego od wszystkiego, co sobie mógł dotychczas wyobrazić. Nie ma on żadnej trudności w odczytaniu stronicy zamkniętej książki, gdyż nie patrzy na nią poprzez wszystkie inne stronice, przed nią i za nią leżące, a wprost na nią samą, jak gdyby była jedyną do oglądania. Głębokość położenia pokładu metalu lub węgla w ziemi nie utrudnia w najmniejszej mierze ich widzenia, gdyż człowiek nie patrzy bynajmniej poprzez kolejne nawarstwienia ziemi. Grubość muru

czy też wielka ilość ścian, znajdujących się pomiędzy widzem, a przedmiotem, utrudniałaby znacznie widzenie eteryczne, lecz nie stanowi żadnej przeszkody dla widzenia astralnego, gdyż w sferze astralnej nic nie może się znajdować pomiędzy nim, a obserwowanym przedmiotem. Brzmi to paradoksalnie, wydaje się niemożliwością i nie daje się zgoła wytłumaczyć umysłowi nie wyćwiczonemu w pojmowaniu tych pojęć, mimo to jednak jest bezwzględnie prawdą.

Prowadzi nas to do wielokroć dyskutowanej, nieskończenie ciekawej oprawy czwartego wymiaru; nie możemy jednak omówić jej tu szczegółowo z braku miejsca. Kto pragnie ją przestudiować należycie niech zacznie od książek C. H. Hintona lub A. T. Schofielda. Hinton nie tylko twierdzi, że sam może uchwycić myślą i wyobrazić sobie niektóre prostsze czterowymiarowe figury, ale utrzymuje, że każdy, kto zechce zadać sobie trud zastosowania się do jego wskazówek i okaże pewną wytrwałość, może osiągnąć podobny rezultat. Nie jestem jednak pewien, czy dla każdego byłoby to dostępne, gdyż o ile rozumiem, wymaga to pewnych zdolności matematycznych; w każdym razie mogę twierdzić, że ,,tesserakt" czyli czterowymiarowy sześcian, który opisuje Hinton, odpowiada istotnie rzeczywistości, gdyż jest to kształt dobrze znany w sferze astralnej. Hinton udoskonalił nową metodę przedstawia wielu wymiarów przy pomocy barw, zamiast dowolnych symbolów pisanych. Twierdzi on, iż uprości to znacznie studia, gdyż czytelnik będzie mógł jednym rzutem oka odróżnić każdą cześć "tesseraku". Wydał on dokładny opis swojej nowej metody z tablicami, tak iż czytelnicy zainteresowani tym pociągającym tematem mogą się z nim zapoznać dokładnie.

Wiem, że Helena Bławatska wspominając w swoich dziełach o teorii czwartego wymiaru, mówi, iż teoria ta jest tyko niezgrabnym usiłowaniem oddania pojęcia całkowitej przenikliwości materii, a W. T. Stead idzie za tym samym tokiem myśli, przedstawiając czytelnikom to pojecie pod nazwą "throughth" (przenikliwe na wskroś). Jednak staranne, szczegółowe i wielokrotnie ponawiane badania zdają się wykazywać dość przekonywująco, że to twierdzenie nie tłumaczy wszystkich faktów. Wyjaśnia ono dostatecznie sprawę widzenia eterycznego, atoli dalej idąca i zupełnie odmienna teoria czwartego wymiaru, przedstawiona przez Hintona. jest jedyną, która daje w kategoriach zwykłego myślenia pewne wytłumaczenie zjawisk, wielokroć obserwowanych wzrokiem astralnym. Przypuszczam więc, że Bławatska, pisząc to zdanie, miała na myśli nie astralne lecz eteryczne widzenie i nie zwróciła uwagi, że można je z łatwością odnieść do tej dalszej, wyższej zdolności.

O tej przedziwnej, trudnej do określenia zdolności, należy zawsze pamiętać w dalszym ciągu. Dzięki niej widzi się każdy punkt wewnątrz każdego stałego ciała tak, jak gdyby się znajdował na płaszczyźnie, rozłożonej przed okiem obserwatora, podobnie jak wszelki punkt wewnątrz koła jest widoczny dla człowieka, który patrzy na niego z góry.

Ale to nie wszystko. Człowiek nie tylko widzi na równi wnętrze jak i zewnętrzną stronę przedmiotu, ale i jego astralną cześć, czyli odpowiednik; do każdego bowiem atomu i każdej cząsteczki fizycznej materii należą odpowiadające im atomy i cząsteczki astralne, a zbiorowisko, które tworzą, jest wyraźnie widzialne dla jasnowidzącego. Zazwyczaj astralna część każdego przedmiotu rozciąga się nieco dalej poza jego fizyczny obwód, tak więc metale, kamienie i wszelkie inne przedmioty otacza pewna wyraźnie widzialna aura astralna. Oczywiście, posiadanie wzroku astralnego pomaga niezmiernie nawet przy badaniu materii nieorganicznej. Jasnowidz nie tylko widzi astralną cześć przedmiotu, o której istnieniu nic dotąd nie wiedział, nie tylko może poznać o wiele lepiej jego fizyczną budowę, ale nawet to wszystko, co było dla niego dotąd widzialne, przedstawia się teraz jego wzrokowi o wiele wyraźniej i prawdziwiej. Chwila zastanowienia wykaże, iż jego nowe widzenie o wiele bliższe jest prawdy, aniżeli widzenie fizyczne. Jeżeli np. spojrzy astralnie na szklany sześcian, zobaczy wszystkie jego ściany jako równe, czyli tak, jak jest w istocie, fizycznym zaś wzrokiem widzi dalsze ścianki w perspektywie, czyli wydają mu się mniejsze

aniżeli bliższe, co jest oczywiście tylko złudzeniem, powstałym z powodu fizycznych ograniczeń.

Przechodząc z kolei do obserwacji istot żywych, zobaczymy jeszcze wyraźniej, jakie korzyści daje widzenie astralne. Jasnowidz widzi aurę astralną roślin i zwierząt, a w aurze zwierząt ukazują mu się wyraziście wszystkie ich chęci, żądze, wzruszenia oraz wszelkie zaczątki myśli. Jednak dopiero w zetknięciu z człowiekiem, można w pełni ocenić wartość tych nowych zdolności, gdyż nieraz można o wiele wydajniej pomóc innym, kierując się wiadomościami, jakie daje widzenie astralne.

Jasnowidz może widzieć aurę astralną człowieka, a choć cała wyższa istota człowieka jest nadal zakryta przed jego wzrokiem, jednak nawet i o niej wiele się dowie, jeśli będzie starannie obserwował i umiejętnie wyciągał wnioski z tego, co widzi. Zdolność widzenia sobowtóra eterycznego umożliwia mu rozpoznawanie i umiejscowienie wszelkich braków czy chorób systemu nerwowego, zaś widzenie organizmu astralnego ukazuje mu wyraźnie, jakie są wzruszenia, namiętności, żądze, pragnienia i uczucia człowieka, którego ma przed sobą, a nawet jaka jest znaczna cześć jego myśli.

Gdy człowiek obdarzony widzeniem astralnym patrzy na kogokolwiek, widzi, jak otacza go świetlisty obłok aury astralnej, mieniący się przeróżnymi świetlnymi barwami, które zmieniają co chwila swój odcień i stopień blasku, równocześnie z każdą zmianą myśli i uczuć człowieka. Spostrzega w niej prądy i strumienie świetlisto-różowe czystych i wzniosłych wzruszeń, bogaty błękit żarliwości oddania się, twardy, brudny i matowy brąz egoizmu, jaskrawy szkarłat gniewu, wstrętną bladokrwistą czerwień, najniższej zmysłowej żądzy, sinawą szarość strachu, czarne chmury złości i nienawiści, i setki innych odcieni, mówiących wyraźnym, nieomylnym językiem o uczuciach człowieka obserwowanego, odsłaniających wprawnemu oku wszystko, co się w nim dzieje, tak że nie zdoła on ukryć właściwego stanu swoich uczuć w żadnej dziedzinie. Owo różnorodne przejawianie się uczuć i myśli człowieka w jego aurze stanowi samo przez się bogaty materiał do niezmiernie ciekawych studiów: nie mam jednak możliwości zająć się tym szerzej w tej książce. Obszerniejsze opisy można znaleźć w mojej książce “Człowiek widzialny i niewidzialny”.

Aura astralna człowieka nie tylko daje obraz jego chwilowych wzruszeń i nastrojów, ale na podstawie rozkładu i wzajemnego stosunku barw w chwilach względnego spokoju uczuć, pozwala także sądzić o jego charakterze, o ogólnych tendencjach i właściwościach. Ciało astralne człowieka wyraża bowiem tyle z całości jego natury, ile przejawić się zdoła w sferze astralnej, tak iż z tego, co się widzi w aurze astralnej, wiele i z dużą pewnością można sądzić o dalszych, wyższych dziedzinach jego psychiki.

W tym wyciąganiu wniosków co do charakteru człowieka dopomoże znacznie jasnowidzowi widzenie jego myśli, mianowicie tych, które wyrażają się w sferze astralnej i wchodzą w krąg widzenia astralnego. Właściwą bowiem ojczyzną myśli jest sfera następna, mentalna, i wszelka myśl przejawia się najpierw tam jako drganie organizmu myślowego. Jeśli jednak jest to myśl w pewnej mierze egoistyczna lub zabarwiona jakimkolwiek wzruszeniem czy pożądaniem, wówczas natychmiast schodzi ona niejako w sferę astralną i przybiera widzialną postać w materii tej sfery.

U większości ludzi niemal wszystkie myśli znajdą się wśród wyżej wymienionych, tak iż właściwie cała ich osobowość będzie księgą otwartą dla wzroku astralnego naszego jasnowidza; zarówno ich astralne organizmy, jak i myślokształty, nieustannie z nich wypromieniowywane, odsłonią mu nieomal wszelkie cechy charakterystyczne człowieka.

Przyjrzeliśmy się pokrótce, jak się zmienia wygląd zarówno martwych jak i żywych przedmiotów dla rozwiniętego w pełni astralnego widzenia. Przyjrzyjmy się jeszcze, jakie zupełnie nowe, nigdy jeszcze nie oglądane przedmioty i zjawiska odkrywają się przed takim jasnowidzem. O wiele pełniej i wszechstronniej widzi on całą otaczającą przyrodę, lecz nade wszystko zwracają na siebie jego

uwagę żywe istoty tej sfery; brak nam tu miejsca na szczegółowy ich opis, dlatego też odsyłam czytelnika do mojej książki “Plan astralny”. Wymienię tu tylko ogólnikowo kilka z niezliczonych zastępów mieszkańców sfery astralnej.

A wiec przede wszystkim uderza go kłębiące się w nieustannym falowaniu morze esencji elementarnej, wirującej dokoła, czasem nawet natarczywej i groźnej, jednak ustępującej zawsze przed zdecydowanym wysiłkiem woli; widzi z podziwem niezliczone mnóstwo istot, chwilowo z lego oceanu powołanych do oddzielnego istnienia przez dobre lub złe myśli i życzenia ludzi. Może dalej obserwować przy pracy i zabawie wielorakie rodzaje duchów przyrody, a czasem może też oglądać z podziwem i zachwytem wspaniale ewolucje, którejś z pomniejszych odmian królestwa “dewów”, które w przybliżeniu odpowiadają zastępom anielskim terminologii chrześcijańskiej.

Lecz, prawdopodobnie z większym zainteresowaniem, aniżeli wszystkie te istoty, będzie obserwował ludzkich mieszkańców tej sfery, dzielących się na dwie wielkie grupy – tych, których my tu zwiemy żywymi, i tych innych, najczęściej stokroć od nich żywszych, których zwiemy dość niedorzecznie umarłymi. Wśród pierwszej grupy dostrzeże od czasu do czasu kogoś o pełnej świadomości i dużym zasięgu rozumienia, przynoszącego mu może jakąś wieść czy wskazówkę, lub badającego uważnie, jakie postępy czyni w swojej pracy; natomiast większość jego towarzyszy, znajdujących się w tej sferze z dala od swoich fizycznych ciał pogrążonych we śnie, będzie się błąkała leniwie i podświadomie, tak pochłonięta swoimi własnymi troskami i małostkowymi niepokojami, że prawie nie zdaje sobie sprawy z tego, co ją otacza.

Wśród niezliczonej rzeszy nie dawno umarłych znajdzie jasnowidzący wszelkie stopnie inteligencji i świadomości, jak i wszelkie rodzaje charakteru, albowiem śmierć, choć się wydaje naszemu ciasnemu pojmowaniu tak ogromną i zasadniczą zmianą, w rzeczywistości wcale nie zmienia człowieka. Nazajutrz po śmierci jest on najzupełniej takim samym człowiekiem, jakim był wczoraj, o tych samych skłonnościach, cechach, zaletach czy wadach, z tą jedyną różnicą, że opuścił swoje ciało fizyczne; lecz rozstanie się z ciałem, podobnie jak zdjęcie płaszcza czy ubrania, nie zmienia go wcale w innego człowieka. Tak wiec pomiędzy “umarłymi” znajdzie jasnowidz ludzi inteligentnych i głupich, łagodnych i ponurych, poważnych i lekkomyślnych, zmysłowych i uduchowionych, tak samo jak i wśród żywych.

A że nie tylko widzieć ich może, ale i porozumiewać się z nimi, może im być niejednokrotnie bardzo pomocny, służąc wskazówką i radą, które mają dla nich bardzo wielką wartość. Wielu z nich znajduje się w stanie niepokoju i zdziwienia, a czasem nawet przerażenia i rozpaczy, gdyż fakty, z którymi się spotykają w tej sferze, okazują się tak odmienne i niepodobne do naiwnych teorii i opowieści, jakie podają zwykle o życiu pośmiertnym nasze wyznania religijne. To też każdy, kto zna i rozumie zjawiska tej sfery, i potrafi spokojnie wyjaśnić ich znaczenie, okazuje się nieocenionym przyjacielem, niosącym pomoc w potrzebie.

Jest jeszcze wiele rodzajów pomocy, jaką może służyć zarówno żywym jak i umarłym każdy, kto w pełni rozwinie swój wzrok astralny; o tym jednak pisałem obszernie w mojej książce “Niewidzialni pomocnicy”. Nadmienić należy jeszcze, że prócz żywych istot tej sfery nasz badacz spotyka tam i powłoki-trupy, cienie astralne, znajdujące się w różnych okresach powolnego rozpadu i rozpraszania się. Wspominam o tym tylko mimochodem, gdyż czytelnik, który pragnie więcej o tym wiedzieć, znajdzie dalsze wiadomości w książce Annie Besant “Co po Śmierci?” lub we wspomnianej już mojej książce “Plan astralny”.

Jeszcze jedną zdobyczą, którą przynosi pełnia widzenia astralnego, jest nieprzerwana ciągłość świadomości. Kładąc się spać, jasnowidz opuszcza swoje ciało fizyczne, dając mu potrzebny odpoczynek, i oddaje się świadomie w swoim o wiele dogodniejszym organizmie astralnym innym zajęciom. Rano powraca do swojego fizycznego ciała, lecz bez najmniejszej straty pamięci czy

przerwy świadomości pomiędzy tymi dwoma stanami; może wiec prowadzić niejako podwójne życie, które jednak stanowi jedność, a tym samym może być użyteczny i czynny przez cały czas bez przerwy zamiast tracić jedną trzecią swojego życia na senną, nieświadomość.

Zdobywa jeszcze jedną dziwną władzę (choć całkowite jej opanowanie należy raczej do jeszcze wyższego typu jasnowidzenia), a mianowicie zdolność dowolnego powiększania najdrobniejszych fizycznych i astralnych cząsteczek do dowolnej wielkości, podobnie jak przez mikroskop – choć nie było i nigdy zapewne nie będzie mikroskopu, któryby choć w tysięcznej części zbliżył się do tej psychicznej zdolności powiększania. Dzięki niej hipotetyczna cząstka i atom, którego istnienie jest tylko postulatem dla nauki, staje się dla badacza okultysty widzialną i żywą rzeczywistością, a przy bliższej obserwacji może się przekonać, iż są one o wiele bardziej złożone w swojej budowie, aniżeli przypuszczają dziś uczeni. Umożliwia mu to również pełną skupienia i najżywszego zainteresowania obserwację różnych rodzajów – elektrycznych, magnetycznych i innych eterycznych – przemian i zjawisk; gdy niektórzy specjaliści w tych gałęziach nauki zdołają rozwinąć zdolność widzenia rzeczy, o których piszą z taką łatwością, można będzie oczekiwać pięknych i przedziwnych odkryć.

Jest to jedna z tzw. “siddhi” czyli władz, o których się pisze w księgach Wschodu, iż przychodzą wraz z rozwojem człowieka, który poważnie i wytrwale pracuje nad swoim wewnętrznym udoskonaleniem, choć może miano, pod którym się o niej wspomina, nie od razu jest zrozumiałe. Mówi się tam o tej władzy, jako o “umiejętności uczynienia siebie dużym lub małym wedle własnej woli”; przyczyną takiego określenia, które – jak może się wydać – odwraca dziwaczne zjawisko, jest to, że metoda używana przy powiększaniu lub pomniejszaniu jest ścisłe taka sama, jak wskazują te starożytne księgi. Przez użycie na pewien czas mechanizmu widzenia o niepojętej małości, świat nieskończenie drobny staje się jasno widzialny; tak samo w odwrotnym kierunku, powiększając niezmiernie na pewien czas ten sam mechanizm, można rozszerzyć granice naszego widzenia – zarówno w świecie fizycznym, jak i ufajmy, moralnym – o wiele dalej, aniżeli nauka dotąd marzyła. A wiec zmiana wielkości aparatu widzenia dokonuje się właściwie w świadomości obserwatora, a nie w czymś na zewnątrz, niego, zatem stare księgi Wschodu ściślej i dokładniej określiły to zjawisko aniżeli my.

Psychometria i tak zwany podwójny wzrok znajdują się również wśród zdolności, które ma do swoich usług nasz jasnowidz; pomówimy o nich obszerniej w późniejszym rozdziale, gdyż prawie z reguły we wszystkich swoich przejawach obejmują widzenie poprzez czas lub przestrzeń.

Opisałem dotąd bodaj w najkrótszym zarysie, co może widzieć wyrobiony jasnowidz o rozwiniętych i opanowanych w pełni zdolnościach widzenia w tym szerszym i nieskończenie bogatszym Świecie, w który go wprowadza jego nowa władza; nie dotknąłem jednak wcale tych olbrzymich zmian, jakie wprowadzi do jego poglądu na świat eksperymentalne stwierdzenie takich prawd, jak istnienie duszy, jej życie po śmierci, działanie prawa przyczynowości i szeregu innych niemniej ważnych i zasadniczych praw. Różnica pomiędzy najgłębszym intelektualnym przekonaniem, a ścisłą wiedzą, zdobytą bezpośrednim i osobistym doświadczeniem, jest tak wielka, że trzeba ją samemu przeżyć, by ją w pełni ocenić.

Rozdział III
Jasnowidzenie zwykłe (częściowe)

Wszelkie doświadczenia jasnowidzów niewyrobionych – a trzeba pamiętać, że do nich zaliczyć można (z nielicznymi wyjątkami) niemal wszystkich jasnowidzów europejskich – odbiegają daleko od tego, co starałem się opisać. Odbiegają one pod wieloma względami – w stopniu, różnorodności lub stałości, a przede wszystkim w ścisłości i dokładności. Czasem jasnowidzenie jest stałe, lecz bardzo cząstkowe, gdyż obejmuje zaledwie jeden lub dwa rodzaje zjawisk: niekiedy zawiera ono odosobniony fragment, należący do wyższego stopnia jasnowidzenia, choć nie posiada innych cech, które zwykle idą w parze z tym stopniem, a nawet wyprzedzają go przy normalnym rozwoju. Na przykład jeden z moich najbliższych przyjaciół przez całe życic posiadał i posiada zdolność widzenia atomów eteru i atomicznej materii astralnej, przenikającej wszystko wokół nas, oraz zdolność rozpoznawania ich budowy, tak w świetle jak i w mroku; jednak bardzo rzadko widuje on istoty, których ciała składają się z o wiele niższych i gęstszych połączeń, eterycznej i astralnej materii, a w każdym razie nigdy dotąd nie mógł ich stale obserwować. A wiec posiada on te specjalną zdolność bez żadnego zdawałoby się związku z jakąkolwiek inną, i poza tym, że dowodzi mu ona istnienia owych planów atomicznych i ukazuje mu budowę atomów, trudno się dopatrzyć, w czym może mu być użyteczna. A jednak istnieje i jest chyba zapowiedzią rzeczy większej – dalszego, szerszego rozwoju, który z czasem powinien nadejść.

Jest wiele przypadków rozwoju małej cząstki astralnego lub eterycznego widzenia. W dziewięciu przypadkach na dziesięć takie częściowe jasnowidzenie jest pozbawione ścisłości i dokładności, czyli składa się w dużej mierze z nieokreślonych wrażeń i odczuć, oddawanych w mglistych powiedzeniach zamiast w jasnych, wyraźnych określeniach, płynących z pewności wyrobionego obserwatora. Przykładów tego typu można spotkać wiele, zwłaszcza wśród ogłaszających się w prasie wypróbowanych, “fachowych jasnowidzów”. Są następnie tacy, w których zdolności przejawiają się czasowo w pewnych specjalnych warunkach: a wśród nich wiele odmian: jedni mogą dowolnie wywołać ten sam stan jasnowidzenia przez powtórzenie poprzednich warunków, u innych jasnowidzenie przychodzi sporadycznie i zdawałoby się bez żadnego związku z otoczeniem, u niektórych pojawia się tylko parę razy w przeciągu całego życia. Do pierwszej grupy należą ci, którzy przejawiają jasnowidzenie tylko w stanie transu (snu hipnotycznego), a poza nim nie posiadają żadnych nadnormalnych władz Osiągają oni nieraz duży poziom wiedzy i ścisłości w tym, co przekazują, a jeśli tak jest, jest to dowodem, że mają za sobą szereg regularnych i planowych ćwiczeń pod odpowiednim kierunkiem, ale dla jakichkolwiek bądź przyczyn nie są jeszcze w stanie wyzwalać się bez niczyjej pomocy od ograniczającego ich ciężaru fizycznego życia.

Do tejże grupy należy zaliczyć tych – przeważnie ludzi Wschodu – którzy chwilowo przejawiają jasnowidzenie pod wpływem pewnych napojów albo obrzędów. Nieraz się zdarza, że odprawiając różne obrzędy człowiek jakby hipnotyzuje siebie powtarzaniem tych samych ruchów lub słów, co sprowadza pewien stan jasnowidzenia; częściej jednak wprawia się w stan bierności, w którym może go opanować i mówić przez niego jakaś istota astralna. Niejednokrotnie ceremonie te i obrzędy nie mają oddziaływać na ich wykonawcę, lecz raczej mają wywołać jakaś istotę astralną, która ma podać potrzebną wskazówkę, ale to już wkracza w dziedziny magii, a nie jasnowidzenia. Zarówno napoje i narkotyki, jak i tego rodzaju obrzędy są metodami, których powinien unikać jak najstaranniej każdy, kto chce osiągnąć wyższy poziom jasnowidzenia i pragnie go używać zarówno dla własnego postępu, jak i dla pomagania drugim. Dobrymi przykładami wyżej wspomnianych półjasnowidzących są znachorzy i czarownicy-uzdrawiacze Afryki Środkowej oraz indiańscy szamani.

Nieraz ludzie, którym przydarza się jasnowidzenie częściowe bez świadomego z ich strony w tym udziału, należą do jednostek w wysokim stopniu nerwowych, a właściwość ta jest w dużej mierze jednym z objawów choroby. Pojawienie się jej wskazuje, że fizyczne narzędzie jest osłabione do tego stopnia, iż nie stanowi przeszkody dla pojawienia się odrobiny eterycznego i astralnego widzenia. Skrajnym przykładem tej kategorii jest pijak, dochodzący do "delirium tremens"; w stanie zupełnej ruiny fizycznej i niezdrowego, nieczystego podniecenia psychicznego, wywołanego spustoszeniami chorobowymi, może on istotnie widzieć od czasu do czasu otaczające go wstrętne i niskie istoty astralne, które sam przyciągnął ku sobie przez długi okres upodlenia i zezwierzęcenia. W innych zaobserwowanych przypadkach zdolność widzenia pojawiała się i znikała, zdawałoby się, bez żadnego związku ze stanem fizycznym; prawdopodobnie jednak przy bliższym badaniu okazałoby się także, że i w tych razach zaszły pewne wyraźne zmiany w organizmie eterycznym. Trudno określić, do jakiej kategorii należałoby zaliczyć tych, którzy w przeciągu całego życia mieli zaledwie jeden lub parę wypadków jasnowidzenia, gdyż każdy z nich, zależnie od towarzyszących mu okoliczności może przedstawiać inny typ jasnowidzenia. Niektórzy mieli tego rodzaju przeżycia w jakimś najważniejszym momencie swojego życia, gdy wzniesienie i napięcie wewnętrzne mogło być dostateczną tego przyczyną. Inni znów widzieli tylko raz jeden zjawę, najczęściej kogoś z przyjaciół lub krewnych przed lub zaraz po ich śmierci. Mogą być w tym przypadku dwie możliwości, a w obu decydującym czynnikiem jest gorące pragnienie odchodzącego człowieka. Czasem pragnienie to umożliwia mu zmaterializowanie się na jedną chwilę, a wówczas nie potrzeba jasnowidzenia, aby go ujrzeć: albo, co bardziej prawdopodobne, działa ono magnetycznie na człowieka, któremu umierający chce się pokazać, i chwilowo przytępia jego niższą, fizyczną wrażliwość, a pobudza wyższą. W obu tych przypadkach widzenie jest skutkiem specjalnej, wyjątkowej chwili i nie powtarza się po prostu dlatego, że potrzebne do tego warunki nie zachodzą ponownie.

Pozostają jeszcze do omówienia trudne do wytłumaczenia przykłady odosobnionych, a niezaprzeczalnych faktów jasnowidzenia, które dotyczą zupełnie błahych, wręcz trywialnych spraw. Co do nich możemy stawiać tylko hipotezy; przyczyna ich znajduje się widać nie w fizycznej sferze, należałoby więc zbadać jak najsumienniej każdy odrębny przypadek, aby móc mówić z całą pewnością o jego przyczynie. W niektórych badanych przypadkach okazywało się, że jakaś istota ze sfery astralnej, usiłując przekazać człowiekowi jakąś wiadomość, zdołała zwrócić jego uwagę tylko na jakiś mało znaczący szczegół – reszta zaś, ważna i użyteczna, nie dała się odbić w jego świadomości.

Przy badaniu przykładów jasnowidzenia, spotykamy te wszystkie i wiele jeszcze innych odmian, jak również pewną liczbę przypadków, będących tylko halucynacją; na te ostatnie trzeba być zawsze przygotowanym i pilnie uważać, aby nie wciągać ich na listę przykładów. Badacz tego przedmiotu musi się uzbroić w niewyczerpany zasób cierpliwości i nieustępliwej wytrwałości, jeśli jednak przez dłuższy czas nie będzie ustawał w swoich obserwacjach i badaniach, zacznie spostrzegać pewien ład, wyłaniający się z poza chaosu, i poznawać stopniowo wielkie prawa, rządzące zarówno fragmentami, jak i całością ewolucji. Badacz znacznie ułatwi sobie pracę, jeśli przyjmie w niej ten sam porządek, który tu ustaliliśmy; niech zapozna się przede wszystkim jak najwszechstronniej z faktami, dotyczącymi sfer, w których działa jasnowidzenie zwykłe. Gdy się dowie, co w nich można zobaczyć wzrokiem eterycznym lub astralnym i zda sobie przy tym sprawę z ograniczeń jednego i drugiego, zdobędzie pewnego rodzaju doświadczenie, przy pomocy którego łatwiej mu będzie należycie ocenić spotykane przypadki. A ponieważ wszystkie przykłady częściowego jasnowidzenia muszą z konieczności mieć swoje miejsce w całości, dlatego jeśli będzie miał w pamięci zarys całokształtu, łatwiej mu będzie po pewnej praktyce sklasyfikować wszelkie przykłady, z jakimi się spotyka.

Nie wspomniałem dotąd o jeszcze dziwniejszych możliwościach jasnowidzenia w sferze myślowej, ale nie widzę potrzeby mówić tu o nich szerzej, gdyż jest mało prawdopodobne, aby czytelnik spotkał się kiedykolwiek z tą odmianą jasnowidzenia; może się ono bowiem zdarzyć tylko wśród odpowiednio przygotowanych uczniów najwyższych szkół okultyzmu. Przed nami otwiera się inny, nowy świat, w którym wszystko najpiękniejsze i najwspanialsze, co tylko możemy sobie wyobrazić, jest codziennością życia. Nieco wiadomości o jego cudownych właściwościach, niezmiernym szczęściu i wspaniałych, nieograniczonych możliwościach w zakresie pracy i zdobywania wiedzy podaje w szóstym tomie podręczników do teozofii pod tytułem: “Plan mentalny” i tam odsyłam zainteresowanych czytelników.

Wyrobiony uczeń szkół okultystycznych jest w stanie poznać jasnowidzenie mentalne i przyswoić sobie wszystkie jego nieocenione nauki, jednak dla zwykłego jasnowidza jest to tylko teoretyczna możliwość. Zdarza się ono czasem w czasie snu hipnotycznego, choć niezmiernie rzadko, gdyż wymaga niemal ponadludzkich uzdolnień, najwyższych duchowych dążeń oraz zupełnej czystości intencji tak ze strony usypianego, jak i usypiającego. Do jasnowidzenia w tej wysokiej sferze, a również i w następnej, jeszcze wyższej, można zastosować termin: “widzenie duchowe”, a że ten niebiański świat, na który otwiera nam ono oczy, roztacza się wszędzie i zawsze wokół nas, wypadało mi więc wspomnieć o nim w tym rozdziale, który traktuje o zwykłym jasnowidzeniu, choć zajdzie potrzeba wrócić do niego jeszcze w rozdziale o jasnowidzeniu w przestrzeni, do którego obecnie przechodzimy.

Rozdział IV
Jasnowidzenie w przestrzeni zależne od woli człowieka

Określiliśmy je jako zdolność widzenia wydarzeń lub scen, odległych w przestrzeni od obserwatora, a tym samym niedostępnych dla jego zwykłego, fizycznego wzroku. Przykłady tej dziedziny są tak liczne i różnorodne, iż trzeba je szczegółowo omówić i poklasyfikować. Sposób klasyfikacji nie ma dla nas większego znaczenia, jeśli tylko obejmie wszystkie przypadki. Podzielmy je więc na dwie wielkie grupy, a mianowicie na jasnowidzenie poprzez przestrzeń świadome, zależne od woli człowieka oraz na nieświadome i mimowolne, z pewną grupą przejściową o nieco dziwnej nazwie, którą później wytłumaczę.

Podobnie jak poprzednio wymienię na początku, co może widzieć biegły i zupełnie wyrobiony w tej dziedzinie jasnowidz, i równocześnie postaram się wytłumaczyć, jakie jest działanie jego zdolności i w obrębie jakich granic. Łatwiej wówczas będzie zrozumieć różnorodne przykłady częściowego i niewyrobionego jasnowidzenia. Omówię zatem najpierw jasnowidzenie świadome, zależne od woli człowieka.

Z tego, co mówiłem poprzednio o widzeniu astralnym, wynika jasno, że każdy, kto je w pełni posiada, może właściwie widzieć wszystko, co zechce w naszym świecie. Najtajniejsze miejsca są otwarte przed jego wzrokiem, a żadne przeszkody nic dla niego nie znaczą, gdyż zmienił sam sposób i rodzaj patrzenia; mogąc z łatwością poruszać się w swoim astralnym organizmie, może bez trudu znaleźć się wszędzie i widzieć wszystko, co zechce, na całej naszej planecie. W istocie rzeczy może to uczynić, nie ruszając się z miejsca nawet w organizmie astralnym, jak to zobaczymy za chwilę.

Przypatrzmy się nieco dokładniej, w jaki sposób można użyć tego ponadfizycznego wzroku, jeśli się pragnie obserwować zdarzenia, zachodzące w znacznej odległości. Jeśli więc ktoś, przebywając na przykład w Anglii, widzi z najdrobniejszymi szczegółami coś, co się rozgrywa w tej samej chwili w Indiach lub Ameryce, to w jaki sposób to się dzieje?

Oto pomysłowa hipoteza, tłumacząca to zjawisko. Powiada się, że każdy przedmiot wysyła stale we wszystkich kierunkach promienie, podobne pod pewnym względem do promieni świetlnych, choć o wiele subtelniejsze, i że jasnowidzenie nie jest niczym innym, jak zdolnością widzenia przy pomocy tych subtelniejszych promieni. Odległość w tym przypadku nie odgrywa rzekomo żadnej roli, a wszelkie znajdujące się w polu widzenia przedmioty mają być przenikliwe dla tych promieni, które spotykając się i krzyżując ze sobą we wszystkich kierunkach, nie przeszkadzają sobie wzajemnie, zupełnie tak samo, jak drgania zwykłego światła.

Otóż choć jasnowidzenie odbywa się nie zupełnie w ten sposób, jednak teoria ta w znacznej mierze jest słuszna. Każdy przedmiot bez wątpienia wysyła we wszystkich kierunkach pewne promienie i w ten właśnie sposób, choć w sferze o wiele wyższej, powstają obrazy tak zwanej Kroniki Akashy czyli pamięci kosmicznej, o której będzie mowa obszerniej w późniejszym rozdziale. Zjawiska psychometrii zależą również od tych promieni, jak to za chwilą wyjaśnię. Istnieją jednak pewne techniczne trudności, jeśli chodzi o sposób używania tych eterycznych wibracji (bo tym są właśnie owe promienie wysyłane przez przedmioty) jako środka, za którego pośrednictwem możemy widzieć, co się dzieje w znacznej odległości. Oto przedmioty, znajdujące się na drodze pomiędzy obserwatorem a obserwowanym, nie są całkowicie przezroczyste, a ci, których pragnie on obserwować są co najmniej równie przezroczyści, dlatego łatwo mogą z tego wyniknąć znaczne nieporozumienia.

Dalszy, czwarty, wymiar, który mógłby wejść w grę, gdyby się korzystało z promieniowania astralnego zamiast eterycznego, usunąłby cześć tych trudności, ale za to wprowadziłby nowe, sobie właściwe komplikacje; dlatego też, chcąc zrozumieć jasnowidzenie, postąpimy praktyczniej, jeśli pominiemy tę hipotezę promieniowań, a zwrócimy się do tych metod widzenia poprzez przestrzeń, którymi badacz rozporządza obecnie. Jest ich pięć, cztery z nich są odmianami jasnowidzenia, piąta zaś wcale nim nie jest, lecz należy do dziedziny magii. Przyjrzyjmy się najpierw tej piątej metodzie.

1. Jasnowidzenie dzięki pomocy "duszka" przyrody. Metoda ta nie wymaga od badacza w ogóle posiadania władz jasnowidzenia; musi on tylko wiedzieć, jak skłonić mieszkańca świata astralnego do podjęcia za niego badania. Można to uczynić wezwaniem albo zaklęciem czyli: przez uproszenie swojego niewidzialnego pomocnika astralnego modlitwami lub ofiarami, aby udzielił potrzebnej pomocy, albo też przez zmuszenie go do współdziałania zdecydowanym rozkazem wysoko rozwiniętej woli.

Metodę te stosuje się często na wschodzie, przy czym pomagającą istotą jest zwykle jakiś "duszek przyrody"; stosowano ją również w starożytnej Atlantydzie, gdzie "władcy ciemnego oblicza", używali w tym celu specjalnej odmiany bardzo złośliwych istot astralnych (elementali), sztucznie przez siebie stworzonych. W podobny sposób otrzymuje się nieraz różne informacje podczas seansów spirytystycznych, bo choć w tym przypadku, informującym jest najczęściej niedawno zmarła istota ludzka, działająca mniej lub bardziej swobodnie w sferze astralnej, jednak i tu nawet może się zabawić niekiedy w udawanie kogoś z krewnych czy znajomych jakiś usłużny i chętny "duszek" przyrody. W każdym razie metoda ta nie jest w ogóle jasnowidzeniem, lecz magią; wymieniam ją tylko dlatego, aby czytelnik nie miał trudności, gdyby usiłował zakwalifikować podobne zjawiska do jednej z następnych grup.

2. Jasnowidzenie przy pomocy "prądu astralnego". Wyrażenia tego używa się nieraz w naszej literaturze, i to dość dowolnie, w zastosowaniu do różnorodnych zjawisk, a jednym z nich jest to, które chcę wytłumaczyć. Uczeń, który stosuje tę metodę, nie tylko wprowadza w działanie pewien prąd w materii astralnej, ile raczej przeprowadza w niej rodzaj tymczasowej linii telefonicznej.

Choćbym nawet posiadał potrzebną do tego wiedzę, nie mogę podawać tutaj wyczerpującego wykładu z fizyki astralnej, wystarczy jeśli stwierdzę, że można utworzyć z materii astralnej łącznik, który podobnie do drutu telegraficznego będzie przewodził drgania, dzięki czemu da się widzieć dokładnie wszystko, co się odbywa na drugim jego końcu. Trzeba przy tym zrozumieć, że takiej linii łączącej nie tworzy się przez bezpośrednie posyłanie lub rzutowanie materii astralnej w przestrzeń, lecz przez takie działanie na linię czy raczej szereg linii cząsteczek lub materii, które umożliwi im stworzenie przewodnika danego rodzaju drgań.

Tej przygotowawczej pracy można dokonać dwoma sposobami: albo przesyłając energie od jednej cząstki do drugiej, aż się utworzy nieprzerwana linia, albo używając siły z wyższej sfery (planu), siły która może działać jednocześnie na całą linie. Do użycia tej drugiej metody potrzeba oczywiście o wiele większego stopnia rozwoju, wymaga ona bowiem zarówno znajomości energii działających w znacznie wyższej sferze, jak i umiejętności posługiwania się nimi; toteż człowiek, który potrafiłby stworzyć łącznik tą metodą, właściwie dla własnego użytku nie potrzebowałby go wcale, gdyż mógłby widzieć łatwiej i dokładniej przy pomocy innych, wyższych władz.

Nie łatwo jest opisać nawet najprostsze i dokonane wyłącznie astralnymi środkami tego rodzaju doświadczenie, choć dość łatwo je przeprowadzić. Jest ono podobne do magnetyzowania stalowej sztaby, gdyż polega na tym, co nazwać byśmy mogli polaryzacją za pomocą wysiłku ludzkiej woli pewnej ilości równoległych linii atomów astralnych, wychodząc od obserwatora, a sięgając aż do obrazu, który pragnie się zobaczyć. Wszystkie te atomy utrzymuje się przez pewien czas w ten

sposób, aby osie ich były stale do siebie równoległe i tworzyły chwilowo rodzaj tuby, przez którą jasnowidzący może patrzeć. Słabą stroną tej metody jest to, że owa “telegraficzna” linia może łatwo ulec naruszeniu, a nawet zepsuciu pod wpływem każdego innego dość silnego prądu astralnego, napotkanego po drodze; jeśli jednak początkowy wysiłek woli będzie dość wyraźny i mocny, to zdarzy się to stosunkowo rzadko.

Widok odległej sceny poprzez tak stworzony “prąd astralny” jest pod wieloma względami podobny do tego, co się widzi przez teleskop. Sylwetki ludzkie są bardzo maleńkie, jak na bardzo odległej scenie, ale pomimo tak znacznego pomniejszenia są tak wyraźne, jak oglądane zupełnie z bliska. Czasem można przy tej metodzie nie tylko widzieć, co się dzieje, ale i słyszeć mówione słowa; ponieważ jednak rzadko się to zdarza, musimy to przypisać raczej odrębnym zdolnościom jasnosłyszenia, aniżeli rozszerzeniu zwykłego jasnowidzenia.

Trzeba zaznaczyć, że zwykle przy takich obserwacjach jasnowidzący w ogóle nie opuścił swojego fizycznego ciała, nie rzutuje ku temu, co obserwuje, ani cząstki swojej aury astralnej, lecz po prostu konstruuje dla swojego użytku działający przejściowo “teleskop astralny”. Wynika stąd, iż w dużej mierze włada swobodnie swoimi fizycznymi władzami, obserwując jednocześnie odległą scenę; panuje na przykład zupełnie nad swoim głosem, tak że może opowiadać z całą dokładnością, co widzi, nie przerywając obserwowania. Świadomość obserwatora jest zatem wyraźnie jeszcze po tej stronie “teleskopu”. Taki teleskop astralny ma jednak obok dobrych i słabe strony, bardzo podobne do tych, które się spotyka przy użyciu prawdziwego teleskopu na fizycznym planie. Obserwator, na przykład, nie może przesunąć czy zmienić miejsca obserwacji; jego “teleskop” naturalny ma określone pole widzenia, którego nie można ani rozszerzyć ani zmienić; można przez niego patrzeć na daną scenę tylko z pewnej strony i nie można go nagle skierować inaczej, aby zobaczyć wygląd sceny od innej strony. Oczywiście, że można by odrzucić jeden tak zbudowany “teleskop” i stworzyć sobie drugi zupełnie na nowo, ukazujący przedmiot z innej strony, o ile tylko badacz rozporządza dostateczną ilością energii psychicznej; w praktyce jednak mało jest prawdopodobne takie postępowanie.

Ale wszak posiadacz astralnego wzroku – można dowodzić – powinien widzieć rzecz od razu ze wszystkich stron. Byłoby tak istotnie, gdyby obserwował w ten sposób jakiś przedmiot w pobliżu siebie – niejako w swoim astralnym polu widzenia; inaczej się jednak sprawa przedstawia, gdy dzielą go od przedmiotu setki czy tysiące mil. Wprawdzie przy widzeniu astralnym mamy do dyspozycji czwarty wymiar jednak i w tym wymiarze istnieje taki czynnik, jak położenie obserwatora, które ogranicza znacznie możliwość użycia władz jasnowidzenia w tej sferze. Nasza zwykła zdolność widzenia trójwymiarowego pozwala nam ujrzeć od razu każdy punkt wnętrza dwuwymiarowego ciała, jak na przykład kwadratu, ale musi on być w pewnej niezbyt dużej odległości od naszych oczu; opanowanie trzeciego czy czwartego wymiaru mało pomoże człowiekowi, który znajduje się w Londynie, a chce zobaczyć kwadrat będący w Kalkucie. Widzenie astralne, uzyskane przez teleskop astralny, jest z konieczności ograniczone w ten sam sposób, jak byłby ograniczony w tych samych warunkach i wzrok fizyczny; jeśli jednak obserwator włada nim w pełni, pokaże mu nawet z wielkiej odległości aurę obserwowanych ludzi, a tym samym wszystkie ich wzruszenia i uczucia oraz większość ich myśli.

Wielu ludziom ten typ jasnowidzenia przychodzi znacznie łatwiej, jeśli mają pod ręką jakiś przedmiot fizyczny, który może im służyć jakby za początkowy punkt wyjścia, czy też za oparcie do utworzenia “teleskopu” astralnego – czyli jako dogodne ognisko dla skupienia woli. Najczęściej używanym i najlepszym takim ogniskiem jest kula kryształowa, gdyż posiada ona pewne cechy pobudzające władze psychiczne; używa się też innych przedmiotów, którymi zajmiemy się bardziej szczegółowo przy omawianiu jasnowidzenia pół-świadomego. Można spotkać ludzi, którzy, posługując się jasnowidzeniem przy pomocy prądu astralnego lub innym rodzajem jasnowidzenia,

mogą przejawiać tę zdolność pod wpływem magnetycznym. Zazwyczaj znajdują się wśród nich dwie odmiany, jedna – w której człowiek, uwolniony magnetycznie od ciężaru ciała, potrafi sam utworzyć potrzebne mu narzędzie, “teleskop” astralny, i druga – kiedy “teleskop” musi zbudować sam magnetyzer, a uśpiony tylko patrzy przez niego i opowiada swoje obserwacje.

Czasem, choć rzadko, utworzona w ten sposób tuba posiada i drugą cechę teleskopu, a mianowicie zdolność powiększania obrazu przedmiotu aż do osiągnięcia naturalnej jego wielkości. Wprawdzie obserwowane przy pomocy takiego “teleskopu” przedmioty widzi się zawsze w pewnym powiększeniu, inaczej bowiem byłyby zupełnie niewidoczne, ale zazwyczaj wielkość ich obrazu wyznaczają rozmiary samego teleskopu, a sceny przez niego oglądane są jak malutkie obrazy filmu. W rzadkich wypadkach, gdy jasnowidz widzi osoby od razu w naturalnej wielkości, mamy prawdopodobnie do czynienia z przejawem nudzenia się innej, zupełnie nowej zdolności; przy obserwacji takich wypadków trzeba być bardzo ostrożnym i czujnym, aby je odróżnić od przykładów następnej grupy.

3. Jasnowidzenie przez rzutowanie myślokształtu. Umiejętność używania tej metody jasnowidzenia wymaga wyższego rozwoju aniżeli poprzednia, gdyż wymaga ona pewnego opanowania także sfery mentalnej. Każdy, kto studiował tę kwestię, wie dobrze, że myśl przybiera zawsze kształt w swojej własnej sferze, a w większości przypadków także i w astralnej, mniej może jednak znany jest fakt, że jeśli człowiek myśli silnie o swojej obecności w jakimś określonym miejscu, kształt, jaki ta myśl utworzy, będzie miał wygląd swojego twórcy i pojawi się w owym miejscu. Zasadniczo taki kształt składa się z materii sfery mentalnej, ale w większości przypadków przyciąga ku sobie także materię astralną, wskutek czego łatwiej go można zobaczyć. Znamy wiele przypadków, gdy myślokształt taki widziała osoba, do której się myś1 zwracała – najprawdopodobniej dzięki nieświadomemu oddziaływaniu magnetycznemu twórcy myślokształtu. Jednakże w takim myślokształcie nie zawrze się nic ze świadomości jego twórcy; raz posłany jest zazwyczaj zupełnie odrębnym tworem, co jednak nie oznacza, że pomiędzy nim a jego twórcą brak wszelkiej łączności; to tylko twórca nie może zwykle otrzymać przez niego żadnych wrażeń.

A więc ten trzeci rodzaj jasnowidzenia polega na utrzymaniu takiej łączności i takiego panowania nad stworzonym przez siebie myślokształtem, aby można było za jego pośrednictwem otrzymywać wrażenia. W tym przypadku wrażenia, odbierane przez myślokształt, dochodzą do jego twórcy nie za pomocą astralnej linii telegraficznej, jak w poprzednim przykładzie, lecz za pośrednictwem wibracji sympatycznych, czyli za pośrednictwem wibracji myślokształtu, znajdujących się w ścisłym powiązaniu z jego twórcą. W przypadku doskonałego władania tego rodzaju jasnowidzeniem, twórca jak gdyby rzutuje cząstkę swojej świadomości w stworzony myślokształt i używa go jako pewnego rodzaju placówki, z której można obserwować. Widzi on w tym przypadku niemal równie dobrze, jak gdyby sam znajdował się w miejscu myślokształtu. Postacie, na które patrzy są naturalnej wielkości i całkiem blisko, a nie takie maleńkie i odległe, jak w poprzednim przypadku; będzie też mógł dowolnie i z łatwością zmieniać swój punkt obserwacyjny. Słyszenie rzadziej towarzyszy temu rodzajowi jasnowidzenia aniżeli poprzedniemu, zastępuje je natomiast pewien rodzaj myślowego odczuwania albo odtwarzania myśli i zamiarów obserwowanych osób. Przy tego rodzaju jasnowidzeniu świadomość jasnowidza pozostaje wciąż w fizycznym organizmie, toteż może on słyszeć, patrzeć i mówić swobodnie podczas procesu jasnowidzenia, oczywiście, o ile zdoła to uczynić bez rozpraszania swojej uwagi, gdyż z chwilą rozproszenia myśli całe widzenie mąci się i znika, i trzeba na nowo tworzyć myślokształt, aby widzenie mogło powrócić. Przykłady występowania tego rodzaju jasnowidzenia w stopniu dostatecznie wyraźnym u ludzi nieprzygotowanych do tego, są naturalnie rzadsze, aniżeli w poprzedniej kategorii, gdyż nieodzowna jest przy tym umiejętność władania myślą, a rodzaj używanych energii jest na ogół subtelniejszy.

4. Jasnowidzenie przez wędrowanie w organizmie astralnym. Przechodzimy teraz do zupełnie nowej odmiany jasnowidzenia, w której świadomość obserwatora nie pozostaje jak dotąd w pełnym związku z organizmem fizycznym, lecz przerzuca się ku obserwowanej scenie. Choć przedstawia ona bez wątpienia większe niebezpieczeństwo dla niewyrobionego jasnowidza, aniżeli którakolwiek z opisanych powyżej metod, jest jednak najbardziej zadawalająca ze wszystkich dla niego dostępnych, albowiem o wiele wyższa forma jasnowidzenia, którą rozpatrzymy za chwile w punkcie piątym, jest dostępna tylko dla uczniów specjalnie do tego przygotowanych przez umiejętnego nauczyciela. W tym przypadku człowiek śpi zwykłym lub hipnotycznym snem, nie ma więc mowy o jednoczesnym używaniu przez niego zmysłów fizycznych; dlatego też opis tego, co jasnowidz widzi, jak i pytania o różne wyjaśnienia i szczegóły wizji, trzeba odłożyć do chwili, gdy powróci do zwykłego stanu. Z drugiej strony widzenie jest o wiele pełniejsze i doskonalsze; człowiek zarówno słyszy, jak i widzi wszystko, co się wokół niego dzieje; niezależnie od swojej woli może się przenosić swobodnie z miejsca na miejsce w obrębie całej olbrzymiej sfery astralnej. Może widzieć i obserwować swobodnie wszystkich mieszkańców tej sfery, cały wielki świat duchów przyrody (którego małą tylko cząstkę stanowi tradycyjny kraj wróżek, elfów, gnomów itp.) stoi przed nim otworem, a nawet cześć świata “dewów”.

Ma on również możliwość uczestniczenia we wszystkim, co obserwuje, porozumiewania się ze wszystkimi istotami astralnymi, od których może otrzymać wiele ciekawych, cennych i pouczających wiadomości. A jeśli przy tym nauczy się w dowolnym momencie materializować się (co nie jest bynajmniej trudne, gdy pozna metodę), będzie też mógł brać udział w zdarzeniach i rozmowach na fizycznym planie w znacznej nawet odległości, lub jeśli tego zechce, ukazać się nieobecnemu przyjacielowi .

Rozporządza przy tym możliwością odszukania zawsze tego, czego zapragnie. Przy użyciu tych sposobów jasnowidzenia, o których dotychczas mówiliśmy, może jasnowidz odnaleźć jakąś miejscowość lub osobę tylko wtedy, gdy ją już zna lub nawiązał z nią styczność, na przykład przez dotkniecie przedmiotu, który ta osoba nosiła, jak to się dzieje w psychometrii. Wprawdzie i w trzeciej podanej metodzie poruszanie się jest także do pewnego stopnia możliwe, ale poza całkiem niewielkimi odległościami jest uciążliwe.

Posługując się natomiast ciałem astralnym, człowiek może się poruszać szybko i swobodnie we wszystkich kierunkach, i może na przykład z łatwością znaleźć wszelką wyznaczoną na mapie miejscowość, choćby jej wcześniej zupełnie nie znał, ani nie nawiązał z nią styczności za pomocą jakiegoś przedmiotu. Może również wznieść się bez trudu wysoko w powietrze; aby z lotu ptaka obserwować okolice, jej wygląd, zarys wybrzeży, czy ogólny jej charakter. Jednym słowem jego możliwości i swoboda są pod każdym względem większe przy użyciu tej metody, aniżeli przy użyciu metod poprzednich.

Dobry przykład pełnego rozwoju tej zdolności podaje Crowe w swojej książce “Nocna strona natury”, cytując zresztą opowiadanie pisarza niemieckiego Junga Stillinga. W przykładzie tym jest mowa o jasnowidzącym, który mieszkał niedaleko od Filadelfii w Ameryce. Prowadził on życie ciche i odosobnione; był poważny, małomówny, bardzo życzliwy dla wszystkich i nabożny. Ludzie nic nie mogli zarzucić jego charakterowi oprócz jednego: oto mówiono, że posiada jakieś tajemnice, niekoniecznie “dozwolone prawem”. Opowiadano o nim wiele dziwnych historii, a miedzy innymi następującą:

“Żona pewnego kapitana okrętu, który udał się w podróż do Europy i Afryki, i od którego przez dłuższy czas nie miała żadnych wiadomości, niepokojąc się ogromnie o męża, postanowiła zwrócić się o radę i pomoc do tego człowieka. Po wysłuchaniu jej, poprosił aby chwile zaczekała, a zbada o co jej chodzi, po czym wyszedł do innego pokoju. Gdy jego nieobecność przeciągała się nieco

dłużej niż się spodziewała, zniecierpliwiona kobieta, sądząc, że o niej zapomniał, zbliżyła się cicho do znajdujących się w głębi drzwi i przed zapukaniem zajrzała przez szparę. Ku swojemu zdumieniu ujrzała go leżącego na tapczanie nieruchomo, tak, jak gdyby był martwy. Cofnęła się więc nie chcąc mu przeszkadzać i czekała dalej. Po chwili przyszedł, mówiąc, że może być zupełnie spokojna, bo jej mąż znajduje się w tej chwili w kawiarni w Londynie i za parę dni wyrusza w podróż powrotną, a nie pisał dla takich a takich przyczyn".

"Wkrótce mąż przyjechał i podał dokładnie te same przyczyny swojego milczenia. Widząc w tym tak oczywiste potwierdzenie słów jasnowidza, kobieta zapragnęła sprawdzić resztę, co przyszło jej z łatwością, gdyż jak tylko jej mąż spotkał jasnowidza, sam jej powiedział, że go zna, gdyż niedawno w kawiarni londyńskiej ten pan podszedł do jego stolika, pytając kiedy wraca i czemu nie pisze do żony, która się niepokoi i cierpi z tego powodu; na to, on kapitan, odpowiedział, co mu przeszkodziło w napisaniu listu, a zarazem dodał, że wraca nazajutrz do Ameryki. Następnie stracił go z oczu wśród tłumu i nie mógł się o nim nic dowiedzieć".

Oczywiście nie możemy sprawdzić, jakie dowody prawdziwości tego opowiadania miał -Jung Stilling, choć on sam twierdzi, że były poważne i wystarczające; tak wiele podobnych zdarzeń miało miejsce, że nie widzę powodu do podawania w wątpliwość prawdziwości tego opowiadania. Jasnowidzący, o którym mowa, musiał rozwinąć swoje zdolności sam albo przy pomocy jakiejś szkoły okultystycznej, innej jednak aniżeli ta, z której pochodzi większość naszych wiadomości teozoficznych; w tej bowiem istnieje zakaz używania przez uczniów swoich zdolności w taki sposób, aby mogły być dowolnie i obustronnie sprawdzone, i aby stanowiły tym samym tak zwany "fenomen". Z historii naszego Towarzystwa można osądzić, jak rozumny jest ten zakaz, spotykamy w niej bowiem wiele przykładów, jak fatalne były skutki jego chwilowego zawieszenia.

W mojej książce "Niewidzialni pomocnicy" podałem parę przykładów zupełnie analogicznych do wyżej przytoczonego. O kobiecie, dobrze mi znanej osobiście, która się pokazuje często w ten sposób odległym przyjaciołom, opowiada Stead w swoich "Prawdziwych historiach o duchach", a Andrew Lang w swojej książce "Sny i duchy" mówi o Mr Cleave z Portsmouth, który ukazał się parę razy swojej młodej znajomej w Londynie ku jej wielkiemu zaniepokojeniu. Każdy, kto chce się zapoznać poważnie z tym zagadnieniem, może znaleźć pełno sprawdzonych przykładów z tego zakresu.

Takie świadome odwiedzanie ludzi w organizmie astralnym występuje, jak się zdaje, częściej i znacznie łatwiej, gdy związek pomiędzy poszczególnymi składnikami istoty ludzkiej rozluźni się wskutek zbliżania się śmierci. Staje się to wówczas możliwe dla niejednego, choć w innym okresie życia nie zdołałby tego dokonać.

Przykładów z tej dziedziny jest jeszcze więcej, przytoczę ze wspomnianej książki Andrew Langa jeden, o którym on sam mówi: "Mało jest tak dobrze udowodnionych przykładów".

"Mary Goffe. żona Johana Goffe z Rochester, dotknięta ciężką chorobą przeniosła się do domu swojego ojca w West Mailing, oddalonego o 9 mil od własnego domu. W przeddzień śmierci zapragnęła gorąco ujrzeć dwoje swoich dzieci, które pozostawiła pod opieką niańki w domu. Była zbyt ciężko chora, aby ją można było przewieźć, ale pomiędzy pierwszą a drugą po północy zapadła w rodzaj hipnotycznego snu. Czuwająca przy niej w nocy wdowa Turner opowiada, że oczy jej były otwarte i nieruchome, a szczeka opadła. Pani Turner przyłożyła jej dłoń do ust, lecz, nie zdołała wyczuć oddechu; sądziła więc, że chora uległa paraliżowi, i nie była pewna, czy jeszcze żyje, czy też już umarła. Gdy nadszedł ranek, umierająca kobieta opowiedziała swojej matce, że była w domu u dzieci, mówiąc: Byłam u nich dziś w nocy, kiedy spałam".

"Opiekunka w Rochester, wdowa nazwiskiem Alexander, twierdzi, że na krótko przed godziną

drugą tejże nocy widziała, jak sobowtór wspomnianej Mary Goffe wyszedł z sąsiedniego pokoju, w którym spało samotnie starsze dziecko, i pozostawiwszy drzwi otwarte, zatrzymał się przy jej łóżku przez jakiś kwadrans; w łóżku tym leżało obok opiekunki młodsze dziecko. Oczy i usta zjawy poruszały się, lecz zjawa nic nie mówiła. O sobie mówi opiekunka, że była zupełnie przytomna i rozbudzona; było już widno, gdyż w tej porze roku dni są najdłuższe. Usiadła więc na łóżku i patrzyła z zimną krwią na zjawę. W tejże chwili usłyszała, jak zegar na wieży wybił godzinę drugą; nieco później rzekła: “W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, kim jesteś?”. Na to zjawa odsunęła się i wyszła. Niańka ubrała się i pośpieszyła za nią, lecz nie umie powiedzieć, co się ze zjawą stało”.

Opiekunka przeraziła się widocznie bardziej zniknięciem zjawy niż jej ukazaniem się, gdyż bała się wrócić do domu i resztę nocy aż do godziny szóstej rano spędziła przed domem, chodząc tam i z powrotem. Gdy się sąsiedzi pobudzili, opowiedziała im całe zdarzenie. Lecz oni powiedzieli jej oczywiście, że się jej to wszystko śniło, zaprzeczała temu naturalnie dość gorąco, lecz nie zyskała sobie wiary, zanim nie przyszły wiadomości z drugiej strony zdarzenia z West Mailing. Wtedy ludzie musieli przyznać, że jednak coś w tym było.

Godną uwagi okolicznością jest w tym zdarzeniu to, że matka, zanim mogła odwiedzić świadomie swoje dzieci, musiała przejść ze zwykłego snu w stan głębokiego snu hipnotycznego; analogiczne przykłady można znaleźć wśród wielkiej liczby podobnych zdarzeń, podawanych w literaturze.

Dwa inne zdarzenia, dokładnie tego samego rodzaju, w których umierająca matka, pragnąc gorąco zobaczyć swoje dzieci, zapada w głęboki sen, odwiedza je i wróciwszy opowiada, co uczyniła, podaje dr F. Lee. W jednym z nich matka umierająca w Egipcie ukazuje się swoim dzieciom w Torquay i jest widziana wyraźnie w jasnym świetle dnia przez wszystkie pięcioro obecnych dzieci, a także przez ich niańkę.

W drugim zdarzeniu żonę kwakra, umierającą w Cockermouth, widzi wyraźnie i rozpoznaje w świetle dziennym troje jej dzieci w Seattle, przy czym reszta zdarzenia jest podobna, jak w poprzednich przypadkach.

Chociaż przypadki te są mniej znane od przypadku Mary Goffe, prawdziwość ich wydaje się być równie dowiedziona, jak to zresztą można stwierdzić na podstawie świadectw, zebranych przez godnego zaufania autora cytowanych dzieł. Człowiek, który posiada w pełni rozwinięty ten czwarty rodzaj jasnowidzenia, rozporządza wielkimi możliwościami i to niezależnie od wymienionych poprzednio. Nie tylko może on zwiedzać bez trudu i bez ponoszenia kosztów wszystkie najpiękniejsze miejsca, lecz jeśli się zdarzy, że będzie to uczony, to łatwo sobie wyobrazić, jaką wartość będzie miał dla niego dostęp do wszystkich bibliotek świata. Czymże będzie dla człowieka o zainteresowaniach naukowych, możliwość zobaczenia tak licznych procesów tajemnej chemii natury, lub dla filozofa odsłonięcie w większym niż kiedykolwiek stopniu zasłony z wielkich misteriów życia i śmierci?

Dla niego ci, którzy opuścili ten plan fizyczny, nie są już zmarłymi, lecz żyją i są dostępni przez długi czas po zgonie; dla niego wiele pojęć religijnych przestaje być rzeczą wiary, gdyż staje się przedmiotem wiedzy. Nade wszystko jednak może się on przyłączyć do armii niewidzialnych pomocników i stać się naprawdę pożytecznym w szerokim zakresie. Niewątpliwie jasnowidzenie, chociażby nawet ograniczone do planu astralnego, jest wielkim dobrodziejstwem dla ucznia.

Co prawda ma ono też swoje niebezpieczeństwa, zwłaszcza dla niewyrobionych; niebezpieczeństwa ze strony różnego rodzaju jestestw, które mogą przerazić i zaszkodzić każdemu, kto pozwoli sobie na utratę odwagi i nie przeciwstawi się im śmiało; niebezpieczeństwa wszelkiego rodzaju zwiedzenia lub błędu w rozumieniu i ocenie rzeczy widzialnych; i największe ze wszystkich niebezpieczeństw – zarozumiałość i przekonanie o niemożliwości popełnienia pomyłki.

Jednak wystarczy trochę zdrowego rozsądku i doświadczenia, aby się ustrzec przed nimi.

5. Jasnowidzenie z pomocą wędrówki w organizmie mentalnym. Jest to jakby wyższa i wspanialsza forma omawianego co dopiero rodzaju jasnowidzenia. W tym przypadku nie używa się już organizmu astralnego, lecz mentalnego; zatem organizmu, który należy do planu mentalnego, i który posiada wszystkie zadziwiające możliwości tego planu, tak odmiennego w działaniu, a przy tym tak trudnego do opisania. Człowiek, który ma działać na tym planie, pozostawia swój organizm astralny razem z fizycznym poza sobą, a jeśli z jakichkolwiek przyczyn zapragnie przejść chwilowo na plan astralny, to nie potrzebuje wracać po swój organizm astralny, lecz prostym aktem woli materializuje go na czas chwilowej potrzeby.

Taka materializacja astralna nosi czasem miano “mayavirupa”, do stworzenia jej po raz pierwszy potrzebna jest zwykle pomoc doświadczonego Mistrza.

Do ogromnych przywilejów, które daje posiadanie tej władzy, należy możliwość dostępu do pełnego chwały i piękna, wysokiego kraju szczęśliwości, oraz rozporządzanie, nawet podczas pracy na planie astralnym, o wiele szerszym i dalej sięgającym rozsądkiem mentalnym, który otwiera przed badaczem zdumiewające perspektywy wiedzy, i który, praktycznie rzecz biorąc, usuwa możliwość wszelkiego błędu. Jednak ten wyższy lot dostępny jest tylko dla wyrobionego jasnowidza, gdyż tylko po przejściu określonych ćwiczeń, człowiek stojący na tym stopniu ewolucji może, nauczyć się używać organizmu mentalnego jako narzędzia do przenoszenia się w przestrzeni.

Zanim rozstaniemy się ze sprawą pełnego i zależnego od woli człowieka jasnowidzenia, dobrze będzie poświecić parę słów odpowiedzi na pytanie, które stale nasuwa się studiującym to zagadnienie, a mianowicie co do jego zasięgu. Czy to możliwe, pada pytanie, aby jasnowidz mógł znaleźć osobę, z którą pragnie się spotykać, bez względu na to gdzie się ona znajduje, niezależnie od tego czy żyje czy też umarła?

Odpowiedź na to pytanie jest twierdząca; Tak. Odnalezienie takiej osoby jest możliwe, o ile eksperymentator zdoła w jakikolwiek sposób wejść z nią w styczność. Byłoby rzeczą beznadziejną zapuszczanie się na chybił trafił w przestrzeń, aby wśród milionów otaczających nas ludzi, odszukać kogoś całkowicie obcego, nie mając żadnej nici przewodniej; z drugiej jednak strony wystarcza zwykle choćby najmniejszy punkt oparcia. Jeśli jasnowidz zna choć trochę człowieka, którego szuka, to odnajdzie go bez trudności, gdyż każdy człowiek posiada jakby własny akord muzyczny, akord, który jest wyrażeniem się całej jego istoty, a który ma może swoje źródło w pewnej przeciętnej szybkości drgań wszystkich jego narzędzi (organów) na poszczególnych planach. Jeśli jasnowidz umie rozpoznać ten akord i wydobyć jego dźwięk, to na zasadzie współdrgania (rezonansu) zwróci natychmiast na siebie uwagę danego człowieka, gdziekolwiek on się znajduje, i wywoła natychmiast jego odpowiedź.

Czy dany człowiek żyje, czy też niedawno zmarł, to nie sprawia różnicy i jasnowidz omawianego piątego rodzaju, może go znaleźć natychmiast nawet wśród niezliczonych milionów w niebiańskim świecie, chociaż człowiek, którego szuka, może sam nic nie wiedzieć o tym, że się go obserwuje. Naturalnie, jasnowidz, którego świadomość nie sięga wyżej ponad plan astralny – który zatem posługuje się jedną z poprzednio omówionych metod jasnowidzenia – nie jest w stanie znaleźć w ogóle nikogo, kto się znajduje na planie mentalnym; jednak i on może przynajmniej to powiedzieć, że osoba szukana znajduje się na planie mentalnym, gdyż może o tym wnioskować z faktu, że akord wydobyty dźwiękowo na samym tylko planie astralnym nie wywołał odpowiedzi.

Jeśli jasnowidz nie zna wcale osoby poszukiwanej, to w takim wypadku potrzebny mu jest jakikolwiek przedmiot, pozostający w jakimś związku z tą osobą, a stanowiący punkt oparcia w szukaniu – a wiec fotografia, list pisany przez tę osobę, jakiś przedmiot, który stanowił jej własność i

jest przeniknięty jej magnetyzmem; jakakolwiek rzecz w tym rodzaju wystarcza w rękach wprawnego jasnowidza.

Nie należy przypuszczać – muszę to ponownie podkreślić – że uczeń, który zostanie wyuczony tej sztuki, może założyć swobodnie coś w rodzaju biura detektywistycznego, za którego pośrednictwem można by się porozumiewać z osobami zaginionymi lub zmarłymi. Wiadomość, którą się posyła z jednej strony na drugą, można doręczyć, jednak jeśli się to stanie, nie można przynieść z powrotem odpowiedzi, gdyż miałoby to charakter fenomenu, a wiec czegoś, co na fizycznym planie mogłoby uchodzić za magie.

Często podnosi się też inne zagadnienie, a mianowicie, czy istnieje jakaś granica odległości dla aktu widzenia psychicznego. Zdaje się, że najbliższą prawdy odpowiedzią będzie, jeśli powiemy, że poza granicą odpowiedniego planu nie ma innej granicy. Należy tu przypomnieć, że plany: astralny i mentalny Ziemi, należą do niej w ten sam sposób, jak atmosfera, choć (nawet w naszej trójwymiarowej przestrzeni) rozciągają się one znacznie dalej aniżeli powietrze fizyczne. Wskutek tego nie jest możliwe przejście na inną planetę, ani też jej badanie za pomocą systemu jasnowidzenia, który się wiąże z tymi planami. Dla człowieka, który potrafi wznieść swoją świadomość do sfery duchowej, do planu buddhi, jest całkowicie możliwe i łatwe przejście na inny glob, należący do naszego łańcucha planet, jednak to zagadnienie wykracza poza granice naszego obecnego tematu.

Można jednak zdobyć wiele nowych wiadomości o innych planetach z pomocą tych metod jasnowidzenia, które opisaliśmy. Przez wzniesienie się poza sferę stałych zaburzeń w atmosferze można niezmiernie zwiększyć zdolność widzenia; niezbyt trudno także nauczyć się umiejętności wybitnego powiększania widzianych obrazów, tak że z pomocą zwykłego jasnowidzenia można zdobyć wiele bardzo ciekawych wiadomości astronomicznych. Natomiast jeśli chodzi o Ziemie i jej otoczenie, to praktycznie nie ma żadnych granic dla jasnowidza.

Rozdział V
Jasnowidzenie w przestrzeni na pół zależne od woli człowieka

Pod tym nieco dziwnym tytułem chcę zgromadzić przykłady widzeń tych wszystkich ludzi, którzy chcą zdecydowanie coś widzieć, choć sami nie mają pojęcia, co to ma być, ludzi, którzy nawet, gdy już coś widzą, nie posiadają żadnej władzy nad tą zdolnością, gdyż po prostu starają się nastawić odbiorczo i czekają biernie, co z tego wyniknie. Do tej kategorii należałoby zaliczyć wiele mediów, które albo same wprawiają się w jakikolwiek sposób w stan hipnotyczny, albo też podlegają sugestii lub wpływowi hipnotycznemu jakiegoś "przewodnika duchowego", i które następnie opisują osoby lub sceny, przesuwające się przed ich wzrokiem. Czasem widzą w tym stanie, co się dzieje w znacznej odległości, i dlatego można ich zaliczyć do typu "jasnowidzenie w przestrzeni".

Najliczniejszą kategorią i najczęściej wśród nich spotykaną będą różni jasnowidze, używający kul kryształowych, którzy – jak mówi o nich Andrew Lang w książce "Sny i duchy": " ...wpatrują się w kulę kryształową, czarę, lustro, plamę atramentu (Egipt i Indie), krople krwi (plemiona Maori na Nowej Zelandii), misę wody (Indianie), powierzchnię stawu (Rzymianie i Afrykańczycy), wodę w szklance lub jakąkolwiek gładką, lśniąca powierzchnię".

W tej samej książce Lang podaje bardzo dobry przykład widzenia, jakie się najczęściej osiąga w ten sposób: "podałem szklaną kule młodej miss Baillie, która jednak nic nie zobaczyła; oddała ją polem miss Leslie, która ujrzała szeroką, staroświecką, pokrytą muślinem, czerwoną sofę, podobna do tej jaką widziała raz w sąsiedztwie. Brat miss Baillie, młody atleta kpiący z tych eksperymentów, wziął kule dla żartu do swojej pracowni, aby spróbować. Po chwili wrócił pod silnym wrażeniem; przyznał, iż zobaczył scenę – kogoś znajomego siedzącego przy lampie. W ciągu tygodnia miał sprawdzić, czy widział zgodnie z rzeczywistością. Działo się to w niedziele o godzinie 5.30 po południu. We wtorek pan Baillie był na zabawie w mieście odległym o 40 mil od domu i spotkał tam niejaką miss Preston.

" – W niedzielę około godziny 5.30 – powiedział jej – siedziała pani pod dużą lampą ubrana w suknię, w jakiej jeszcze pani nie widziałem, i w niebieską bluzkę z koronką na ramionach, i nalewała pani herbaty mężczyźnie w granatowym ubraniu, który odwrócony był do mnie tyłem, tak iż widziałem tylko koniec jego wąsa.

– Jak to, przecież story powinny były być spuszczone – odparła miss Preston.

– Ależ ja byłem wtedy w Dulby – odpowiedział mr Baillie zgodnie z faktem – o 40 mil stąd".

Oto charakterystyczny przykład widzenia, osiąganego przy pomocy kryształowej kuli. Obraz, jest dokładny we wszystkich szczegółach, jednak całkowicie błahy i bez znaczenia dla kogokolwiek, wyjąwszy jedynie chyba to, że mógł służyć za dowód przekonywujący pana Baillie'a, że jednak coś z prawdy kryje się w doświadczeniach tego rodzaju. Obrazy mają najczęściej charakter fantastyczny – nieznane, wspaniałe krajobrazy i ludzie w cudzoziemskich strojach.

Jakie też może być wytłumaczenie tego rodzaju jasnowidzenia? Wspomniałem już, że należy ono do typu jasnowidzenia przy pomocy "prądu astralnego"; kryształowa kula czy jakikolwiek inny przedmiot, działa po prostu jako ognisko woli człowieka i jako dogodny punkt początkowy jego tuby astralnej. Niektórzy potrafią ją nastawić na to, co chcą obserwować, ogromna jednak większość tworzy taki teleskop na chybił trafił i widzi to, co w danej chwili znajduje się przypadkowo na drugim jego końcu. Czasem będzie to scena, zachodząca stosunkowo niedaleko, jak w przytoczonym przykładzie; kiedy indziej będzie to jakiś daleki krajobraz wschodni; niekiedy może to być także odbicie jakiegoś fragmentu z archiwów przeszłości (z Kroniki Akashy), a wówczas obraz może

zawierać postacie w starożytnych strojach; takie jednak widzenie wkracza w dziedzinę jasnowidzenia w czasie. Nieraz można także widzieć w kuli widzenia dotyczące przyszłości, lecz to także należy do dalszych rozdziałów.

Widziałem jasnowidza, który zamiast powierzchni lśniącej, używał matowej, zupełnie czarnej, talerzyka ze sproszkowanym węglem. W istocie rzeczy jest bez znaczenia, czego się używa jako punktu ogniskującego, choć czysty kryształ ma te niezaprzeczalną przewagę, iż specjalne rozłożenie w nim esencji elementarnej sprawia, że pobudza on w szczególny sposób władze psychiczne.

Wydaje się przy tym prawdopodobne, iż w przykładach, w których używa się drobnego błyszczącego przedmiotu, np. punktu świetlnego lub kropli krwi, jak u plemion Maori – chodzi głównie o wprowadzenie siebie w stan hipnozy. Wśród narodów nie europejskich bardzo często poprzedza się ten eksperyment ceremoniami magicznymi i wezwaniami, tak iż nieraz może się zdarzyć, że widzenie zależy od wpływu jakiejś istoty z zewnątrz, a wówczas jest ono raczej przykładem chwilowego opanowania danego człowieka przez tę istotę, niż właściwego jasnowidzenia.

Rozdział VI
Jasnowidzenie w przestrzeni niezależne od woli człowieka

Zgrupujemy tu wszystkie przykłady, w których widzenie jakiegoś, odległego w przestrzeni zdarzenia przejawia się zupełnie niespodziewanie i bez żadnego przygotowania. Są ludzie, którym wizja taka zdarza się bardzo często, i inni, którym przytrafia się zaledwie raz w życiu. Wizje te mogą być różnego rodzaju i różnego stopnia dokładności, a spowodować je może wiele różnorodnych przyczyn. Nieraz przyczyna jest wyraźna i oczywista, a przedmiot wizji dużej wagi i doniosłości; czasem znów nie można się zupełnie dopatrzyć przyczyny, a zdarzenie czy sceny widziane należą do najbanalniejszych i nie posiadają zupełnie znaczenia.

Czasem owe przebłyski jasnowidzenia pojawiają się jako widzenie na jawie, kiedy indziej znów jako wyraźne, powtarzające się i pełne znaczenia sny. W tym drugim przypadku mamy najczęściej do czynienia z widzeniem, które należy do czwartej z wymienionych przez nas kategorii jasnowidzenia w przestrzeni, gdyż w tym przypadku człowiek wędruje swobodnie podczas snu w organizmie astralnym do miejsc czy ludzi, z którymi łączy go mocne przywiązanie lub zainteresowanie, i tam po prostu patrzy na to, co się dzieje; jeśli chodzi o pierwszy przypadek, to jest o widzenie na jawie, to prawdopodobnie należy on do drugiej kategorii jasnowidzenia w przestrzeni, jasnowidzenia przy pomocy “prądu astralnego”, lecz prąd ten czy też tuba-teleskop tworzy się zupełnie nieświadomie i jest nieraz automatycznym skutkiem prądu silnej myśli albo uczucia od jednej ku drugiej stronie – tj. od widzącego ku osobie widzianej lub odwrotnie.

Najlepiej będzie, jeśli przytoczę parę różnych przykładów i podam równocześnie oczywiście w miarę potrzeby ich wyjaśnienie. Stead zgromadził w swojej książce “Prawdziwe historie o duchach”, bogaty zbiór współczesnych, uczciwie stwierdzonych i autentycznych przykładów, z nich też zaczerpnę kilka, skracając je w miarę możliwości. W niektórych z tych przykładów pozna każdy, kto nieco zna teozofię, działanie jednej z istot spośród zastępu tak zwanych przez nas “niewidzialnych pomocników”, która to istota, chcąc sprowadzić pomoc dla człowieka znajdującego się w niebezpieczeństwie lub w skrajnej potrzebie, wywołuje odosobniony przypadek jasnowidzenia. Do tego rodzaju należy niewątpliwie historia, opowiedziana przez kapitana Yonnta z Napa Valley w. Kalifornii znanemu dr Bushnellowi, który powtarza ją w “Naturę and the Supernatural”.

,, – Sześć lub siedem lat temu, pewnej zimowej nocy miałem sen, w którym widziałem, jak gdyby grupę emigrantów, zatrzymanych przez śniegi w wysokich górach, ginących z głodu i zimna. Zapamiętałem szczegółowo wygląd krajobrazu, odznaczającego się charakterystycznym, nagim, spadzistym, białym zboczem skały; widziałem ludzi ścinających coś, co wyglądało na wierzchołki drzew, wystające z głębokich śnieżnych zasp. Zauważyłem wyraźnie rysy ludzi i wyraz smutku, grozy i rozpaczy na poszczególnych twarzach.

Zbudziłem się głęboko wstrząśnięty wyrazistością i oczywistą prawdziwością snu. Gdy wreszcie powtórnie usnąłem, ten sam sen powtórzył się z uderzającą jasnością. Rano nie byłem w stanie myśleć o niczym innym. Spotkawszy wkrótce starego przyjaciela, myśliwego i znawcę gór, opowiedziałem mu swój sen. I tym głębiej zostałem wstrząśnięty, gdy mój przyjaciel z mego opisu poznał od razu miejsce, które mi się śniło; była to mianowicie przełącz Carson Valley w głębi gór Sierra. Nie namyślałem się dłużej. Zebrałem ludzi, kazałem wziąć muły, koce i wszelkie nieodzowne zapasy. Sąsiedzi śmiali się z mojej łatwowierności.

– Nic mnie to nie obchodzi – odpowiadałem – stać mnie na to i chce to zrobić, gdyż wierze, że tak jest, jak mi się śniło.

Wyprawa poszła wprost do przełęczy Carson Valley, odległej o około 150 mil. Po przybyciu znaleziono grupę ludzi dokładnie w tych samych warunkach, jakie widziałem we śnie, i wyratowano resztę osób, pozostałych przy życiu".

Ponieważ dr Bushnell nie wspomina, czy kapitan Yonnt miewał wizje, wydaje się jasne, że ktoś z niewidzialnych pomocników, widząc rozpaczliwą sytuację marznących w górach ludzi i szukając w pobliżu dostatecznie wrażliwego, a przy tym pod innymi względami odpowiedzialnego człowieka, natrafił na kapitana i zaprowadził go w jego organizmie astralnym na miejsce wypadku, oraz postarał się, aby całe widzenie odbiło się wyraźnie w pamięci kapitana po obudzeniu. Pomocnik mógł wprawdzie i "prądem astralnym" połączyć kapitana z danym miejscem, ale pierwsza metoda jako najprostsza wydaje się najbardziej prawdopodobna. W każdym razie wyraźny jest tu motyw i metoda działania. Czasem ów "prąd astralny" może powstać jako skutek silnej myśli i napięcia uczucia po drugiej stronie tuby, nawet jeśli człowiek znajdujący się po tej drugiej stronie, nie ma w tym kierunku żadnego zamiaru. W historii, którą za chwilą przytoczę, oczywiste jest, iż łącznik został stworzony przez czystą myśl doktora o pani Broughton, choć wcale mu nie chodziło specjalnie o to, aby widziała co w danym momencie robi. Dowodem tego jest szczegół, iż pani Broughton widzi doktora z tyłu i nie poznaje go. Cytuję to z "Roczników Towarzystwa Badań Psychicznych".

"Pewnej nocy 1844 r. pani Broughton obudziła swojego męża, że coś strasznego stało się we Francji. Max prosił ją, aby zasnęła z powrotem i nie przeszkadzała mu. Pani Broughton zapewniła go, że wcale jeszcze nie spała, gdy zobaczyła coś, co musi mu opowiedzieć. Najpierw był wypadek z powozem, którego właściwie nie widziała, bo zobaczyła tylko jego skutek – rozbity powóz, zbierający się tłum, postać, którą ludzie podnoszą z szacunkiem i przenoszą do najbliższego domu; potem ta sama postać, położona na łóżku; w tej chwili poznała, że to jest książę Orleanu. Do łoża zbliżają się bliscy i przyjaciele – między nimi członkowie francuskiej rodziny królewskiej – królowa, potem król, wszyscy w milczeniu i ze łzami w oczach otaczają umierającego widocznie księcia. Jakiś mężczyzna (widziała go z tyłu i nie mogła go poznać), widocznie doktor pochyla się nad księciem, badając jego puls. Za chwile widzenie znikło. Pani Broughton zapisała je jak najdokładniej rano. A że to było przed wynalezieniem telegrafu, minęło dwa lub więcej dni, zanim "Times" na swoich łamach ogłosił śmierć Księcia Orleanu. Niedługo po tym będąc w Paryżu, pani Broughton zobaczyła i poznała miejsce wypadku, ujrzane w wizji, oraz znalazła jej wyjaśnienie. Oto doktor, który znajdował się przy księciu, był jej dawnym bliskim przyjacielem, którego teraz spotkała; opowiadał on jej, iż podczas czuwania przy łożu księcia wciąż myślał o niej i o jej rodzinie".

Należy to do częstych przypadków, że silne przywiązanie, jak wzajemna miłość, wytwarza wyżej wspomniany "prąd"; zapewne płynące wciąż wzajemnie ku sobie myśli i uczucia wytwarzają dostatecznie trwały łącznik, tak że jakaś nagła potrzeba lub niebezpieczeństwo, po tej lub owej stronie, naładowuje niejako ów stały łącznik choćby na chwilę dodatkową siłą polaryzującą, co jest konieczne do zbudowania teleskopu astralnego. Dla ilustracji przytoczę przykład z tego samego źródła.

"Dnia 9 września 1848 r. przy oblężeniu Modtan generał R. adiutant pułku, został bardzo ciężko ranny, a sądząc, że umiera, prosił jednego z oficerów, aby mu zdjął pierścień z palca i odesłał żonie, która się wówczas znajdowała w Ferozepore odległym o 150 mil".

"W nocy 9 września 1848 r. – pisze jego żona – leżałam w łóżku nie śpiąc, gdy nagle ujrzałam wyraźnie mego męża, ciężko rannego, znoszonego z pola bitwy i usłyszałam jego głos:

" – Zdejmij ten pierścień i odeślij go żonie".

Całą noc i następny dzień nie mogłam uwolnić się od tego obrazu i głosu. Wkrótce dowiedziałam

się, że generał R. został poważnie raniony podczas ataku na Modtan, jednak utrzymał się przy życiu i żyje dotąd. Po dłuższym czasie dowiedziałam się od generała L., który był oficerem pomagającym wynieść mego męża z pola bitwy, że prośba o zdjęcie i odesłanie pierścienia wyrażona wówczas przez męża, brzmiała dokładnie tak, jak słyszałam w tym samym czasie w Ferozepore”.

Istnieje następnie bardzo obszerna kategoria jasnowidzenia przypadkowego, gdzie trudno odnaleźć właściwą przyczynę, a wizja, nieraz nic nie znacząca, zdaje się nie mieć żadnego związku z żadnym ze znanych danemu człowiekowi zdarzeń. Do tej kategorii należą różne krajobrazy, widywane przez wielu ludzi przed zaśnięciem, przytoczę bardzo realistyczne opowiadanie o takim widzeniu z książki W. T. Steada “Prawdziwe opowieści o duchach.

“Położyłem się do łóżka, ale nie mogłem zasnąć. Zamknąłem oczy i czekałem cierpliwie na sen; zamiast snu zjawił się przede mną szereg wyraźnych i żywych obrazów. W pokoju było zupełnie ciemno i oczy miałem zamknięte, a jednak byłem świadom, że patrzę na przepiękną scenę. Było to tak, jak gdybym oglądał żywą miniaturę o rozmiarach przeźrocza do rzutnika. Przypominam sobie tę scenę w tej chwili, jak gdyby to dopiero co się stało. Był to brzeg morza. Księżyc świecił, a woda lśniła w jego poświacie, biegnąc drobnymi falami ku brzegowi. Naprzeciw mnie długie molo wrzynało się w głąb morza.

Po każdej stronie mola wznosiły się, wystając ponad powierzchnię wody, duże, nieregularne skały. Na brzegu stało parę prostych, kwadratowych domów; nie przypominam sobie bym kiedykolwiek widział jakiś dom o podobnej architekturze. Spokój był niezmącony, widziałem tylko księżyc, morze i poświatę księżyca w drgającej wodzie tak, jak gdybym patrzył na rzeczywistość. I tyle było w tej scenie czaru, że pamiętam, jak pomyślałem: Jeśli to będzie trwać dłużej, widok ten pochłonie mnie tak mocno, że nie zasnę wcale”. Byłem zupełnie trzeźwy i wyraźnie słyszałem plusk deszczu za oknem, podczas gdy równocześnie wpatrywałem się z zachwytem w cudowny krajobraz. Aż nagie, pozornie bez żadnej przyczyny, scena zmieniła się.

Znikł księżyc i morze. Miałem teraz przed sobą wnętrze pokoju, rodzaj biblioteki. Odniosłem wrażenie, że w ciągu dnia używano go jako sali szkolnej, a wieczorem jako biblioteki. Pamiętam dobrze twarz mężczyzny, dziwnie podobnego do Tima Harringtona, choć to nie był on. Trzymał czasopismo czy też książkę i śmiał się serdecznie. Nie był to odległy obraz, a wprost żywa scena, jakbym sam tam był albo jakbym patrzył przez lornetkę; widać było grę muskułów na tej nieznanej twarzy, blask oczu, każdy gest nieznanych ludzi w tym nieznanym mi miejscu. Widziałem to wszystko, nie otwierając oczu. Zresztą oczy moje nie miały z tym w ogóle nic wspólnego. Widzi się tego rodzaju rzeczy jakby innym zmysłem, znajdującym się bardziej w głowie, aniżeli w oczach.

Było to drobne, nieznaczne doświadczenie, ale więcej mi dopomogło do zrozumienia, w jaki sposób widzą jasnowidzący, aniżeli długie wywody i tłumaczenia. Obrazy, które widziałem nie były z niczym związane, nie były mi poddane przez nic, co bym słyszał, czytał lub o czym bym z kimś rozmawiał; było to po prostu tak, jakbym naraz spojrzał przez jakieś szkła na coś, co się działo gdzieś w świecie”.

Stead nazywa to “drobnym, nieznacznym doświadczeniem” i może w porównaniu z innymi znacznie większymi i poważniejszymi: można by je za takie uważać, niemniej znam wielu ludzi, którzy byliby niezmiernie zadowoleni i wdzięczni, gdyby choć tyle osobiście doświadczyć. Choć samo przez się drobne, daje ono widzącemu rodzaj klucza do zrozumienia całego procesu. Jasnowidzenie będzie zawsze rzeczą stokroć żywszą dla człowieka, który choć raz w życiu czegoś podobnego doświadczył, aniżeli byłoby bez tego, choćby drobnego, dotknięcia niewidzialnego świata.

Obrazy te były zbyt wyraźne, by mogły być odbiciem czyichś myśli, a przy tym opis ich nieomylnie

wskazuje na to, że były widziane przez teleskop astralny; a więc albo Stead stworzył zupełnie nieświadomie prąd, idący od niego, albo (co jest prawdopodobniejsze) jakaś życzliwa istota astralna uczyniła to za niego, dając mu możliwość obejrzenia dla rozrywki lego, co się znalazło przypadkowo po drugiej stronie tuby.

Rozdział VII
Jasnowidzenie w czasie

Jasnowidzenie w czasie – czyli zdolność czytania przeszłości lub przyszłości – podobnie jak i inne odmiany jasnowidzenia spotyka się w postaci mniej lub bardziej rozwiniętej, zaczynając od człowieka, który włada w całej pełni tą dwustronną zdolnością, aż do tego, który tylko niekiedy, jak gdyby przypadkiem i mimo woli widuje w ułamkowych przebłyskach jakieś sceny z dawnych czasów. Człowiek tego typu jest w stanie zobaczyć, powiedzmy, jakieś zdarzenie z przeszłości, lecz może je najzupełniej przekręcić, a jeśli je nawet odtworzy dokładnie, będzie ono z pewnością tylko oderwanym obrazem i obserwator nie potrafi połączyć go z tym, co było poprzednio lub co nastąpi później, ani też nie potrafi wyjaśnić osobliwszych szczegółów, jakie się mogą znaleźć w obrazie. Natomiast wyrobiony jasnowidz tego typu będzie mógł swobodnie zarówno śledzić wstecz jak i w przód, i to tak daleko, jak zechce, rozwój związanej z danym obrazem akcji, jak i odnaleźć z równą łatwością przyczyny, które ją wywołały i skutki, które z kolei ona wytworzyła.

Łatwiej zapewne będzie zrozumieć tę dość trudną cześć naszego tematu, jeśli rozpatrzymy ją częściami, na które się w sposób naturalny rozkłada, i zajmiemy się najpierw widzeniem przenikającym wstecz, w przeszłość, a potem dopiero przebijającym się poza zasłonę przyszłości. W jednym i drugim przypadku dobrze jest starać się zrozumieć, ile się da, choć uda się nam, to tylko częściowo, tak ze względu na bardzo szczupłe i niedoskonałe informacje, jakie badacze nasi o niektórych zwłaszcza częściach tego tematu posiadają, jak i ze względu na ubóstwo naszego jeżyka, które stwarza nieprzezwyciężoną trudność, gdy usiłujemy oddać w słowach choćby setną cześć tego, co wiemy o różnych sferach i zdolnościach.

A więc, jeśli chodzi o szczegółowe widzenie odległej przeszłości, jak można je osiągnąć i do jakiej właściwie należy ono sfery natury? Zapewne odpowiedź na oba te pytania zawiera się w zdaniu, że przeszłość odczytuje się z Kronik Akashy, ale to powiedzenie wymaga znów tłumaczenia dla wielu czytelników. Przy tym słowo to wprowadza do pewnego stopnia w błąd, bo choć bez wątpienia Kroniki te odczytuje się z Akashy czyli z materii mentalnej, jednak właściwie one wcale do niej nie należą. Jeszcze gorsza jest druga, używana czasem nazwa: “odbicia lub Kroniki w świetle astralnym”, albowiem Kroniki te znajdują się o wiele wyżej niż sfera astralna, a wszystko, co w sferze tej możemy odczytać, to są tylko ułamkowe przebłyski pewnego rodzaju wtórnego ich odbicia, jak to obszerniej postaram się zaraz wytłumaczyć.

Podobnie jak wiele innych terminów teozoficznych, słowo “Akasha” było niejednokrotnie używane bardzo dowolnie. W wielu dawniejszych książkach uważano je za równoznaczne z terminem światło astralne, w innych znów używano go nieraz do określenia wszelkiej materii niewidzialnej, poczynając od “mulaprakriti”, a kończąc na eterze fizycznym. Ostatnio ograniczono jego znaczenie do określenia materii sfery mentalnej i tylko w tym znaczeniu możemy mówić o Kronikach Akashy, bo choć pierwotnie nie tworzą się one w tej sferze, jednak w niej wchodzimy w ścisłą styczność z nimi po raz pierwszy i odkrywamy możliwość dokładnego ich badania. Sprawa owych Kronik nie jest bynajmniej łatwym do przedstawienia przedmiotem, należy bowiem do tej kategorii faktów, do których należytego zrozumienia potrzeba rozwoju o wiele wyższych władz, aniżeli ludzkość zdążyła dotąd rozwinąć. Właściwe wyjaśnienie tej sprawy znajduje się w sferze o wiele wyższej, niż te, które dotąd znamy, a wszelka nasza wiedza o niej, musi mieć z konieczności jak najbardziej ułamkowy charakter, gdyż możemy na nią patrzeć tylko od dołu, zamiast z góry. Pojecie, jakie zdołamy sobie o niej stworzyć, będzie więc bardzo niedoskonałe, choć jednak niekoniecznie musi nas mylić, jeśli tylko nie zechcemy uważać tej drobnej cząstki, jaką możemy poznać, za pełną,

wszechstronną całość. Jeśli będziemy czuwać, aby pojęcia, które sobie tworzymy, były możliwie ścisłe, nie będziemy musieli ich potem obalać, lecz tylko będziemy je dopełniać zdobywaną w miarę swojego rozwoju coraz szerszą wiedzą. Musimy więc od razu zrozumieć, że całkowite ogarniecie tego przedmiotu jest w obecnym stanie naszego rozwoju niemożliwością, a wiec, że wielu punktów nie da się dokładnie wyjaśnić, chociaż można podać pewne analogie lub podać drogę do znalezienia wyjaśnienia.

A wiec postarajmy się zwrócić myślą ku prapoczątkom systemu słonecznego, do którego należymy. Znamy wszyscy zwykłą, astronomiczną teorie jego powstania – zwaną zwykle hipotezą mgławic – według której powstał on z gigantycznej, jarzącej się mgławicy, o średnicy przekraczającej znacznie nie tylko średnice orbity ziemi, ale i najdalszej planety; ogromna mgławica, stygnąc i kurcząc się stopniowo w przeciągu niezliczonych wieków, wyłoniła cały znany nam system słoneczny.

Wiedza okultystyczna przyjmuje, że teoria ta w głównych swoich zarysach przedstawia zgodnie z prawdą stronę czysto fizyczną ewolucji naszego systemu, dodaje jednak, że jeśli ograniczymy się do tej wyłącznie fizycznej strony, będziemy mieli o całokształcie procesu tylko bardzo ułamkowe i niejednolite pojecie. Przede wszystkim wychodzi ona z założenia, że cały system stwarza niezmiernie wysoka Istota, (którą nieraz zwiemy Logosem – Słowem systemu), która w Swojej boskiej myśli tworzy najpierw całkowitą i doskonałą koncepcje całości systemu wraz ze wszystkimi kolejnymi łańcuchami światów, jakie się mają w przyszłości rozwinąć. Przez sam fakt stworzenia Swoją myślą tego olbrzymiego pierwowzoru, powołuje Ona równocześnie całość systemu do obiektywnego bytu na planie Swojej myśli, to jest w sferze daleko wyższej ponad wszystko, co znamy; z niej to wszystkie globy schodzą niejako w odpowiednim czasie w taki stan dalszej obiektywizacji, jaki w planie Swoim myśl Logosu dla nich wyznaczyła. Jeśli nie potrafimy w pełni zrozumieć i zapamiętać na stałe tego faktu, iż istnienie całokształtu systemu w wyższej sferze jest konkretną rzeczywistością od samego początku, będziemy wciąż mylnie rozumieli odgrywającą się przed naszymi oczami ewolucje fizyczną.

Lecz okultyzm idzie jeszcze dalej. Twierdzi on, że nie tylko cały ten wspaniały system słoneczny został przez Słowo (Logos) powołany do bytu, zarówno na wyższych jak i na niższych planetach, ale że pozostaje w jeszcze ściślejszym z Nim związku, gdyż stanowi nierozdzielną Jego cześć – cząstkowy Jego wyraz na fizycznym planie – a wszelki ruch i energia, istniejąca gdziekolwiek w całym systemie, jest Jego energią, wszelkie zaś istnienie i przemiany dokonują się w obrębie Jego aury. Koncepcja ta, jakkolwiek może się zdawać oszałamiająca, nie jest przecież zbyt trudna do pomyślenia dla nikogo, kto badał, czym jest aura.

Wiemy, że w miarę rozwoju i postępu człowieka jego ciało przyczynowe (ciało przyczynowe to synteza wszystkich doświadczeń człowieka w ciągu wszystkich jego wcieleń, synteza wyrażona w niezmiernie subtelnej i świetlistej, lecz przecież materialnej postaci. Okultyzm używa w tym wypadku nazwy “ciało”, choć mało ono przypomina zwykłe fizyczne ciało. Nazwa ta podkreśla jego materialny i pod pewnymi względami podobny do ciała fizycznego charakter. W niniejszej książce posługujemy się często nazwą “organizm” (uczuciowy lub myślowy albo eteryczny, astralny i mentalny) zamiast nazwy “ciało”, która przyjęła się dotąd w polskiej terminologii okultystycznej, które wytycza granice jego aury) zarówno powiększa się stale, jak i zyskuje na świetlistości i czystości barw. Wielu z nas wie ze swojego doświadczenia, że aura ucznia, który poczynił znaczniejsze postępy na ścieżce, jest o wiek większa, aniżeli aura człowieka, który stawia dopiero pierwsze kroki na niej; aura zaś adepta jest nieporównanie większa. Czytamy w ezoterycznych księgach Wschodu o olbrzymiej aurze Buddy; wspomina się w pewnym miejscu, jak sobie przypominam, o promieniu trzech mil, lecz niezależnie od tego, jaki jest jej istotny rozmiar, mamy tu oczywiście wyrażony fakt, że ciało przyczynowe wzrasta i rozszerza się niezmiernie szybko, gdy człowiek wchodzi na ścieżkę, wiodącą w górę. Są pewne dane, że wzrost ten odbywa się w

stosunku geometrycznym, nie należy się więc dziwić, gdy się słyszy, że aura Adepta o jeszcze większym poziomie rozwoju może ogarnąć całą ziemie; a od tego tylko krok do koncepcji, że istnieje Byt tak wysoki, iż ogarnia sobą całość systemu słonecznego. A powinniśmy też i na to zwrócić uwagę, że jakkolwiek olbrzymi On nam się wydaje, jest tylko malutką kroplą w niezmierzonym oceanie przestrzeni.

Dosłowną więc prawdą jest to, co mówią starożytne księgi o Logosie-Słowie, (posiadającym wszystkie przymioty i moce, jakimi obdarzamy w swoim rozumieniu Najwyższego), że “z Niego, przez Niego i w Nim istnieje rzecz wszelka”, i że “w Nim wszystko żyje, działa i ma swój byt”.

Jeśli tak jest, to oczywiście wszystko, co się dzieje w naszym systemie, dzieje się dosłownie w obrębie Jego świadomości i życia, a więc musi mieć dokładne swoje odbicie w Jego pamięci. Jasne jest również, że niezależnie od tego, w jakiej sferze istnieje ta przedziwna pamięć, musi ona być nieskończenie wyższa od wszystkiego, co znamy, i że wobec tego wszelkie odbicie pamięci, które potrafimy odczytać, jest tylko odzwierciedleniem w gęstej materii niższych sfer jakiegoś obrazu z Jego pamięci.

W sferze astralnej można łatwo stwierdzić, że wszystko, z czym w tej dziedzinie mamy do czynienia, jest tylko odbiciem odbicia i to bardzo niedoskonałym, że wszelkie obrazy Kroniki, które tam możemy dostrzec, są ułamkami fragmentów i to nieraz poważnie spaczonymi i załamanymi. Wiemy, że symbolem światła astralnego jest woda; jest to dobry symbol w tym przypadku. Cicha powierzchnia wody może dać podobnie jak lustro, wyraźne odbicie otaczających przedmiotów. Będzie to jednak w najlepszym razie tylko odbicie przedmiotów trójwymiarowych w dwuwymiarowej płaszczyźnie i dlatego będzie się różnić) od oryginału we wszystkim oprócz barwy; poza tym będzie ono zawsze odwrócone.

A gdy powierzchnia wody się zmarszczy, lub zafaluje od wiatru, cóż wtedy ujrzymy? Oczywiście też odbicie, ale tak połamane i rozbite, że będzie bezużyteczne, a nawet będzie zgoła wprowadzać w błąd, jeślibyśmy chcieli tylko z niego sądzić o istotnym wyglądzie przedmiotów. Może uda się nam pochwycić od czasu do czasu wyraźny obraz drobnej cząstki sceny – ujrzeć na przykład z całości drzewa jeden liść dokładnie odbity; wymagałoby to jednak długiej pracy i wielkiej znajomości praw przyrody, aby wielką ilość takich oddzielnych, ułamkowych odbić ułożyć w całość, tak aby uzyskać choć w części prawdziwe pojęcie o oryginalnym przedmiocie.

Lecz w sferze astralnej nie możemy mieć nigdy takiej cichej i gładkiej powierzchni, o jakiej wspomnieliśmy, odwrotnie, mamy tam zawsze do czynienia z szybkim, oszałamiającym ruchem: już z tego możemy osądzić, jak mało można polegać, jeśli chodzi o dokładność, na odbiciach tej sfery. A więc jasnowidz, posiadający tylko astralne widzenie, nie może być nigdy pewny, że obraz przeszłości, który się przed nim odsłania, jest prawdziwy; od czasu do czasu jego cząstka, ułamek, jeden lub drugi szczegół może być prawdziwy; ale i tego nie zdoła sam sprawdzić. Jeśli się znajduje pod kierunkiem rozumnego i umiejętnego nauczyciela, może po długim i starannym przygotowaniu otrzymać wskazówki, jak odróżnić wrażenia, na których można polegać, od tych, którym nie można ufać, oraz, jak z rozproszonych ułamków odbić zbudować zbliżony do prawdy obraz przedmiotu; ale zazwyczaj znacznie wcześniej, zanim zdoła poznać i opanować te metody, rozwinie on jasnowidzenie mentalne, które uczyni zbędnymi wszystkie te wysiłki.

W tej następnej sferze, którą zwiemy mentalną, panują zupełnie inne warunki. Tutaj odbicia Kroniki są całkowite i dokładne, i prawie nie można popełnić błędu w ich odczytaniu, to znaczy, że jeśli trzech jasnowidzących, posiadających w pełni jasnowidzenie w sterze mentalnej, postanowi zbadać to samo, to widzeniu każdego z nich przedstawi się za każdym razem ten sam, równie dokładny i całkowity obraz, i każdy z nich będzie go mógł równie ściśle zaobserwować. Z tego jednak nie wynika, że jeśli zechcą potem porównać swoje spostrzeżenia na fizycznym planie, opisy ich będą

się zgadzać dokładnie. Wszak dobrze znany jest fakt, że jeśli trzech ludzi jest świadkiem tego samego zdarzenia w zwykłym fizycznym świecie, a potem każdy z nich stara się je jak najdokładniej opisać, to sprawozdania ich różnią się znacznie miedzy sobą, albowiem każdy zauważy przede wszystkim te strony zdarzenia, które przemawiają do niego najwięcej, i nawet nieświadomie, nie zdając sobie z tego sprawy, wysuwa je na pierwszy plan, przeoczając nieraz inne, może nawet w rzeczywistości ważniejsze zdarzenia.

Jednak przy obserwacjach w sferze mentalnej to osobiste zabarwienie nie może wpłynąć w znaczniejszy sposób na wrażenia, jakie się odbiera, albowiem każdy obserwator widzi przede wszystkim całość przedmiotu, i wskutek tego nie może stracić właściwej proporcji w widzeniu poszczególnych jego części. Pozostaje jednak inna możliwość zniekształcenia, której uniknąć mogą tylko najbardziej wyrobieni i doświadczeni, a mianowicie możliwość nieścisłości w przekazywaniu na plan fizyczny. Można nawet powiedzieć, że należy wprost do niemożliwości pełne i całkowite, oddanie widzeń i doświadczeń mentalnej sfery, w naszej sferze fizycznej, dla tej prostej przyczyny, że dziewięć dziesiątych z tego, co się tam widzi i czuje, nie ma swojego odpowiednika w istniejących słowach; a wiec wszelkie opisy muszą być jednostronne i częściowe, a z tego wynika dowolność w wyborze opisywanych części. Dlatego to przy wszystkich teozoficznych badaniach ostatnich dziesiątków lat, kładziono tak wielki nacisk na stałe sprawdzanie i porównywanie wyników obserwacji paru jasnowidzów, aby nie zamieszczać w książkach niczego, co by się opierało na doświadczeniu jednej tylko osoby.

Ale nawet wówczas, gdy przez system starannych sprawdzeń i porównań sprowadzi się do minimum możliwość błędu, jaki może wyniknąć z osobistego nastawienia obserwatora, pozostaje jeszcze bardzo poważna trudność, jaką zawiera w sobie wszelka próba przekazania wrażeń z wyższej sfery do niższej. Jest to trudność podobna do tej, jakiej doświadcza malarz, gdy usiłuje odtworzyć trójwymiarowy obraz na płaskim płótnie – czyli, praktycznie rzecz biorąc, w dwóch wymiarach. Tak samo, jak artysta potrzebuje długiego i starannego przygotowania, wyrobienia ręki i oka, zanim zdoła odtworzyć możliwie zadawalająco obraz przyrody, tak i jasnowidz, potrzebuje długiej i starannej nauki, oraz znacznej techniki i wprawy, aby w terminach naszej mowy mógł opisywać ściśle wszystko to, co zobaczy w wyższych sterach przyrody. Prawdopodobieństwo otrzymania ścisłego opisu od nie wyćwiczonego jasnowidza jest równie małe, jak otrzymanie artystycznie wykończonego krajobrazu od kogoś, kto nigdy nie uczył się rysować.

Należy przy tym pamiętać, że najdoskonalsze nawet dzieło malarskie jest właściwie niezmiernie dalekie od wiernego oddania rzeczywistej sceny, którą przedstawia. Wszak żadna linia, żaden kąt nie może być w nim ten sam, co w rzeczywistości. Jest ono tylko, genialnym zresztą, usiłowaniem wywołania w jednym z naszych pięciu zmysłów przy pomocy linii i barw, rozpostartych na płaskiej powierzchni, wrażenia podobnego do tego, jakiego byśmy doświadczyli, gdybyśmy mieli przed sobą scenę przedstawioną na obrazie. Gdyby nie sugestia, zależna całkowicie od naszych własnych, dotychczasowych doświadczeń, nie mogłoby nam ono nic przekazać z szumu morza, zapachu kwiatów, świeżości owoców, czy tej twardości lub miękkości narysowanej powierzchni.

Podobnego rodzaju trudności, choć w o wicie większym stopniu, doświadcza jasnowidz w swoich usiłowaniach, aby oddać w słowach to, co widzi w sferze astralnej; a trudności te powiększają się wybitnie jeszcze przez to, że zamiast tylko przypominać pamięci słuchaczy pojęcia dobrze im już znane, jak to czyni artysta, gdy maluje ludzi lub zwierzęta, pola lub drzewa, musi on wywołać w nich pojęcia najczęściej zupełnie nowe z pomocą wciąż tych samych, mniej niż ubogich środków.

Nie dziwne więc, że choćby jego opisy wydawały się słuchaczom żywe, uderzające i wspaniałe, on sam będzie miał wciąż wrażenie, że są blade i nieudolne, będzie czuł, że największe jego wysiłki, aby dać pojęcie o tym, co sam naprawdę widzi, zawodzą całkowicie. A przy opisywaniu tego, co

jasnowidz odczytuje z Kroniki w sferze mentalnej, trudny proces przekazywania z wyższej sfery do niższej musi się dokonać dwukrotnie, gdyż trzeba przenieść pamięć przez pośrednią sferę astralną. Nawet wtedy, gdy jasnowidz do tego stopnia rozwinie zdolności mentalne, że potrafi badać sferę mentalną, pozostając jednocześnie w pełni swojej fizycznej świadomości, będzie on skrępowany całkowitą niezdolnością pełnego wyrażenia tego, co widzi w zwykłym języku.

Postarajmy się wyobrazić sobie na chwilę to, co nazwaliśmy czwartym wymiarem w jednym z poprzednich rozdziałów, łatwo jest nam myśleć o naszych znanych nam trzech wymiarach – wyobrażać sobie w myśli długość, szerokość i wysokość jakiegokolwiek przedmiotu; wiemy iż każdy z tych trzech wymiarów wyraża linia, tworząca kąt prosty z pozostałymi. Pojęcie czwartego wymiaru to przypuszczenie, że można nakreślić czwartą linię, która by również tworzyła kąt prosty z każdą z trzech już wymienionych linii.

Zwykły umysł człowieka ani rusz nie może uchwycić tego pojęcia, jednak niektórym ludziom, studiującym specjalnie ten przedmiot, udało się po pewnym czasie wyobrazić sobie parę prostych czterowymiarowych figur.

Mimo to żadne słowa przez nich użyte, nie mogą dać wyobrażenia o tych figurach umysłom innych ludzi, i jeśli ktokolwiek z czytelników, nie mający uprzedniego przygotowania, spróbuje sobie wyobrazić taki kształt, przekona się, iż jest to dla niego całkiem niemożliwe. Otóż opisać jasno z pomocą naszych słów taki czterowymiarowy kształt oznacza nie co innego, jak opisać dokładnie jakiś prosty przedmiot sfery astralnej; a chcąc opisać jakikolwiek przedmiot, zdarzenie lub obraz Kroniki ze sfery mentalnej, stajemy wobec dalszej trudności wyrażenia piątego wymiaru. Chyba więc każdy, nawet powierzchowny obserwator zrozumie niemożliwość dokładnego opisania i wyjaśnienia tych Kronik, należących do sfery mentalnej.

Mówiliśmy o Kronikach jako o pamięci Logosu, ale właściwie są one czymś znacznie więcej, aniżeli pamięć w zwykłym tego słowa znaczeniu. Choć daremna byłaby próba wyobrażenia sobie, jak wyglądają owe obrazy od Jego strony, to jednak wiemy, że w miarę jak się rozwijamy i wznosimy córaz wyżej, zbliżamy się jednocześnie do tej prawdziwej pamięci – musimy więc widzieć w sposób coraz bardziej zbliżony do Jego widzenia. Toteż niezmiernie ciekawe staje się doświadczenie jasnowidza związane z tymi Kronikami, gdy wzniesie się do następnej sfery, sfery Ducha (buddhi), najwyższej do jakiej może sięgnąć, nawet gdy jest poza ciałem fizycznym, dopóki nie dotrze niemal do progu nadczłowieczeństwa, do poziomu Arhata.

Tutaj nie ogranicza go już ani czas, ani przestrzeń; nie ma potrzeby, tak, jak w sferze mentalnej, robić kolejno przeglądu zdarzeń, gdyż przeszłość, teraźniejszość i przyszłość są dla niego wszystkie na równi i jednocześnie są teraźniejszością, choć dla nas brzmi to bez sensu. Zaiste, choć sfera Ducha pomimo iż tak wysoka –jest nieskończenie niżej od potężnej świadomości Logosu, jednak ze wszystkiego, co widzimy i czego możemy w niej doświadczyć, jest jasne i w pełni oczywiste, że Kronika ta jest dla niego czymś o wiele więcej aniżeli to, co my nazywamy pamięcią, albowiem wszystko, co się ma dziać w przyszłości, staje się teraz w Jego obliczu tak, jak to, co nazywamy zdarzeniem chwili obecnej. Dziwne, niepojęte i całkiem nie do wiary – oczywiście, dla naszego ubogiego, rozumowania – a jednak bezwzględnie prawdziwe i rzeczywiste.

Oczywiście, na naszym stopniu rozwoju i wiedzy, nie możemy zrozumieć, jak może istnieć coś tak zadziwiającego, a wszelka próba wytłumaczenia sobie tego zjawiska może nas tylko pogrążyć w mgławicę pustych słów, z których nie zaczerpniemy ani odrobiny wiedzy. Niemniej przychodzi mi na myśl pewien kierunek rozumowania, który może nam wskazać drogę, prowadzącą do znalezienia takiego tłumaczenia; a wszystko, co zdoła nam choćby odrobinę dopomóc do zrozumienia, że to zdumiewające zjawisko jest w ogóle możliwe, przyczyni się do rozszerzenia granic naszego umysłu.

Przypominam sobie, że czytałem kiedyś przed trzydziestu laty małą książeczkę o gwiazdach i ziemi, w której autor usiłował wykazać, iż jest rzeczą naukowo możliwą, aby przeszłość, teraźniejszość i przyszłość były dla myśli Boga jednoczesnością. Argumenty jego uderzyły mnie wówczas jako wybitnie rozumne, spróbuję więc streścić je tutaj, gdyż spodziewam się że w związku z rozważanym przedmiotem przyczynią się nieco do jego zrozumienia.

Gdy widzimy jakąkolwiek rzecz, czy to książkę, którą w ręku trzymamy, czy też gwiazdę odległą o miliony mil, widzimy ją dzięki drganiom eteru, dzięki tak zwanemu zwykle promieniowi świetlnemu, który przychodzi od przedmiotu widzianego do siatkówki naszego oka. Szybkość tych drgań jest tak wielka – około 300000 kilometrów na sekundę – że gdy patrzymy na jakikolwiek przedmiot w naszym świecie, widzenie dokonuje się niemal momentalnie. Gdy jednak przechodzimy do przestrzeni międzyplanetarnych, musimy już brać pod uwagę tę szybkość, gdyż pokonanie tych ogromnych przestrzeni zajmuje nieraz znaczny okres czasu. Tak na przykład światło słońca biegnie do nas osiem minut i piętnaście sekund, wobec czego, patrząc na tarczę słoneczną, widzimy ją przy pomocy promienia świetlnego, który opuścił ją przed przeszło ośmiu minutami.

Wynika stąd ciekawy wniosek. Promień świetlny, dzięki któremu widzimy słońce, może nam oczywiście powiedzieć tylko to o stanie słońca, co się działo w chwili, gdy z niego wybiegał, i nie ma na niego najmniejszego wpływu nic z tego wszystkiego, co się potem stało na słońcu, czyli że nigdy nie widzimy słońca, jakim jest naprawdę w danej chwili, ale jakim było osiem minut temu. A więc gdyby naraz zaszło coś niezwykłego na słońcu – na przykład powstała nowa plama słoneczna – astronom, który w tej samej chwili obserwowałby tarcze słoneczną przez teleskop, nic by o tym nie wiedział, gdyż promień słoneczny niosący tę nowinę, nie dotarłby do niego prędzej, jak po ośmiu minutach.

Różnice te są mniej jaskrawe, gdy mamy do czynienia z gwiazdami stałymi, których odległości są bez porównania większe. Gwiazda Polarna, na przykład, jest tak odległa, że światło biegnące ze wspomnianą szybkością potrzebuje ponad pięćdziesięciu lat, aby do nas dotrzeć, a z tego wynika zadziwiający, lecz nieunikniony wniosek, że widzimy Gwiazdę Polarną nie tam i nie taką, jaka jest, lecz tam i taką, jaka była lat temu pięćdziesiąt. A gdyby jutro jakaś katastrofa rozbiła Gwiazdę Polarną na szczątki, widzielibyśmy ją nadal świecącą spokojnie na niebie aż do końca naszego życia; dzieci nasze dorosłyby i doszłyby do wieku dojrzałego, urodziłoby się nawet trzecie pokolenie, zanim do oczu ludzkich dobiegłaby wieść o katastrofie. A istnieją inne gwiazdy tak odległe, iż tysiące lat upływa, zanim światło do nas dochodzi, czyli wiadomości nasze o nich są spóźnione o tysiące lat. Pójdźmy o krok dalej. Wyobraźmy sobie człowieka, znajdującego się o 300000 kilometrów od ziemi, ale posiadającego cudowną zdolność widzenia z tej odległości wszystkiego, co się na ziemi dzieje, tak jakby sam był tutaj. Rzecz oczywista, człowiek ten będzie widział z tej odległości wszystko w sekundę później, aniżeli się stanie w rzeczywistości, i zatem w chwili obecnej będzie widział to, co się siało przed sekundą. Podwójmy odległość, a będzie on widział o dwie sekundy później, i tak dalej; odsuńmy go na odległość słońca (niech jednak nadal zachowa te samą cudowną zdolność widzenia) i niech spogląda ku nam, a zobaczy nie to, co czynimy teraz, lecz to, co czyniliśmy ponad osiem minut temu. Przesuńmy go na gwiazdę polarną, a zobaczy on wypadki, które się rozegrały na ziemi pięćdziesiąt lat temu; zobaczy on zabawy dziecinne tych, którzy w tejże chwili są w rzeczywistości ludźmi w dojrzałym wieku. Jakkolwiek zadziwiająco to brzmi, jest to dosłowną i zgodną z nauką prawdą, i nie można niczemu w tym zaprzeczyć.

W omawianej książeczce wywnioskowano następnie całkiem logicznie, że Bóg, będąc wszechpotężnym, musi posiadać tę cudowną zdolność widzenia, którą przyjęliśmy jako fakt dla naszego obserwatora; następnie stwierdzono, że skoro jest wszechobecny, to jest obecny w każdym z, podanych miejsc i w każdym miejscu pośrednim, i to nie kolejno, lecz równocześnie Z

tych przesłanek wynika nieodparty wniosek, że wszystko, co się kiedykolwiek od samego początku świata zdarzyło, musi się rozgrywać przed okiem Boga w tej samej chwili – i to nie jako samo wspomnienie o tym, co było, lecz jako aktualne zdarzenie, rozgrywające się na jego oczach.

Całe to rozumowanie ma charakter wybitnie materialistyczny i należy do płaszczyzny wiedzy czysto fizycznej, toteż możemy być pewni, że nie w ten sposób działa pamięć Logosu; niemniej wywód ten jest nader pomysłowy i logicznie całkiem bez zarzutu oraz. jak to poprzednio zaznaczyłem, nie jest dla nas bez znaczenia, gdyż daje nam możliwość dostrzeżenia wielu możliwości, których inaczej nie zauważylibyśmy.

Można jednak zapytać, w jaki w ogóle sposób można na zawołanie odszukać jakiś poszczególny obraz wśród tej oszałamiającej, splątanej mnogości obrazów Kroniki przeszłości? W istocie rzeczy jasnowidz niewyszkolony, zazwyczaj nie potrafi tego uczynić bez jakiegoś przedmiotu, który by go wprowadził w styczność z poszukiwanym obrazem. Psychometria jest doskonałym tego przykładem, a jest bardzo prawdopodobne, że nasza zwykła pamięć jest w rzeczywistości tylko inną postacią tego samego. Zdaje się istnieć jakby jakiś rodzaj przyciągania lub pokrewieństwa magnetycznego, pomiędzy każdą cząstką materii i Kroniką, która zawiera jej dzieje. Pokrewieństwo to pozwala jej stawać się jakby przewodnikiem, łączącym Kronikę ze zdolnościami tego, który potrafi ją odczytać.

Przyniosłem raz na przykład drobny odłamek kamienia ze Stonehenge, nie większy od główki szpilki, włożyłem go do koperty i wręczyłem pewnemu osobnikowi o zdolnościach psychometrycznych, który nie miał pojęcia o tym, co jest wewnątrz. Zaczął on zaraz opisywać te wspaniałe ruiny i zdziczałą, tchnącą pustką okolicę, po czym przeszedł do żywego opisu sceny, najwidoczniej z dawnych dziejów Stonehenge, dowodząc tym samym, że ten nieskończenie drobny okruch wystarczył, aby go wprowadzić w styczność z Kroniką miejsca, z którego pochodził. Zdarzenia, które przeżywamy w ciągu życia, działają, jak się zdaje w taki sam sposób na komórki naszego mózgu, jak przeszłość Stonehenge na cząsteczki kamienia; stwarzają związek z tymi komórkami, a umysł nasz może wejść z ich pomocą, w styczność, z tą cząstką Kroniki, jaką te zdarzenia stanowią; dzięki temu “pamiętamy” to, co widzieliśmy.

Nawet wyrobiony jasnowidz potrzebuje jakiegoś oparcia, które by mu pozwoliło odnaleźć w Kronice obraz zdarzenia, o którym nic nie wie z góry. Jeśli na przykład zechce on zobaczyć wylądowanie Juliusza Cezara na wybrzeżu Anglii, to ma do wyboru kilka dróg do odpowiedniej części Kroniki. Jeśli miał kiedyś sposobność zwiedzenia miejsca, gdzie się to stało, to chyba najprościej postąpi, jeśli wywoła w umyśle obraz tego miejsca i cofnie się następnie w jego przeszłość, aż w końcu natrafi na obraz poszukiwanej epoki. Jeśli zaś nie widział nigdy tego miejsca, to może lecieć w czasie w przeszłość aż do roku tego zdarzenia, a następnie poszukiwać na kanale La Manche flotylli rzymskich galer; może też przeszukiwać Kroniki życia rzymskiego z tej epoki, przy czym nie będzie miał żadnej trudności w zidentyfikowaniu tak wybitnej postaci jak Cezar, lub też odszukawszy go w okresie wojen gallickich, może pójść za jego śladem aż do chwili, gdy postawi stopę na ziemi brytyjskiej.

Wiele osób zapytuje o wygląd tych Kronik – czy pojawiają się blisko przed oczyma, czy też daleko, czy postaci są w nich duże, czy też małe, czy obrazy następują po sobie kolejno jeden za drugim, jak w filmie, czy też przechodzą jeden w drugi, jak zanikające obrazy, itd. Na to można odpowiedzieć jedynie tyle, że wygląd ich jest rozmaity i w pewnej mierze zależy od warunków, w jakich się je ogląda. Na planie astralnym bywa to najczęściej oddzielny obraz, choć postacie widziane mogą się czasem poruszać; w tym wypadku zamiast jednego mentalnego zdjęcia ma miejsce dłuższe i bardziej doskonałe odzwierciedlenie zdarzenia.

W sferze mentalnej przedstawiają się obrazy Kroniki w dwu zasadniczo różnych postaciach. Jeśli

obserwator nie myśli o nich w sposób umyślny, to obrazy Kroniki tworzą tło dla wszystkiego, co się dzieje, podobnie jak odbicie w zwierciadle może stanowić tło dla życia osób będących w pokoju. Należy wciąż o tym pamiętać, że w danych warunkach obrazy Kroniki są istotnie tylko odbiciem nieustającej działalności wielkiej świadomości na wyższych planach, i że mają w dużym stopniu wygląd nieprzerwanego następstwa obrazów kinowych. Nie przechodzą one jeden w drugi, jak przy widokach zanikających, nie są też serią zwykłych obrazów, idących jeden za drugim; działanie odzwierciedlonych osób toczy się stale naprzód, podobnie jak gdyby się widziało aktorów na odległej scenie.

Gdy jednak wprawny obserwator skoncentruje swoją uwagę na jakiejś scenie, lub zapragnie ją wywołać, dokonuje się od razu niezwykła zmiana, gdyż dzieje się to w sferze myśli, a myśleć o czymś oznacza to samo, co mieć to natychmiast przed sobą. Jeśli ktoś na przykład, zapragnie zobaczyć obraz zdarzenia, o którym mówiliśmy poprzednio – lądowanie Juliusza Cezara – to znajdzie się natychmiast nie przed obrazem, lecz na brzegu, wśród legionistów, a całe zdarzenie będzie się rozgrywać dookoła niego, przy tym będzie je widział pod każdym względem równie dokładnie, jak gdyby stał tam we własnym ciele owego jesiennego poranku 55 roku przed Chrystusem. Wobec tego, że wszystko co zobaczy, jest tylko odbiciem, uczestnicy zdarzenia będą oczywiście zupełnie nieświadomi jego obecności; nie może też nic zmienić w ich działaniu i to nawet w najmniejszym stopniu. Może jedynie zmieniać prędkość, z jaką się będzie rozwijał przed nim cały dramat, może sprawić na przykład, że zdarzenia całego roku powtórzą się przed jego wzrokiem w ciągu zaledwie godziny, może też w dowolnej chwili zatrzymać ruch całkowicie, i jak przy obrazie zatrzymać się dowolnie długo przy wybranej scenie.

W istocie rzeczy obserwuje on nie tylko to, co by widział, gdyby tam był w owym czasie fizycznym, lecz o wiele więcej. Słyszy i rozumie wszystko, co mówią ludzie, i jest świadomy wszystkich ich myśli i pobudek; a jedną z najbardziej interesujących spośród wielu możliwości, jakie otwierają się przed każdym, kto się nauczy czytać Kronikę, jest studiowanie myśli dawno minionych wieków – myśli człowieka jaskiniowego i myśli mieszkańców osady na palach, tak samo, jak myśli władców potężnych cywilizacji Atlantydy, Egiptu lub Chaldei. Łatwo pojąć, jak ogromne możliwości otwierają się przed każdym, kto w pełni posiada te władze. Rozpościera się przed nim pole badań historycznych w najwyższym stopniu ciekawych. Może nie tylko widzieć swobodnie całą historie, jaką znamy, poprawiając w miarę swoich badań wiele błędów i fałszywych wyobrażeń, jakie się wkradły do opublikowanych prac; może on również, jeśli zechce, przejrzeć całe dzieje świata od samego początku i obserwować powolny rozwój intelektu człowieka, zstąpienie Władców Ognia i wzrost potężnych, założonych przez Nich cywilizacji.

Badania jego nie muszą się ograniczać do rozwoju samej ludzkości; oto znajdują się przed nim, jak w muzeum, wszystkie osobliwe kształty zwierzęce i roślinne, jakie istniały, gdy świat był młody; może śledzić wszystkie zadziwiające przemiany geologiczne, jakie się dokonały; obserwować przebieg wielkich kataklizmów, które raz za razem zmieniały całkowicie oblicze ziemi.

W jednym szczególnym wypadku może się nawet badacz Kroniki jeszcze ściślej zbliżyć do przeszłości. Jeśli mianowicie w toku swoich badań odkryje scenę, w której sam uczestniczył podczas jednego ze swoich dawniejszych wcieleń, może się zachować w dwojaki sposób: może albo patrzeć na nią, jak zwykły widz (choć zawsze, przypomnijmy to, jak widz o doskonałej uwadze i współczuciu), albo też utożsamić się raz jeszcze ze swoją dawno zmarłą osobowością, rzucić się z powrotem na chwile w owo dawno minione życie, doświadczyć w pełni na nowo myśli i uczuć, radości i cierpień przedhistorycznej przeszłości. Nie można sobie wyobrazić bardziej szalonej i porywającej przygody, jak ta, której można doznać na tej drodze; jednak w żadnej z nich nie wolno zatracić świadomości własnej indywidualności, trzeba zawsze zachować tyle siły, aby móc w dowolnej chwili powrócić do swojej obecnej osobowości.

Często pada pytanie, w jaki sposób może badacz ustalić ścisłą datę jakiegoś wydarzenia z dalekiej przeszłości, które wydobywa z Kroniki. Choć co prawda ustalenie ścisłej daty jest nieraz rzeczą nudną i wymaga dużo czasu, przecież najczęściej nie przekracza zupełnie granic możliwości. Jeśli mamy do czynienia z epoką grecką lub rzymską, to zazwyczaj najprostszą metodą jest spojrzeć w umysł najbardziej wykształconej osoby, biorącej udział w wydarzeniu, i stwierdzić, jaka to jest data dla tej osoby; może też badacz obserwować tę osobę w chwili pisania listu lub jakiegokolwiek dokumentu i uważać, jaką datę napisze. A gdy się już zdobędzie w ten sposób datę rzymską lub grecką, to sprowadzenie jej do naszego sposobu liczenia czasu jest wyłącznie sprawą prostego rachunku.

Inny sposób często używany polega na tym, że od badanej sceny należy się zwrócić do jakiejś innej współczesnej jej sceny, w którymś wielkim i dobrze znanym mieście, takim, jak na przykład Rzym, i stwierdzić, który monarcha wtedy rządził, lub jacy byli w danym roku konsule; skoro się już posiada taką wiadomość, wystarczy zajrzeć do dobrego podręcznika historii, aby znaleźć szukaną datę. Niejednokrotnie można też odkryć właściwą datę, jeśli się zbada jakieś publiczne ogłoszenie lub inny urzędowy dokument; naprawdę więc nie trudno pokonać te trudność w obrębie omawianej epoki. Sprawa nie jest już bynajmniej tak prosta, gdy mamy do czynienia z epokami o wiek wcześniejszymi – z wydarzeniami życia wczesnego Egiptu, Chaldei lub Chin albo, idąc jeszcze dalej wstecz, Atlantydy lub którejś z jej kolonii. I w tym wprawdzie wypadku można jeszcze wydobyć datę z umysłu jakiegokolwiek ówczesnego wykształconego człowieka, nie ma już jednak sposobu powiązania jej z naszym sposobem liczenia czasu, gdyż człowiek ów liczy albo według epok, o których nam nic nie wiadomo, albo panowania królów, których dzieje dawno pochłonęła noc czasu.

Niemniej nie wyczerpują się na tym nasze metody. Należy przypomnieć, że badacz może przeglądać otwarte przed nim Kroniki z dowolna prędkością – z prędkością, na przykład, jednego roku w ciągu sekundy lub, jeśli zechce, jeszcze prędzej. Nadto istnieje kilka wydarzeń pradawnych dziejów, których daty ustalono już dokładnie, jak na przykład zatopienie Posejdonii w roku 9.564 przed Chrystusem. Jasne, jest zatem, że jeśli na podstawie ogólnego wyglądu środowiska wykryje się, iż prawdopodobnie dany obraz znajduje się w stosunku do jednego z tych zdarzeń w takim odstępie czasu, który daje się wyliczyć, to można to sprawdzić przez prosty zabieg, jakim jest szybkie przebiegniecie poprzez Kronikę, i następnie przez dokładne wyliczenie lat, które dzielą te dwa wypadki od siebie.

Mimo to, gdy lata te idą w tysiące, jak to się czasem może zdarzyć, metoda ta może się okazać w najwyższym stopniu uciążliwa. W takim wypadku uciekamy się do metod astronomicznych. W wyniku ruchu, zwanego zwykle precesją punktów równonocnych, choć o wiele ściślej można go określić jako wtórny ruch rotacyjny ziemi, zmienia się stale, choć bardzo powoli, kąt pomiędzy równikiem i ekliptyką. Wskutek tego okazuje się, że po długich okresach czasu oś ziemi nie będzie już skierowana ku temu samemu punktowi pozornego sklepienia niebios, inaczej mówiąc nie będzie to nasza Gwiazda Polarna, jak to jest obecnie, w Malej Niedźwiedzicy, lecz jakieś inne ciało niebieskie; z położenia gwiazdy biegunowej, które łatwo można ustalić przez staranną obserwacje nieba w nocy na badanym obrazie dziejowym; da się obliczyć przybliżona datę bez większych trudności.

Przy ustalaniu daty wydarzeń, które dokonały się milion lat temu w epoce wcześniejszych ras, używa się często jako jednostki czasu okresu tego wtórnego ruchu obrotowego Ziemi, czyli okresu precesji punktów równonocnych. choć zazwyczaj w takich wypadkach nie potrzeba bezwzględnej dokładności, gdyż w praktyce, jeśli chodzi o tak odległe epoki, wystarczają najzupełniej liczby zaokrąglone.

Nie należy jednak sądzić, że ktokolwiek potrafi odczytywać dokładnie Kroniki czy to własnych czy

cudzych żyć, jeśli nie posiada uprzedniego starannego przeszkolenia. Choć można przypadkowo od czasu do czasu widzieć odbitki Kroniki na planie astralnym, to jednak, zanim się posiądzie zdolność czytania wolnego od pomyłek, konieczna jest, jak to już nadmieniłem, umiejętność używania jasnowidzenia mentalnego. Istotnie bowiem, aby zmniejszyć możliwość pomyłki, badacz powinien rozporządzać nim całkowicie, będąc równocześnie w pełni zwykłej świadomości fizycznej; zdobycie zaś tej zdolności wymaga wielu lat nieustannej pracy i twardej samodyscypliny.

Wielu ludzi, jak się zdaje, oczekuje, że zaraz po podpisaniu zgłoszenia na członka Towarzystwa Teozoficznego lub po zostaniu nim, przypomną sobie natychmiast co najmniej trzy lub cztery ostatnie swoje życia; niektórzy nawet istotnie zaczynają sobie zaraz wyobrażać swoje wspomnienia i oznajmiają, że w swojej ostatniej inkarnacji byli Marią Stuart, Kleopatrą lub Juliuszem Cezarem! Naturalnie, ośmiesza się tylko każdy, kto rozgłasza tak nierozsądne i dziwaczne twierdzenia; niestety jednak ośmieszanie to przenosi się łatwo, chociaż niesłusznie, na samo Towarzystwo, do którego te osoby należą, toteż każdy, kogo nurtuje przekonanie, że był kiedyś Homerem lub Szekspirem, dobrze uczyni, jeśli najpierw zbierze na fizycznym planie świadectwa zgodne ze zdrowym rozsądkiem, a po tym dopiero ogłosi tę nowinę światu.

Prawdą jest, że niektórzy ludzie mają we śnie przebłyski wspomnień różnych scen z dawnych istnień, jednak przebłyski te są ułamkowe i nie dają się z sobą powiązać. Ja sam doświadczyłem tego w swojej młodości. Wśród moich snów powtarzał się stale obraz domu z portykiem, z którego widać było przepiękną zatokę, a w pobliżu domu znajdowało się wzgórze, na którego szczycie wznosił się piękny budynek. Znałem ten dom doskonale i byłem tak dobrze obeznany z rozkładem jego pokojów i z widokiem spod jego bramy, jak gdyby to był mój dom z obecnego życia. W owym czasie nie wiedziałem jeszcze nic o reinkarnacji, toteż wydawało mi się to zwykłym, choć zadziwiającym, zbiegiem okoliczności, że ten sam sen powtarzał się tak często; i dopiero, gdy w jakiś czas po moim wstąpieniu do Towarzystwa, ktoś, kto to potrafił, pokazał mi kilka obrazów z mojej ostatniej inkarnacji, poznałem, że ten uparty sen, częściowo był rzeczywiście objawem pamięci, i że dom, który znałem tak dobrze, był domem, w którym się urodziłem przed przeszło dwoma tysiącami lat.

Choć zdarzają się przypadki, że niektóre dobrze zapamiętane sceny przechodzą w ten sposób z jednego do drugiego życia, jednak trzeba koniecznie mieć, poważnie rozwinięte zdolności okultystyczne, aby nakreślić w sposób ścisły linie inkarnacji własnych lub też innego człowieka. Stanie się to oczywiste, jeśli przypomnimy sobie, jakie warunki są potrzebne do spełnienia takiego zadania.

Aby móc obserwować kogoś od obecnej inkarnacji ku poprzedniej, potrzeba przede wszystkim przeprowadzić linie jego życia wstecz aż do chwili jego urodzenia się, a następnie prześledzić w porządku odwrotnym stadia, przez które Ego zstępowało, aby się inkarnować.

Doprowadzi nas to oczywiście do warunków życia Ego w wyższych dziedzinach sfery mentalnej; z tego zaś widać, że dla wykonania tego zadania badacz musi umieć używać zmysłów, odpowiadających tym tak wysokim dziedzinom, i to nie tracąc zwykłej świadomości w ciele fizycznym lub inaczej mówiąc, świadomość jego musi się skupić na reinkarnującym się Ego, a nie na niższej osobowości. Jeśli się w ten sposób obudzi pamięć swojego Ego, to reinkarnacje jego staną otworem, jak rozwarta księga i stanie się ono zdolne, jeśli tego zechce, zbadać warunki innego Ego na tym samym poziomie oraz pójść za nim z powrotem w dół poprzez jego życie w sferze mentalnej (niższej) i astralnej, (przez które przeszło ono po ostatniej śmierci ciała fizycznego) aż dojdzie w końcu do ostatniej śmierci fizycznej tego Ego, a poprzez nią do poprzedniego życia.

Tylko na tej drodze można odtworzyć cały łańcuch żyć z całkowitą pewnością; toteż możemy z

miejsca postawić poza nawiasem jako świadomych lub nieświadomych oszustów tych wszystkich, którzy ogłaszają, że za tyle a tyle szylingów mogą opisać czyjekolwiek przeszłe inkarnacje. Zbyteczne jest dodawać, że prawdziwy okultysta ani się nie ogłasza, ani też nie przyjmuje w żadnym wypadku pieniędzy za pokazy swoich zdolności.

Oczywiście, uczeń okultyzmu, który pragnie posiąść zdolność badania łańcucha inkarnacji, może się tego nauczyć tylko od doświadczonego nauczyciela. Trafiają się ludzie, którzy twierdzą uparcie, że wystarczy, aby człowiek był dobry, pełen oddania i braterski, a natychmiast spłynie na niego cała mądrość wieków; wystarcza odrobina zdrowego rozsądku, aby przekonać się o niedorzeczności takiego stanowiska. Chociażby dziecko było nie wiedzieć jak dobre, jeśli chce umieć tabliczkę mnożenia, musi się zabrać do pracy i uczyć się tej tabliczki; tak samo jest ze zdolnościami używania sił Ducha. Niewątpliwie zdolności te same się pojawią w miarę rozwoju człowieka, lecz używania ich w sposób niezawodny i pożyteczny można się nauczyć tylko przez twardą pracę i wytrwały wysiłek.

Pomyślmy dla przykładu o tych, którzy podczas snu pragną pomagać drugim w sferze astralnej; jest oczywiste, że im więcej posiadają oni wiedzy tutaj w sferze fizycznej, tym większą mają wartość ich usługi w sferze wyższej. Tak na przykład okaże się użyteczna znajomość jeżyków obcych, bo choć na planie mentalnym mogą się ludzie porozumiewać ze sobą bezpośrednio przez przenoszenie myśli, bez względu na różnicę ich języków, jest to niemożliwe na planie astralnym, i aby myśl była zrozumiała, musi się ją sformułować dokładnie w słowach. Jeśli zatem chcecie pomóc komuś na tym planie, musicie mieć wspólny z nim język, aby się z nim porozumieć, a w konsekwencji im więcej znacie języków, tym szerzej możecie pomagać. Doprawdy nie ma wiedzy, której by nie mógł okultysta w jakiś sposób użytkować w swojej pracy.

Dobrze zrobi każdy uczeń, jeśli będzie stale pamiętał, że okultyzm jest apoteozą zdrowego rozsądku, i że niekoniecznie każda wizja, jaka się mu pojawi, jest obrazem z Kroniki Akashy, a każde doświadczenie objawieniem z góry. O wiele lepiej pomylić się z powodu zdrowego sceptycyzmu, aniżeli z powodu łatwowierności; godną uznania jest zasada, że nie należy nigdy gonić za tłumaczeniem okultystycznym tam, gdzie się nasuwa proste a oczywiste wyjaśnienie fizyczne. Obowiązkiem naszym jest zawsze strzec swojej równowagi i nigdy nie tracić kontroli nad samym sobą, a na wszystko, co się nam przydarzy, patrzeć z punktu widzenia zdrowego rozsądku; będziemy wtedy lepszymi teozofami, mądrzejszymi okultystami i o wiele pożyteczniejszymi służebnikami Ludzkości, aniżeli byliśmy kiedykolwiek dotąd.

Jak zwykle znajdziemy i tym razem przykłady wszystkich stopni uzdolnienia do wglądania w pamięć natury, poczynając od jasnowidza wyrobionego, który potrafi czytać w Kronice według swojej woli, aż, do osób, którym zdarzają się ogólnikowe przebłyski jasnowidzenia, albo które miały może tylko jedno takie widzenie. Jednak nawet człowiek, który częściowo i przypadkowo posiada tę zdolność, uważa ją za głęboko interesującą. Zarówno psychometra, dla którego przedmiot fizyczny związany z przeszłością jest niezbędny, aby wszystko, co się z nim łączy, obudzić z powrotem do życia, jak i ten, który się wpatruje w kryształ i potrafi od czasu do czasu skierować swój nie całkiem pewny teleskop astralny na jakąś dawno miniona scenę historyczną, może, korzystając ze swoich uzdolnień, doznać bardzo wiele radości, nawet wówczas, gdy nie zawsze potrafi zrozumieć dokładnie, w jaki sposób odbywa się jego widzenie, gdy nie zawsze i nie całkiem potrafi je skontrolować.

Przy niższych przejawach tych uzdolnień, możemy stwierdzić w wielu wypadkach, że działają one nieświadomie. Wielu z tych, co wpatrują się w kryształ, widzi sceny z przeszłości, lecz nie potrafi odróżnić ich od wizji teraźniejszości; również nie jedna osoba, o nieokreślonym wyraźnie “psychiźmie” obserwuje, jak wyłaniają się przed jej oczami coraz to nowe obrazy, choć sama nie

zdaje sobie sprawy, że “psychometryzuje” różne przedmioty w chwili, gdy spotyka się z nimi lub zbliża się do nich przypadkowo.

Interesującą odmianę tego rodzaju “psychizmu” przedstawia człowiek, który potrafi “psychometryzować” tylko ludzi, a nie martwe przedmioty, jak się to zwykle zdarza. Najczęściej zdolność ta objawia się ułamkowo, tak iż taki “psychik”, zetknąwszy się z obcą sobie osobą, widzi często w nagłym błysku ważniejsze sceny z dawniejszego jej życia, podczas gdy w innych podobnych wypadkach nie doznaje żadnych szczególnych wrażeń. Rzadziej spotykamy ludzi, którzy miewają szczegółowe wizje z ubiegłego życia dowolnie spotkanej osoby. Bodaj że jednym z najlepszych przykładów tej grupy był pisarz niemiecki Zschokke, który w swojej autobiografii opisuje te niezwykłą zdolność i sposób, w jaki ją w sobie odkrył. Pisze on:

“Gdy spotykam po raz pierwszy całkowicie obcą osobę i gdy przysłuchuję się toczonej przez nią rozmowie, zdarza się, że całe jej minione życie aż do ostatniej chwili staje mi nagle przed oczyma z drobnymi nic nie znaczącymi szczegółami; ukazuje się ono, jak sen, choć całkiem wyraźnie i zupełnie bez udziału mojej woli, a trwa to zaledwie parę minut.

Przez długi czas skłonny byłem uważać te zmieniające się wizje za zwykłą grę wyobraźni – a to tym bardziej, że w tych marzeniach-wizjach pojawiały mi się poruszające się osoby, wnętrza pokojów, meble i inne szczegóły. Aż pewnego razu, żartując, opowiedziałem mojej rodzinie poufną historie pewnej szwaczki, która dopiero co wyszła z pokoju, a której nie widziałem nigdy przedtem. Tymczasem słuchacze moi byli wysoce zdziwieni, śmiali się i nie chcieli w żaden sposób uwierzyć, że nic nie wiedziałem o dawniejszym jej życiu, gdyż wszystko co powiedziałem było prawdą.

I ja sam byłem zdziwiony, że moje marzenia-wizje zgadzały się z rzeczywistością. Odtąd zwracałem baczniejszą na to uwagę, i ilekroć nadarzyła się sposobność, opowiadałem osobom, których życie przesunęło się przede mną, treść moich wizji, aby otrzymać od nich zaprzeczenie lub potwierdzenie ich prawdziwości. W każdym jednak wypadku następowało potwierdzenie i to nie bez zdumienia osób zainteresowanych.

Pewnego dnia szedłem w towarzystwie dwóch młodych, dotąd żyjących leśniczych do miasteczka Waldshut. Był już wieczór i zmęczeni drogą wstąpiliśmy do oberży zwanej “Winna latorośl”. Spożywaliśmy wieczerzę w licznym towarzystwie przy wspólnym stole, gdy wtem niektórzy z obecnych zaczęli sobie stroić żarty z charakteru i naiwności Szwajcarów i powodu ich wiary w mesmeryzm, system fizjognomiki Lavatera i tym podobne rzeczy. Jeden z moich towarzyszy, który tymi kpinami czuł się dotknięty w swojej dumie narodowej, prosił mnie, abym im coś odpowiedział, zwłaszcza jednemu młodzieńcowi o wyniosłym zachowaniu, który siedział naprzeciw mnie i zupełnie się nie krępował w swoich dotkliwych żarcikach. Tak się złożyło, że właśnie przed chwilą przesunęły się w mym umyśle zdarzenia z życia tego młodzieńca. Zwróciłem się więc do niego z zapytaniem, czy zechce odpowiedzieć mi szczerze i zgodnie z prawdą, jeślibym mu opowiedział najtajniejsze chwile z jego życia, choć znam go równie mało, jak on mnie. To chyba wykraczałoby znacznie poza granice fizjognomiki Lavatera. Przyrzekł mi, że przyzna się otwarcie, jeśli mu powiem prawdę. Opowiedziałem mu wtedy zdarzenia, które mi ukazała moja wizja, i cały stół zapoznał się z historią życia młodego kupca, z jego latami szkolnymi, z jego drobnymi grzeszkami, a w końcu z małym szelmostwem, jakiego się dopuścił w kasie swojego chlebodawcy. Opisałem przy tym niezamieszkany pokój o białych ścianach, gdzie na prawo od brunatnych drzwi stała na stole mała czarna kasetka, itd. Wstrząśnięty tym młodzieniec potwierdził prawdziwość każdego szczegółu – nie pomijając nawet ostatniego, czego się nie spodziewałem”.

Opowiedziawszy te zdarzenia zastanawia się poczciwy Zschokke spokojnie, dlaczego by mimo wszystko ta zadziwiająca zdolność, którą tak często objawiał, nie miała być naprawdę i to za każdym razem wynikiem prostego przypadku!

W literaturze okultystycznej znajduje się stosunkowo mało wiadomości o osobach, posiadających dar widzenia przeszłości, i można by przypuszczać, że uzdolnienie to jest rzadsze aniżeli widzenie przyszłości. Przypuszczani jednak, że tylko rzadziej się je dostrzega. Jak wspomniałem poprzednio, łatwo się może zdarzyć, że ktoś widząc obraz przeszłości, nie zdaje sobie sprawy z istoty faktu, chyba że jest w nim coś szczególnego, co zwraca uwagę, jak na przykład postać w zbroi lub starożytnym stroju. Również nie zawsze można w porę rozpoznać, co jest widzeniem przyszłości; jednak spełnienie się widzenia przypomina je natychmiast, uwydatniając jego charakter, tak iż trudno je przeoczyć. Wobec tego jest prawdopodobne, że okoliczności widzenia odbitek astralnych z Kroniki Akashy są znacznie powszedniejsze, aniżeli można przypuszczać na podstawie publikowanych sprawozdań.

Rozdział VIII
Jasnowidzenie w czasie (przyszłość)

Jeśli nawet potrafimy sobie wyobrazić, chociaż w mglisty sposób, że dla człowieka o dostatecznie rozwiniętej świadomości, cała przeszłość może być obecna w tej chwili, to spotykamy się z o wiele większa trudnością, gdy próbujemy zrozumieć, w jaki sposób ta świadomość może objąć również przyszłość. Gdybyśmy mogli wierzyć w mahometańską naukę “kismet” lub w kalwińską teorię przeznaczenia, łatwo byłoby nam to pojąć; jeśli jednak wiemy, że obie one są groteskowym zniekształceniem prawdy, musimy poszukać hipotezy bardziej godnej przyjęcia.

Spotyka się jeszcze ludzi, którzy przeczą możliwości przewidywania przyszłości, lecz ich zaprzeczenia dowodzą jedynie nieznajomości dowodów z tej dziedziny. Wielka ilość sprawdzonych przypadków nie pozwala wątpić o samej możliwości przewidywania, wiele z nich jednak posiada taki charakter, że zgoła nie łatwo jest znaleźć rozumne ich wytłumaczenie. Jasne jest, że Ego posiada pewną zdolność przewidywania przyszłości i gdyby przewidziane wypadki posiadały zawsze większe znaczenie, można by przyjąć, że w danym szczególnym przypadku wyjątkowo silny bodziec uzdolnił Ego do odbicia w niższej osobowości silnego i wyraźnego wrażenia ujrzanej rzeczy. Niewątpliwie słuszne jest takie tłumaczenie w tych przypadkach, w których przewidziano śmierć lub ciężkie nieszczęście, lecz zanotowano również wiele przypadków, do których to tłumaczenie zdaje się nie odnosić, gdyż przewidziane w nich zdarzenia należą do niezwykle pospolitych i błahych.

Znana szkocka historia o “podwójnym wzroku” wyjaśnia, co mam na myśli. Pewnego człowieka, który nie wierzył w okultyzm, przestrzegł góral jasnowidz o bliskiej śmierci sąsiada. Przepowiednia obfitowała w wiele szczegółów, gdyż zawierała dokładny opis pogrzebu, a nawet nazwiska czterech osób, mających nieść trumnę, i innych obecnych na pogrzebie. Człowiek ów wysłuchawszy przepowiedni wyśmiał ją, a niedługo potem nawet zapomniał o niej. Jednak śmierć sąsiada w zapowiedzianym czasie przypominała mu ją, postanowił wiec postarać się, aby przynajmniej część przepowiedni okazała się fałszywa; mianowicie zdecydował, że sam będzie jedną z osób niosących trumnę. Powiodło mu się ułożyć wszystko zgodnie ze swoim zamiarem, jednak w chwili, gdy pogrzeb miał ruszyć, odwołano go w jakiejś błahej sprawie na parę minut. Kiedy wrócił pośpiesznie, spostrzegł ze zdumieniem, że pogrzeb ruszył bez niego, i że przepowiednia spełniła się dokładnie, albowiem trumnę niosły cztery osoby wskazane przez przepowiednie.

Mamy tu do czynienia z prawdziwą drobnostką, która nie mogła mieć znaczenia dla nikogo, a która została przewidziana dokładnie wiele miesięcy naprzód; i choć wspomniany człowiek uczynił zdecydowany wysiłek, aby zmienić przepowiedziany bieg rzeczy, nie udało mu się to. Niewątpliwie wygląda to na przeznaczenie, i to sięgające aż do najdrobniejszych szczegółów, i tylko przez spojrzenie na sprawę z wyższych planów możemy się uchronić przed tą teorią. Naturalnie, jak wspomniałem już omawiając inną cześć zagadnienia, pełne wyjaśnienie wymyka się nam dotąd z ręki i niewątpliwie jest to nieuniknione, póki nasza wiedza nie stanie się bez porównania większa, niż jest dzisiaj; na razie możemy się jedynie spodziewać wytknięcia drogi, na której można będzie znaleźć wyjaśnienie.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to wszystko co się dzieje w teraźniejszości jest skutkiem przyczyn, wprowadzonych w działanie dawniej, że zatem to, co się ma stać w przyszłości, będzie skutkiem przyczyn działających obecnie. Nawet tu na dole (w sferze fizycznej) potrafimy z góry obliczyć, że jeżeli się dokona jakiegoś czynu, muszą nastąpić określone skutki, choć obliczenia nasze mogą łatwo ulec zmianie wskutek pojawienia się czynników, których nie byliśmy w stanie

przewidzieć. Jeśli jednak wzniesiemy naszą świadomość do poziomu sfery mentalnej, możemy widzieć skutki naszych działań w o wiele szerszym zakresie. Możemy na przykład określić skutki przypadkowego słowa i to nie tylko bezpośrednio w stosunku do osoby, do której było skierowane, lecz i pośrednio w stosunku do innych osób, gdyż skutki te rozchodzą się w coraz szerszych kręgach, zdających się ogarniać cały kraj; jedno spojrzenie na taki obraz jest skuteczniejsze, niż największa ilość nauk moralnych, mówiących nam o konieczności, jak największej przezorności w myślach, słowach i uczynkach. Ze sfery mentalnej możemy widzieć w pełni nie tylko skutki każdego czynu, lecz również dojrzeć, gdzie i w jaki sposób skutki innych czynów będą się z nimi spotykać i układać w wypadkową, choć pozornie czyny te nie mają z sobą nic wspólnego. Istotnie, rzec można, jasno widać skutki wszystkich przyczyn, działających w danej chwili, że przed wzrokiem naszym leży odkryta przyszłość, taka, jak być powinna, gdyby się później nie pojawiły zupełnie nowe przyczyny.

A nowe przyczyny, oczywiście, powstają, gdyż wola ludzka jest wolna; jednak w przypadku ludzi przeciętnych można przewidzieć z góry ze znaczną dokładnością, jaki zrobią użytek ze swojej wolności. Przeciętny człowiek ma tak mało prawdziwej woli, że w wysokim stopniu jest wytworem okoliczności; postępowanie jego z poprzednich żyć wyznacza mu miejsce w określonym otoczeniu, a wpływ tego otoczenia na losy jego życia jest do tego stopnia najważniejszym czynnikiem, że jego przyszłość można przepowiedzieć prawie z matematyczną pewnością. Inaczej się sprawa przedstawia w przypadku człowieka rozwiniętego: główne wydarzenia jego życia są dla niego też wyznaczone przez, jego przeszłe czyny, atoli sposób w jaki pozwoli im działać na siebie, postawa, jaką zajmie w stosunku do nich, i która może zatryumfuje nad nim – to wszystko zależy od niego i nie można tego przewidzieć nawet wzniósłszy się do sfery mentalnej, chyba tylko jako prawdopodobieństwo.

Gdy się w ten sposób patrzy z góry na życic człowieka, to wydaje się, jak gdyby jego wolna wola mogła się przejawiać tylko w pewnych punktach jego drogi życiowej. Oto dociera on w swoim życiu do punktu, w którym otwierają się przed nim dwie albo trzy drogi do wyboru; jest całkowicie wolny w wyborze tej, która mu się spodoba, i chociaż może ktoś, kto zna całkowicie jego naturę, będzie w stanie przewidzieć z całą pewnością, jaki będzie ten wybór, to jednak tego rodzaju wiedza ze strony przyjaciela nie będzie wcale czynnikiem zniewalającym w wyborze.

Gdy jednak człowiek wybierze już drogę; musi nią iść i ponieść konsekwencje; wszedłszy na nią, musi nią iść w wielu wypadkach bardzo długo, zanim nadarzy mu się sposobność skręcenia na inną. Położenie jego jest podobne do położenia maszynisty pociągu; gdy przybędzie do stacji węzłowej, może nastawić zwrotnice w tę lub w inną stronę i natępnie jechać wybranym przez siebie torem; gdy jednak wjedzie na jeden z torów, to musi już nim jechać, dopóty, aż przybędzie do innego punktu węzłowego, gdzie otworzy się przed nim nowa możliwość wyboru.

Patrząc z góry, ze sfery mentalnej, można widzieć wyraźnie te punkty krzyżowania się dróg człowieka, a skutki każdego wyboru zarysowują się jasno przed nami i można je ustalić dokładnie, aż do najdrobniejszych szczegółów. Jedynym punktem sprawy, który musi pozostać niepewny, jest punkt najważniejszy, a mianowicie jaki wybór zrobi człowiek. Możemy w istocie rzeczy zobaczyć obraz nie jednej lecz wielu przyszłości, choć może nie będziemy w sianie orzec, która z nich się urzeczywistni. Najczęściej znajdziemy tak duże prawdopodobieństwo, że nie będziemy się wahać w określeniu przyszłości, ale opisany powyżej przypadek jest teoretycznie zupełnie możliwy. Jednak i ten zakres wiedzy pozwala nam stosunkowo dużo przepowiadać na pewno; nie trudno nam przy tym wyobrazić sobie, że jakaś o wiele większa od nas inteligencja potrafi zawsze przewidzieć, jaki za każdym razem zapadnie wybór, i dzięki temu potrafi przepowiadać z bezwzględną pewnością.

Natomiast w sferze duchowej (buddhi) nie potrzeba w ogóle przeprowadzać tak żmudnych

wyliczeń, gdyż jak powiedziałem poprzednio, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość istnieją w niej równocześnie obok siebie w sposób nie dający się wcale wyjaśnić w fizycznej świadomości. Można jedynie przyjąć sam fakt jako taki, gdyż opiera się on na możliwościach tej sfery, a sposób w jaki objawią się te wyższe możliwości jest naturalnie całkiem niepojęty dla fizycznego mózgu. Jednak można się spotkać tu i ówdzie ze wskazówką, która zdaje się przybliżać nas choć trochę do możliwości bodaj mglistego zrozumienia. Jedną z takich wskazówek dał dr Oliver Lodge w swoim przemówieniu w British Association w Cardiff. Powiedział on:

“Jest to jasna i pożyteczna idea, że czas jest tylko względnym sposobem widzenia rzeczy; posuwamy się wśród zjawisk w pewnym określonym tempie i to subiektywne posuwanie się tłumaczymy sobie w sposób obiektywny jako posuwanie się zdarzeń w tymże porządku i z tą samą szybkością. A może to być tylko pewien sposób ich widzenia. Zdarzenia mogą w pewnym znaczeniu istnieć zawsze, zarówno przeszłe, jak i przyszłe, i być może, że to tylko my zbliżamy się do nich, a nie one zachodzą. Pomoże nam to zrozumieć analogia z podróżnym, jadącym pociągiem; gdyby podróżny nie mógł nigdy opuścić pociągu, ani zmienić jego prędkości, uważałby prawdopodobnie krajobrazy za następujące kolejno w czasie i nie potrafiłby zrozumieć ich równoczesnego istnienia... Rozumiemy zatem, że możliwy jest czterowymiarowy aspekt czasu, którego nieubłagany przepływ może być naturalnym objawem naszego obecnego ograniczenia. A jeśli raz zrozumiemy, że przeszłość i przyszłość rzeczywiście istnieją w teraźniejszości, to zrozumiemy, że mogą one wywierać kontrolujący wpływ na wszystkie nasze czyny teraźniejsze i mogą wspólnie tworzyć “wyższy plan” lub całość wszechrzeczy, której, jak mi się zdaje, zmuszeni jesteśmy szukać poddani kierowniczemu wpływowi form czyli determinizmu oraz działaniu żywych istot, kierujących nami świadomie ku określonemu i przeczuwanemu celowi”.

W rzeczywistości czas nie jest wcale czwartym wymiarem; jeśli się jednak pomyśli o nim przez chwilę z tego punktu widzenia, to może nam to dopomoże pojąć to, co jest niepojęte. Wyobraźmy sobie, że o arkusz papieru opieramy pod kątem prostym drewniany stożek, i że powoli, zaczynając od wierzchołka, wbijamy go w papier. Mikrob, który dajmy na to żyje na powierzchni tego arkusza, i który nie potrafi nic zobaczyć poza tą powierzchnią, nie tylko nigdy nie ujrzy całego stożka, lecz nawet nie potrafi sobie wytworzyć wyobrażenia tego rodzaju ciała. Wszystko, co zobaczy, ograniczy się do spostrzeżenia, że nagle pojawiło się maleńkie kółko, które stopniowo zwiększało się w tajemniczy sposób, aż wreszcie znikło z jego świata równie nagle i niezrozumiale, jak przedtem się pojawiło.

W ten sposób to, co w rzeczywistości było szeregiem przekrojów stożka, wyda się mikrobowi ciągiem kolejnych stadiów w życiu koła i nie potrafi on zrozumieć, że te wszystkie kolejne stadia można widzieć równocześnie. A przecież łatwo nam, patrzącym na cały proces z góry, z innego wymiaru, zobaczyć, że mikrob ulega po prostu złudzeniu, które wynika z jego własnego ograniczenia, i że stożek istnieje jako całość przez cały czas. Nasze własne złudzenia na punkcie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości nie różnią się od złudzenia mikroba, a widzenie łańcucha zdarzeń od strony sfery duchowej (buddhi) odpowiada widzeniu stożka jako całości. Naturalnie próba rozwinięcia tego założenia doprowadziłaby nas do szeregu zdumiewających paradoksów; niemniej jednak fakt pozostaje faktem, a przyjdzie czas, że stanie się to dla nas jasne jak słońce. Gdy świadomość ucznia rozwinie się w pełni w sferze duchowej (buddhi), wtedy stanie się dla niego dostępne doskonałe widzenie przyszłości, choć może nie potrafi on – ba, na pewno nie potrafi – używając zwykłej mowy wyrazić treści swojego widzenia całkowicie i we właściwym porządku. Niemniej, kiedykolwiek zechce, będzie miał w wysokim stopniu możliwość jasnego widzenia przyszłości; a gdy nawet nie będzie z niej korzystał, będą nieraz padać w jego zwyczajne życie błyski widzenia przyszłości, tak iż będzie miał często błyskawiczną intuicję i będzie wiedział, jak się wypadki potoczą i to jeszcze zanim się zaczną toczyć.

Oprócz doskonałego jasnowidzenia przyszłości obserwujemy, tak samo, jak w poprzednich przypadkach, różne stopnie tego typu jasnowidzenia, od okolicznościowych, niejasnych przestróg, których ściśle rzecz biorąc, nie można nazywać w ogóle jasnowidzeniem, aż do częściej pojawiającego się dosyć rozwiniętego drugiego wzroku. Zdolność, określona tym nieco niejasnym mianem drugiego czy podwójnego wzroku, jest wysoce interesująca i zasługuje na staranniejsze i bardziej systematyczne niż dotąd zbadanie. Podwójny wzrok jest najbardziej znany jako częsta zdolność górali szkockich, choć pojawia się nie tylko u nich. Sporadyczne wypadki zdarzają się prawie w każdym narodzie, lecz najpospolitszym jest wzrok podwójny wśród górali i ludzi, żyjących samotnie. U nas w Anglii mówi się o nim często, jako o wyłącznej zdolności rasy celtyckiej, lecz w rzeczywistości pojawia się on na całym świecie wśród wszystkich narodów, które żyją w podobnych warunkach. Stwierdzono na przykład, iż jest on dość pospolity wśród chłopów Westfalii.

Podwójny wzrok polega na zobaczeniu obrazu, w którym ukazuje się wyraźnie jakieś przyszłe zdarzenie; może częściej jeszcze przejawia się on jako widzenie przyszłości w postaci symbolicznej. Godne to uwagi, że przewidziane zdarzenia należą zawsze do nieprzyjemnych, a śmierć jest wśród nich najpowszechniejsza; nie przypominam sobie ani jednego przypadku, w którym by podwójny wzrok ukazał cokolwiek, co by nie miało posępnego charakteru. Ma on sobie właściwą upiorną symbolikę – symbolikę całunów, gromnic i innych okropności pogrzebowych. Niekiedy wydaje się, iż związany on jest w pewnym stopniu z daną miejscowością, znany jest bowiem fakt, że mieszkańcy wyspy Skye, którzy posiadają tę zdolność, tracą ją z chwilą opuszczenia wyspy, nawet wtedy, gdy tylko przeprawiają się na ląd stały. Dar tego rodzaju widzenia jest często dziedziczny w rodzinie przez całe pokolenia, choć nie jest to regułą, gdyż nieraz pojawia się sporadycznie u jednego członka rodziny, podczas gdy reszta rodziny wolna jest od jego smutnego wpływu.

Podałem już wyżej przykład wyraźnej wizji, w której to podwójny wzrok ukazał przyszłe zdarzenie na kilka miesięcy naprzód. Tu podam inny, może jeszcze bardziej wymowny przykład, a podam go ściśle tak, jak mi go opowiedział jeden z uczestników zdarzenia.

“Zagłębiliśmy się w dżunglę i szliśmy około godziny bez większego powodzenia, gdy Cameron, który przypadkowo znajdował się najbliżej mnie, zatrzymał się nagle blady jak trup i wskazując prosto przed siebie, zawołał z przerażeniem:

– Patrzcie, patrzcie! Na Boga, patrzcie tam!

– Gdzie? Co takiego? Co tam jest? – krzyczeliśmy wszyscy bezładnie, biegnąc ku niemu i oglądając się dookoła, pewni, że ujrzymy tygrysa, kobrę – sami właściwie nie wiedzieliśmy co – lecz na pewno coś strasznego, skoro to wystarczyło, by sprawić takie wrażenie na naszym opanowanym zwykle towarzyszu. Lecz nie było widać ani tygrysa, ani kobry – nic oprócz Camerona, który z upiorną twarzą i oczami w słup wskazywał na coś, czego nie mogliśmy zobaczyć.

– Cameron! Cameron! – wołałem, chwytając go za ramię. – Na Boga, mów! Co się stało?

Zaledwie wyrzekłem te słowa, gdy uderzył w moje uszy cichy, lecz bardzo osobliwy dźwięk, a Cameron, który opuścił wzniesioną rękę, wyksztusił chrapliwym, zduszonym głosem.

– Tam, słyszycie? Bogu dzięki już przeszło! – i upadł bez zmysłów na ziemię.

Powstało krótkie zamieszanie; rozpięliśmy mu kołnierzyk, na twarz wylałem mu odrobinę wody, którą miałem na szczęście w butelce; ktoś inny próbował wlać mu wódki przez zaciśnięte zęby; podczas tego szeptałem do stojącego najbliżej towarzysza {nawiasem mówiąc największego wśród nas sceptyka).

– Beauchamp, czy ty coś słyszałeś?

– Owszem – odpowiedział – dziwny, bardzo dziwny odgłos; coś w rodzaju trzasku czy odległego grzechotu, choć zupełnie wyraźnie; gdyby to nie było całkiem niemożliwe, przysiągłbym, że to był grzechot salwy muszkietów.

– Takie samo było moje wrażenie – odpowiedziałem szeptem – ale cicho! Już przychodzi do siebie.

Za minutę lub dwie Cameron mógł już słabo mówić i zaczął nam dziękować, i przepraszać za kłopot, jaki nam sprawił; po chwili usiadł, opierając się o drzewo i odezwał się mocnym, choć jeszcze cichym głosem:

– Moi drodzy, czuję, że winien jestem wam wyjaśnić moje niezwykłe zachowanie się. Będzie to takie wyjaśnienie, że wolałbym go nie podawać, lecz i tak przyjdzie na nie czas, więc równie dobrze można je powiedzieć od razu. Zauważyliście może podczas naszej podróży, że gdy wy wszyscy szydziliście ze snów, wróżb i widzeń, ja stale unikałem wypowiadania się w tej sprawie. Postępowałem tak, bo będąc innego zdania nie chciałem się ośmieszać ani wywoływać dyskusji, a wiedziałem zbyt dobrze z własnego doświadczenia, że świat zwany przez ludzi nadnaturalnym jest równie – a może nawet bardziej – rzeczywisty niż ten świat, który widzimy dookoła. Innymi słowy, podobnie jak na wielu moich rodakach, ciąży na mnie przekleństwo podwójnego wzroku – ta straszna zdolność, która ukazuje obrazy nieszczęść, które mają niedługo nadejść. Taką właśnie wizję miałem przed chwilą, i jak widzieliście, wstrząsnęła mną jej wyjątkowa okropność. Zobaczyłem trupa, lecz nie kogoś, kto zmarł śmiercią naturalną, lecz ofiarę strasznego wypadku. Upiorna, bezkształtna masa z nabrzmiałą i zmiażdżoną do niepoznania twarzą. Widziałem tę straszną masę złożoną w trumnie i pogrzeb, jaki się potem odbywał. Widziałem cmentarz i duchownego, a chociaż nie znałem przedtem ani tego cmentarza, ani księdza, jednak obraz ich mam wyryty w oczach bardzo dokładnie. Widziałem was, siebie, Beauchampa i wiele jeszcze osób, stojących dookoła w żałobie, widziałem, jak żołnierze po skończonej ceremonii przygotowywali się do strzału, usłyszałem salwę, a potem nie wiedziałem już o niczym.

Gdy Cameron mówił o salwie spojrzałem z dreszczem na Beauchampa, a wyrazu przerażenia na tej przystojnej twarzy sceptyka nigdy nie zapomnę”.

Jest to tylko jeden przykład (zresztą wcale nie najważniejszy) z bardzo ciekawego opowiadania o doświadczeniach psychicznych, w tej chwili jednak zajmuje nas tylko sprawa jasnowidzenia, wystarczy więc, jeśli powiem, że oddział młodych żołnierzy odnalazł w ciągu tegoż dnia ciało swojego dowódcy, w takim okropnym stanie, jak to opisał Cameron. Opowiadanie brzmi dalej następująco:

“Gdy następnego wieczoru przybyliśmy do miejsca przeznaczenia i gdy nasze zeznanie zostało spisane przez właściwe władze, Cameron i ja udaliśmy się na przechadzkę, aby z pomocą kojącego wpływu natury strząsnąć z siebie nieco ponury nastrój, który paraliżował nasze dusze. Nagle Cameron chwycił mnie za ramię, i wskazując przez prymitywne ogrodzenie, rzekł drżącym głosem:

– Tak, to tutaj! To jest cmentarz, który wczoraj widziałem.

A gdy później zostaliśmy przedstawieni kapelanowi placówki, zauważyłem, choć moi przyjaciele tego nie spostrzegli, nieopanowane drżenie, z jakim Cameron ujął jego dłoń, i domyśliłem się od razu, że rozpoznał w nim księdza ze swojego widzenia”.

Jeśli chodzi o okultystyczne wyjaśnienie tego wydarzenia, uważam, że widzenie Camerona jest typowym przykładem jasnowidzenia; a jeśli tak było, to okoliczność, że dwie osoby najbliżej niego stojące (na pewno jedna z nich, a prawdopodobnie obie dotykały go w danej chwili) uczestniczyły w jego widzeniu, w ograniczonym stopniu, słysząc końcową salwę, podczas gdy inne osoby, które nie były tak blisko, nic nie słyszały, dowodzi, że siła, z jaką widzenie podziałało na widzącego,

wywołała w jego organizmie myślowym tak silne drgania, iż udzieliły się one organizmom myślowym osób, które się z nim stykały, tak samo, jak przy zwykłym przenoszeniu myśli.

Można łatwo podać mnóstwo podobnych przykładów. Jeśli chodzi o jasnowidzenie symboliczne, to zazwyczaj ci, którzy go posiadają, twierdzą, że jeżeli ujrzą osobę w postaci widma zawiniętego w całun, to jest to pewną przepowiednią jej śmierci. Datę zbliżającego się zgonu wskazuje okoliczność, w jakim stopniu widmo jest zawinięte w całun, albo też pora dnia, w której widzenie ma miejsce; jeśli bowiem zjawa ukaże się wczesnym rankiem, to – jak mówią – oznacza to, że dany człowiek umrze jeszcze tego samego dnia, jeśli ukaże się wieczorem – śmierć przyjdzie dopiero w ciągu roku.

Inną odmianą (i to bardzo szczególną) symboliki tego rodzaju jasnowidzenia jest pojawienie się osoby, która ma umrzeć, w postaci zjawy pozbawionej głowy. Przykład z tego zakresu podaje książka “Znaki przed śmiercią”, wypadek ten zdarzył się w rodzinie dr Ferier, choć, o ile sobie dobrze przypominam, widzenie ukazało się dopiero w chwili śmierci lub krótko przed nią.

Przechodząc od jasnowidzów, którzy trwale posiadają pewne zdolności, chociaż tylko czasem panują w pełni nad ich przejawami, zajmijmy się wielką ilością odosobnionych przypadków przewidywania przyszłości przez ludzi, którym zdarza się to tylko sporadycznie. Najwięcej zachodzi ich we śnie, choć bynajmniej nie brak przykładów widzeń na jawie. Czasem widzenie takie odnosi się do wydarzenia ważnego dla widzącego i to uzasadnia wysiłek Ego, aby je wryć w świadomość danego człowieka. W innych przypadkach przewidziane zdarzenia nie mają większego znaczenia, ani też się nie wiążą z osobą, która je przewidziała. Niekiedy jest oczywiste, że zamiarem Ego (lub przysyłającej wiadomość jakiejś wyższej istoty) jest ostrzec niższą osobowość o zbliżaniu się jakiegoś nieszczęścia w celu zapobieżenia mu lub jeśli to niemożliwe, w celu zmniejszenia wstrząsu dzięki przygotowaniu na nie.

Wydarzeniem najczęściej w ten sposób przewidywanym, jest – może to zupełnie naturalne – śmierć, czasem śmierć samego widzącego, czasem kogoś mu bliskiego. Ten rodzaj przewidywań jest tak pospolity w literaturze tego przedmiotu, a treść ich tak oczywista, że właściwie nie ma potrzeby przytaczania przykładów; niemniej parę przykładów, w których widzenie prorocze, chociaż wyraźnie pożyteczne, ma mniej przykry charakter, wzbudzi może zainteresowanie czytelnika. Poniższy wyjątek pochodzi z książki Mrs. Crowe “Nocna strona Natury”.

“Kilka lat temu śniło się doktorowi Watsonowi, mieszkającemu obecnie w Glasgow, że wezwano go do chorego w miejscowości oddalonej o kilka mil od jego mieszkania; dosiadł we śnie konia i ruszył w drogę, gdy przejeżdżał przez wrzosowisko ujrzał byka, który rzucił się z wściekłością na niego; rogów byka uniknął tylko dzięki temu, że schronił się w miejsce niedostępne dla zwierzęcia i tam czekał dłuższy czas, aż przyszli mu z pomocą ludzie, którzy zauważyli jego położenie i uwolnili go.

Gdy nazajutrz rano podczas śniadania przyszło wezwanie do tego chorego, doktor zaśmiał się z powodu osobliwego, jak myślał, zbiegu okoliczności wyruszył konno. Nie znał wcale drogi, ta jednak doprowadziła go powoli do wrzosowiska, które zaraz rozpoznał, a niebawem ukazał się także byk pędzący cwałem na niego. W proroczym śnie widział miejsce schronienia, to też podążył tam natychmiast. Spędził tam trzy czy cztery godziny oblegany przez zwierzę, aż uwolnili go wieśniacy. Dr Wafson oświadcza, że gdyby nie sen nie wiedziałby, gdzie szukać ratunku”.

Inny przypadek, w którym upłynęło o wiele więcej czasu pomiędzy przestrogą i jej spełnieniem się, podaje dr F. G. Lec w książce “Przebłyski nadnaturalnego”.

“Hannah Green, gospodyni pewnej rodziny ziemiańskiej w Oxfordshire, śniło się kiedyś w nocy, że będąc pewnego niedzielnego wieczoru sama w domu usłyszała pukanie do głównych drzwi domu; gdy podeszła do drzwi zastała tam uzbrojonego w gruby kij włóczęgę o podejrzanym wyglądzie,

usiłującego wedrzeć się przemocą do domu. Zdawało się jej, że przez pewien czas walczyła z nim, aby go nie wpuścić, lecz bezskutecznie; powalona na ziemie straciła przytomność, a on wszedł do domu. Tu się przebudziła.

Ponieważ przez dłuższy czas nic nie zaszło, treść snu uległa zapomnieniu, i jak sama twierdzi, sen całkiem uleciał jej z pamięci. Jednak w siedem lat później zdarzyło się, że pilnowała razem z dwoma innymi służącymi samotnego domu w Kensington, i że pewnego niedzielnego wieczoru obaj służący wyszli z domu, pozostawiając ją samą. Nagle usłyszała głośne pukanie do drzwi frontowych domu.

Dawny sen przypomniał się jej od razu ze szczególną wyrazistością i niezwykłą siłą, i odczuła mocno swoje całkowite osamotnienie. Zapaliła natychmiast lampę stojąca na stole w sieni – gwałtownie stukanie do drzwi nie ustawało – i kierując się przestrogą weszła na schody na półpiętro, by otworzyć okno; ku wielkiemu swojemu przerażeniu ujrzała tego samego uzbrojonego w pałkę człowieka, którego widziała przed laty we śnie. Z dużą przytomnością umysłu zeszła do drzwi frontowych, zabezpieczyła je, jak również inne drzwi i okna, zaczęła dzwonić gwałtownie we wszystkie dzwonki i oświetliła górne pokoje. Napastnik spłoszony uciekł".

Rzecz oczywista, że i w tym wypadku sen miał wartość praktyczną, gdyż bez niego zacna gospodyni z samego przyzwyczajenia byłaby niewątpliwie otworzyła drzwi, jak to zwykle czyniła, gdy ktoś do nich pukał.

Jednak nie tylko podczas snu Ego odbija w swojej niższej świadomości to, co uważa za pożądane dla niej. Można by tu przytoczyć na podstawie książek wiele przykładów, jednak zamiast nich zacytuję zdarzenie, opowiedziane mi przed kilku tygodniami przez pewną znajomą, które choć nie posiada romantycznych zalet ma tę zasługę, że jest nowe.

Moja przyjaciółka zatem ma dwoje dzieci, z których starsze niedawno, jak sądzono, przeziębiło się bardzo silnie i cierpiało od szeregu dni na kompletne zatkanie górnej części nosa. Matka sądząc, że katar sam przejdzie, z początku mało na to zwracała uwagi, aż pewnego dnia ujrzała nagle przed sobą w powietrzu –jak sama opisuje – coś jakby obraz pokoju, w którym na środku stał stół, a na stole leżało jej dziecko bez czucia czy bez życia, kilku zaś ludzi pochylało się nad nim. Jasno widziała najdrobniejsze szczegóły obrazu, a w szczególności zauważyła, że dziecko miało na sobie białą koszulkę nocną, chociaż wiedziała, że jej mała córeczka posiada tylko różowe koszulki. Widzenie to wywarło na niej silne wrażenie i przyszło jej po raz pierwszy na myśl, że dziecko może cierpi na coś poważniejszego niż katar; zawiozła je zatem do szpitala w celu zbadania. Chirurg stwierdził w nosie niebezpieczną narośl i orzekł, że należy ją usunąć. W kilka dni później wzięto dziecko do szpitala na operację. Gdy matka przywiozła córeczkę do szpitala, zauważyła, że zapomniała zabrać ze sobą koszulek nocnych dziecka, wobec czego pielęgniarki ubrały ją w białą koszulkę. W tej białej koszulce przeszła dziewczynka następnego dnia operację; operacja zaś odbyła się w tym samym pokoju, który matka jej ujrzała w widzeniu, tak iż wszystko się odbyło w każdym szczególe zgodnie z widzeniem.

We wszystkich tych przykładach widzenie się spełniło, jednak można spotkać w książkach pełno opowiadań o przykładach, w których zlekceważono lub wyśmiano przestrogę, i o nieszczęściach, które potem nastąpiły. Niekiedy przestrogę otrzymuje ktoś, kto w istocie rzeczy nie jest w stanie przeszkodzić faktom, jak to miało miejsce w historycznym zdarzeniu, gdy John Williams, dyrektor kopalni w Kornwalii, przewidział w najdrobniejszych szczegółach na osiem czy dziewięć dni naprzód zabicie Spencera Percevala, ówczesnego kanclerza skarbu, w kuluarach Izby Gmin. A jednak i w tym wypadku prawdopodobnie można było coś zrobić dla zapobieżenia nieszczęściu, gdyż jak czytamy sen wywarł tak silne wrażenie na Williamsie, iż pytał swoich przyjaciół, czy nie powinien pojechać do Londynu, aby przestrzec Percevala. Niestety odradzili mu i zabójstwo stało

się faktem. Zresztą, gdyby nawet Williams pojechał do Londynu i opowiedział swój sen, wydaje się mało prawdopodobne, aby przyłożono do tego większą wagę; mimo to jest możliwe, że zastosowano by pewne środki ostrożności, które zapobiegłyby morderstwu.

Nie wiele można powiedzieć o tym, jakie szczególne czynniki w wyższych sferach spowodowały tę osobliwą proroczą wizje. Williams i Perceval nie znali się wzajemnie, tak iż wizji tej nie mogła wywołać silna sympatia. Jeśliby to była próba odwrócenia losu dokonana przez jakiegoś niewidzialnego przyjaciela, to dziwne się wydaje, że nikt inny dostatecznie wrażliwy nie znalazł się bliżej w Kornwalii. Być może także, iż Williams natknął się przypadkiem podczas snu na to odbicie przyszłości w sterze astralnej, i oczywiście przerażony, odbił je w swojej niższej świadomości w nadziei, że może przecież uda mu się coś uczynić dla zapobieżenia nieszczęściu; jest jednak rzeczą niemożliwą wyjaśnić ten przypadek z całkowita pewnością bez zbadania Kroniki Akashy i zobaczenia co właściwie zaszło.

Typowy przykład całkowicie bezcelowego widzenia przyszłości podaje Stead w książce ,, Prawdziwe historie o duchach", opowiadając o widzeniu swojej przyjaciółki miss Freer, znanej ogólnie jako miss X. Podczas pobytu na wsi ujrzała ona pewnego razu w stanie zupełnej nieprzytomności i na jawie, że przed gankiem domu zatrzymał się lekki powozik zaprzężony w białego konia, i że siedziało w nim dwóch obcych panów. Jeden z nich wysiadł z powozu i stał bawiąc się z foksterierem. Zauważyła, że był on w płaszczu, a w szczególności wpadły jej w oczy świeże ślady kół powozu na żwirze. A przecież nie było tam wcale powozu w tej chwili, w ciągu pół godziny jednak zajechało rzeczywiście w takim ekwipażu dwóch obcych panów i spełnił się dokładnie każdy szczegół widzenia. Stead podaje jeszcze inny przykład bezcelowego widzenia przyszłości, w którym siedem lat dzieliło sen (gdyż w tym przypadku był to sen) od jego spełnienia się.

Wszystkie te przykłady (a są one tylko na chybił trafił wybrane spośród wielu setek) dowodzą, że dla Ego jest niewątpliwie możliwe w pewnym zakresie widzenie przyszłości, i że przykłady jego mogłyby być na pewno o wiele częstsze, gdyby nie niezwykła gęstość i niewrażliwość niższych organizmów większej części tak zwanej cywilizowanej ludzkości – cechy, które należy przypisać głównie grubemu, codziennemu materializmowi obecnego wieku. Nie mam tu na myśli uznawania materialistycznego światopoglądu w ogóle, lecz fakt, że prawie każdy człowiek we wszystkich praktycznych sprawach swojego codziennego życia kieruje się wyłącznie pobudkami zwykłego interesu osobistego w takiej czy innej postaci.

Często samo Ego bywa nierozwinięte i wskutek tego jego widzenie przyszłości jest bardzo mgliste; kiedy indziej znów ono samo widzi wyraźnie i jasno, lecz jego niższe narzędzia są tak mało wrażliwe, że zaledwie udaje mu się obudzić w fizycznym mózgu nieokreślone przeczucie zbliżającego się nieszczęścia, zdarzają się także przypadki, kiedy przestroga nie pochodzi w ogóle od Ego, lecz od jakiejś innej istoty, która z tego czy innego powodu odnosi się przyjaźnie do osoby, otrzymującej przestrogę. W cytowanej przeze mnie poprzednio książce, opowiada nam Slead o pewności, z jaką przeczuwał na szereg miesięcy naprzód, że zostanie mu odebrane kierownictwo "Pall Mall Gazette", choć ze zwykłego punktu widzenia wydawało się to mało prawdopodobne. Czy to przewidywanie było wynikiem działania własnego Ego, czy też przyjazną wskazówką ze strony kogoś innego, nie można orzec bez dokładnych badań, niemniej pewność była w pełni usprawiedliwiona.

Istnieje jeszcze jedna odmiana jasnowidzenia w czasie, której nie należy pominąć milczeniem. Jest ona stosunkowo rzadka, jednak istnieje dość przykładów, zwracających na nią naszą uwagę, choć niestety podawane w nich szczegóły nie zawsze wystarczają, aby orzec z całą pewnością, że mamy do czynienia z jasnowidzeniem rozważanego właśnie rodzaju. Mam tu na myśli przypadki, w

których widziano armie-widma lub upiorne stada zwierząt. W książce “Nocna strona Natury” mamy sprawozdanie z wielu takich wizji. Mamy tam opowiadanie o tym, jak w Havarah Park, niedaleko od Ripley wiarygodni ludzie widzieli oddział kilkuset żołnierzy w białych mundurach, który wykonał szereg rozmaitych ewolucji i następnie znikł; mowa tam także o tym, jak kilka lat wcześniej podobne wojsko widmowe widział w okolicy Inverness pewien poważny wieśniak wraz ze swoim synem. Także w tym wypadku liczba wojska była bardzo duża i obaj widzowie z początku nie mieli najmniejszej wątpliwości, że są to prawdziwi żołnierze z krwi i kości. Naliczyli oni co najmniej szesnaście szeregów kolumny i mieli dość czasu, aby się przypatrzyć wszystkim szczegółom. Przednie szeregi maszerowały siódemkami ramię przy ramieniu, a towarzyszyła im znaczna liczba kobiet i dzieci, niosących cynowe dzbany i inne naczynia kuchenne. Żołnierze byli ubrani na czerwono, a broń ich błyszczała w słońcu. Miedzy nimi znajdowało się jakieś zwierze – jeleń czy koń, nie można było dokładnie rozpoznać – które żołnierze z wściekłością pędzili bagnetami naprzód.

Młodszy z obu mężczyzn zwrócił uwagę starszego, że ostatnie szeregi musiały od czasu do czasu biec, aby dogonić resztę; starszy, który był kiedyś żołnierzem, odpowiedział mu, że zawsze tak się dzieje, i radził mu, jeśliby kiedyś miał być żołnierzem, aby zawsze starał się maszerować na przedzie. Był tam tylko jeden oficer konno; jechał na siwym koniu, miał wyszywany złotem kapelusz i błękitny płaszcz husarski z szeroko rozciętymi rękawami z czerwonym brzegiem. Obaj widzowie przyjrzeli mu się tak dokładnie, że oświadczyli później, iż poznaliby go wszędzie. Ze strachu jednak by ich nie zmuszono pójść za wojskiem, które, jak sądzili przybywało z Irlandii, wylądowawszy w Kyntyre, uciekli i podczas gdy wspinali się na skałę, aby zejść z oczu żołnierzom, cala zjawa zniknęła.

Zjawisko tego samego rodzaju zaobserwowano w pierwszej połowie XIX stulecia w Paderborn w Westfalii, a widziało je co najmniej trzydzieści osób; ponieważ jednak w kilka lat później odbył się w tym samym miejscu przegląd dwudziestu tysięcy żołnierzy, uznano, że wizja ta należy do rzędu wizji podwójnego wzroku, zdolności dość często w tych stronach spotykanej.

Widywano jednak czasem tego rodzaju zastępy widm w takich okolicach, gdzie prawdziwe wojsko nie mogło maszerować ani przedtem ani potem. Jedno z najciekawszych opowiadań o takich zjawach podaje Harriet Martineau w swoim książce “Angielskie Jeziora”.

Pisze on co następuje:

“Souter lub Soutra Fell jest górą. na której w ciągu jednego dziesięciolecia ubiegłego stulecia, duchy ukazywały się w dziesiątkach tysięcy; te same zjawy widziało dwudziestu sześciu wybranych świadków i wszyscy mieszkańcy chat w obrębie pola widzenia góry, i to w ciągu dwu i pól godziny – zjawisko zniknęło z nadejściem ciemności! Proszę pamiętać, iż góra ta jest urwista, że nie może tam być mowy, o maszerowaniu ludzi z krwi i kości; a północny i zachodni stok góry mają pionowe ściany wysokie na około dwieście siedemdziesiąt metrów.

Pod wieczór świętojański 1735 r. parobek wiejski, służący u mr Lancastera, stojąc w odległości pół mili od góry, widział wschodnią stronę szczytu pokrytą oddziałami, które przez godzinę maszerowały naprzód. Szły one ze wzniesienia od strony północnej – a było wyraźnie widać każdą posiać – i znikały w zagłębieniu u szczytu. Gdy biedny chłopak opowiedział o tym innym, wyśmiano go, podobnie jak to się zwykle dzieje z tymi, którzy pierwsi ujrzą coś niezwykłego. W dwa lata później w wigilię św. Jana również mr Lancaster ujrzał tam kilku ludzi idących za końmi, jak gdyby wracających z polowania. Nie zwrócił z początku na to uwagi; gdy jednak dziesięć minut później przypadkiem spojrzał w górę ponownie, ujrzał teraz postacie te na koniach, a za nimi nieskończony szyk bojowy oddziałów, które maszerowały po pięciu ludzi w szeregu od wzniesienia i ponad rozpadliną podobnie jak poprzednio. Cała rodzina widziała to wojsko i jego manewry, a także widać

było, jak każdą kompanię utrzymywał w porządku oficer na koniu, który galopował to tu, to tam. Gdy nadszedł zmierzch, dyscyplina jakby się rozluźniła, oddziały się pomieszały i jechały nierównym krokiem, aż znikły w ciemnościach.

Teraz oczywiście urągano całej rodzinie Lancaster, jak poprzednio parobkowi; lecz, nie długo trzeba było czekać na ich zwycięstwo. Również w wieczór świętojański 1745r, dwadzieścia sześć osób, umyślnie zaproszonych przez rodzinę Lancaster, widziało to samo i jeszcze coś więcej. Pomiędzy oddziałami znajdowały się teraz wozy, każdy zaś wiedział, że nie było i nie mogło być wozów na szczycie Souter Fell. Masa ludzi była niewiarygodnie wielka, gdyż oddziały wypełniły przestrzeń pół mili i maszerowały szybko, aż noc zakryła je wciąż maszerujące. Nie było nic mglistego ani nieokreślonego w tych widmach. Wydawały się tak rzeczywiste, że niektórzy udali się na górę następnego ranka, by zobaczyć odciski podków końskich; lecz jakie było ich przerażenie, gdy nie znaleźli ani jednego śladu na wrzosach lub trawie. Świadkowie zeznali o całym zdarzeniu pod przysięgą przed sędzią; cała okolica oczekiwała w wielkiej trwodze nadchodzących wydarzeń powstania szkockiego.

Wychodzi obecnie na jaw, że mniej więcej w tym czasie – mianowicie w 1743 r. coś podobnego widziały także dwie inne osoby, lecz zataiły to, aby się nie narazić na żarty sąsiadów. Mr Wren z Wilton Hall i jego parobek widzieli pewnego letniego wieczoru, jak jakiś mężczyzna z psem gonił parę koni na tak stromym miejscu, że niemożliwe było, by koń mógł tam się utrzymać. Szybkość ich była zadziwiająca, a zniknięcie na południowej granicy góry tak nagłe, że następnego ranka mr Wren poszedł ze służącym, szukać ciała mężczyzny, który musiał się tam zabić. Nie znaleźli jednak ani śladu mężczyzny, konia czy psa; wrócili obaj do domu i trzymali język za zębami. Gdy później opowiedzieli o tym, powiodło im się nie wiele lepiej, choć mieli w swojej niesławie dwudziestu zaprzysiężonych towarzyszy”.

Jako wyjaśnienie wydawca “Lonsdale Magazine” podał, iż stwierdzono, że w wieczór świętojański 1745r. rozruchy “miały miejsce na zachodnim wybrzeżu Szkocji, i że ich obraz odbił się w przejrzystych oparach, podobnie jak fatamorgana”.

Fakty te jednak wydobyły na jaw znacznie więcej podobnych, jak przemarsz widm tego samego rodzaju, widziany w Leicestershire 1707 r. i podanie o wędrówce armii przez Helvellyn wieczorem przed bitwą pod Marston Moor.

Przytacza się też inne przypadki, kiedy widziano widmowe stada owiec na drogach, a znane są również rozmaite niemieckie podania o kawalkadach widm myśliwych i zbójców.

We wspomnianych zdarzeniach, podobnie jak to się często zdarza przy badaniu zjawisk okultystycznych, zachodzi możliwość wielu przyczyn, z których każda mogła wystarczyć do wywołania zaobserwowanego zdarzenia, lecz w braku dokładnych sprawozdań trudno jest zrobić coś więcej, jak snuć przypuszczenia, która z tych możliwych przyczyn wchodziła w grę, w każdym poszczególnym przypadku.

Zwykle przyjmuje się wyjaśnienie (o ile w ogóle nie wyśmiewa się całego opowiadania jako zmyślonego), że wszystko widziane jest odbiciem w powietrzu (mirażem) ruchów rzeczywistych oddziałów żołnierzy z krwi i kości, które się odbywają w znacznej odległości. Sam widziałem kilkakrotnie zwykły miraż i wiem coś o zadziwiającej potędze jego złudzenia; wydaje mi się jednak, że potrzeba nam przyjąć istnienie zupełnie innego rodzaju mirażu, całkowicie odmiennego od znanego obecnie nauce, aby móc wytłumaczyć te opowieści o armiach-widmach, które czasem przechodzą w odległości paru metrów od widza.

Przede wszystkim może to być, jak we wspomnianym wyżej przypadku westfalskim, prosty przykład widzenia przyszłości na ogromną skalę – przez kogo wywołanych i dla jakich celów, nie łatwo

rozstrzygnąć. Często także widma te mogą należeć do przeszłości, a nie do przyszłości i być odbiciem scen z Kroniki Akashy – choć i w tym przypadku niejasna jest przyczyna i sposób powstania tego odbicia.

Istnieje wiele rodzajów duchów przyrody, które jeśli tego z jakichkolwiek przyczyn zapragną, potrafią stwarzać z całą doskonałością tego rodzaju zjawy, dzięki zadziwiającej potędze swojej wyobraźni (C. W. Leadbeater "Plan astralny") zwłaszcza że tego rodzaju działanie całkowicie odpowiada ich zamiłowaniu do mistyfikowania i wprowadzania ludzi w błąd. A mogą to też być czasem przyjazne ostrzeżenia pod adresem przyjaciół przed wydarzeniami, o których nadejściu wiedzą one naprzód. Wydaje się, że po tej linii byłoby najrozsądniej szukać wyjaśnienia niezwykłych zjawisk, które opisuje Martineau, jeśli opowiadane przez nią wizje są autentyczne.

Inna możliwość polega na tym, że postacie, które w niektórych przypadkach brano za żołnierzy, były to po prostu same duszki przyrody, które, znajdując w tym zawsze wielką przyjemność, wykonywały szereg planowych ewolucji, choć przyznać trzeba, że ewolucje ich rzadko mają taki charakter, iżby wyjąwszy największych ignorantów można je uważać za manewry wojskowe.

Stada zwierząt w większości przykładów są prawdopodobnie tylko odbiciem z Kroniki; zdarzają się jednak także wypadki, które podobnie jak "dzicy myśliwi" z klechd niemieckich należą do całkiem innej kategorii zjawisk, które wykraczają poza zakres naszego tematu. Ci, którzy studiują okultyzm wiedzą, że okoliczności, towarzyszące wydarzeniom o niezwykłym napięciu przerażenia lub cierpienia, jak na przykład towarzyszące wyjątkowo okropnym morderstwom, ulegają łatwo przy lada sposobności odtworzeniu i to w postaci, która może być widziana już przy bardzo słabym rozwoju zdolności psychicznych; zdarza się niekiedy, że do otoczenia, w którym rozegrała się taka scena należą zwierzęta, i że je również wskutek tego odtwarza od czasu do czasu niespokojne sumienie mordercy.

Niezależnie od tego, na czym się opierają przeróżne opowiadania o jeźdźcach-widmach i o gromadach myśliwych, można je prawdopodobnie zaliczyć do tej właśnie kategorii. Tak też pewnie należy wyjaśnić wiele wizji widmowych armii, jak na przykład przedziwne powtarzanie się bitwy pod Edgehill parę razy w ciągu kilku miesięcy po prawdziwej bitwie, jak to stwierdził pewien sędzia pokoju, duchowny i inni naoczni świadkowie w ciekawej współczesnej broszurze zatytułowanej "Prodigious Noises of War and Battle, at Edgehill, near Keinton, in Northamptonshire". Według tej broszury, wypadek ten, badany był w owym czasie przez oficerów armii, którzy rozpoznań widma wielu osób. Wygląda to wyraźnie na przykład straszliwej zdolności nieokiełznanych namiętności ludzkich do odtwarzania się i materializowania w taki osobliwy sposób.

W niektórych przypadkach jasne jest, że zaobserwowane stada zwierząt są po prostu nieczystymi, sztucznymi żywiołami (elementalami), które przyjęty tę postać, aby wchłaniać w siebie wstrętne wyziewy najbardziej ponurych miejsc, takich, jak na przykład miejsca szubienic. Tego rodzaju przykład znajduje się w znanym opowiadaniu "Upiory szubienicy"; upiory te widywano nieraz w postaci stad niekształtnych stworzeń, podobnych do świń, które noc w noc tłoczyły się, ryły ziemię i walczyły z sobą na miejscu tego plugawego pomnika zbrodni. To jednak należy już raczej do innej dziedziny, niż jasnowidzenie.

Rozdział IX
Metody rozwijania jasnowidzenia

Jeśli tylko człowiek przekona się, że tak cenna zdolność jak jasnowidzenie istnieje naprawdę, zwykle pierwszym jego pytaniem jest:

“W jaki sposób mógłbym rozwinąć w sobie tę zdolność, która – jak się mówi – jest utajona w każdym?”

Otóż istnieje wiele metod jej rozwoju, lecz tylko jedną można bezpiecznie zalecić do ogólnego użytku – tę, o której będzie mowa na końcu. U mało rozwiniętych narodów świata wywołuje się stan jasnowidzenia przy pomocy niepożądanych sposobów; u niektórych nie aryjskich plemion Indii przy pomocy odurzających narkotyków lub przez wdychanie oszałamiających dymów; u derwiszów przez kręcenie się w szalonym tańcu w zapale religijnym dopóty, aż dojdzie się do zawrotu głowy i zatraty wrażliwości; u uczestników wstrętnych praktyk kultu Voodoo przez straszliwe ofiary i obrzydliwe ceremonie czarnej magii. Na szczęście tego rodzaju metod nie używa się w naszej rasie, chociaż i u nas istnieje znaczna ilość fuszerów tych starożytnych sztuk, którzy stosują pewien rodzaj autohipnozy, jak na przykład przez wpatrywanie się w jasny punkt lub powtarzanie pewnej formuły dopóty, aż nastąpi stan uśpienia; inny kierunek wśród nich usiłuje uzyskać podobne wyniki przez stosowanie pewnego szczególnego sposobu oddychania.

Wszystkie te metody należy nieodwołalnie potępić, jako bezwzględnie niebezpieczne, gdy stosuje je przeciętny człowiek, który nie ma pojęcia o tym co czyni, który na ślepo przeprowadza eksperymenty w nieznanym sobie świecie. Również zdobywanie jasnowidzenia drogą magnetyzowania przez, inną osobę jest metodą, przed którą cofnąłbym się zdecydowanie z najwyższą odrazą; nie może być wahania co do tego, że nie powinno się jej nigdy próbować, chyba że istnieje absolutne zaufanie i sympatia pomiędzy magnetyzowanym i magnetyzującym, jaką właściwie można spotkać tylko wśród największych świętych. Doświadczenia z transem są w najwyższym stopniu ciekawe, gdyż (obok innych rzeczy) dają sceptykowi sposobność przekonania się o fakcie jasnowidzenia, jednak wyjąwszy dopiero co wspomniane warunki – warunki, podkreślam, prawie że niemożliwe do spełnienia – nigdy bym nikomu nie radził, aby się im poddawał jako przedmiot doświadczenia. Magnetyzm leczniczy, (w którym bez wprowadzenia pacjenta w trans usiłuje się uwolnić go od bólu lub choroby, albo z pomocą ruchów magnetycznych rąk wlać w niego nowe siły życiowe), opiera się na całkiem odmiennej podstawie; jeśli tylko magnetyzer, choćby nie całkiem wyszkolony, jest całkowicie zdrów i ożywiony dobrymi pobudkami, nie wyrządzi pacjentowi szkody. W tak skrajnym przypadku, jak operacja chirurgiczna, można kierując się rozsądkiem, zezwolić na wprowadzenie siebie w trans, lecz na pewno nie jest to stan, z którym wskazane byłoby czynić eksperymenty. Naprawdę, każdemu, kto by mnie zaszczycił pytaniem o moje zdanie w tej sprawie, odradzałbym, jak najbardziej stanowczo wszelkich prób i badań eksperymentalnych w zakresie niezwyczajnych jeszcze dla niego sił przyrody, póki przede wszystkim nie przeczyta starannie wszystkiego, co już napisano o tym przedmiocie, lub – co będzie bez porównania lepsze – zanim się nie znajdzie pod kierunkiem doświadczonego nauczyciela.

Lecz gdzie można znaleźć doświadczonego nauczyciela? – wyłania się nowe pytanie. Na pewno nie między tymi, którzy się ogłaszają jako nauczyciele i ofiarowują się za tyle a tyle wprowadzić w odwieczne święte misteria, lub którzy prowadzą “kursy rozwijania zdolności okultystycznych”, przyjmując na nie przygodnych kandydatów za odpowiednią opłatą od osoby.

Wiele już powiedziałem w tej książce o konieczności starannego przygotowania, o wielkiej

przewadze, jaką posiada wyszkolony jasnowidz nad niewyszkolonym; to jednak doprowadza nas znów do pytania: Gdzie można otrzymać to należyte, właściwe wyszkolenie? Odpowiadam, że wyszkolenie to można otrzymać tam, gdzie zawsze od początku dziejów świata można je było znaleźć – z rąk Wielkiego Białego Braterstwa Adeptów, które, jak zawsze tak i obecnie stoi poza ewolucją ludzkości, kierując i pomagając jej zgodnie z wielkim prawem kosmicznym, które przedstawia nam Wolę Wieczystego.

W jaki sposób, mógłby ktoś zapytać, można do Niego dotrzeć? W jaki sposób ten, który szuka, pełen pragnienia wiedzy, może Je powiadomić o swoim pragnieniu otrzymania nauki?

Jeszcze raz powtarzam: jedynie postępując zgodnie z odwiecznymi metodami. Nie ma żadnych nowych patentów, które by pozwoliły człowiekowi zakwalifikować się bez trudu na ucznia tej Szkoły, nie ma żadnej wygodnej drogi prowadzącej do nauki, którą można uzyskać w tej Szkole. Tak dzisiaj, jak i w ginącej we mgle starożytności człowiek, który pragnie zwrócić na siebie uwagę Adeptów, musi wejść na powolną i uciążliwą ścieżkę rozwijania siebie, musi uczyć się przede wszystkim brania siebie w garść i przerabiania na to, czym się być powinno. Stopnie tej ścieżki nie stanowią tajemnicy; przedstawiłem je szczegółowo w mojej książce “Niewidzialni Pomocnicy”, nie potrzebuję wiec tutaj tego powtarzać. Nie jest łatwo iść tą drogą, a jednak wcześniej czy później wszyscy musimy nią podążyć, gdyż wielkie prawo ewolucji pociąga ludzkość powoli, lecz nieodparcie naprzód ku jej celowi.

Spośród tych, którzy cisną się ku tej ścieżce, wielcy Mistrzowie wybierają sobie uczniów, i tylko ten, kto sam siebie przygotuje do odbierania nauki, może wejść na Drogę, na której ją otrzyma. Jeśli ktoś nie posiada tej kwalifikacji, nie posunie go ani na krok naprzód przynależność do jakiegoś ogniska czy koła, ani do jakiegokolwiek towarzystwa, wszystko jedno – jawnego, czy też tajemnego. Prawdą jest, jak wszyscy wiemy, że nasze Towarzystwo Teozoficzne zostało założone za sprawą tych Mistrzów, i że szereg osób spośród członków Towarzystwa zostało wybranych, by wejść w ściślejszy z Nimi związek. Jednak wybór ten zależy od gorliwości i powagi stosunku kandydata do sprawy, a nie od samej przynależności do Towarzystwa, czy jakiegokolwiek jego zespołu.

Taka jest więc jedyna bezwzględnie bezpieczna droga rozwoju jasnowidzenia; wejście z całą energią na ścieżkę moralnej i duchowej ewolucji, a w miarę posuwania się naprzód, zaczną się pojawiać spontanicznie takie i inne wyższe zdolności. Istnieje jeszcze jedno ćwiczenie, zalecane na równi przez wszystkie religie; jeśli się je przeprowadza starannie i ze zrozumieniem, nie przynosi ono szkody nikomu, a niekiedy rozwija bardzo czysty rodzaj jasnowidzenia; ćwiczeniem tym jest medytacja.

Należy sobie wybrać na stałe dowolną porę dnia, co do której można być pewnym, że nic nam nie zakłóci spokoju – choć lepiej jest, by to było w ciągu dnia, niż wieczorem – i postarać się uwolnić całkowicie umysł od wszelkich, bez względu na ich rodzaj, myśli ziemskich, a gdy się to osiągnie, skierować całą swoją istotę ku najwyższemu znanemu nam ideałowi duchowemu. Przekonamy się, że zdobyć taką doskonałą kontrolę myśli jest bez porównania trudniej, niż się zdaje, jeśli się ją jednak osiągnie, nie może być nic bardziej od niej owocnego, a w miarę, jak wzrasta zdolność wznoszenia się wzwyż i koncentrowania myśli, człowiek odkrywa, że otwierają się stopniowo przed jego okiem coraz to nowe światy.

Jako wstępne ćwiczenie do doskonałego przeprowadzenia medytacji, pożądane jest, jak łatwo się przekonać, ćwiczenie w koncentracji na sprawach dnia codziennego – nawet najdrobniejszych. Jeśli piszemy list, nie myślimy o niczym innym, dopóki go nie skończymy; jeśli czytamy książkę, skupmy się na niej i nie pozwólmy myśli w żadnym wypadku odbiegać od toku myśli autora. Trzeba się nauczyć trzymać umysł w ryzach i panować nad nim równie sprawie, jak nad niższymi

uczuciami; trzeba pracować cierpliwie nad zdobyciem bezwzględnej kontroli swoich myśli, tak aby zawsze wiedzieć dokładnie, o czym się myśli i dlaczego – aby móc tak używać swojego umysłu, tak nim kierować lub powstrzymywać go, jak wprawny fechmistrz włada swoją bronią. Jednak mimo wszystko, gdyby ci, którzy tak gorąco pragną posiadać zdolność jasnowidzenia, mogli ją uzyskać przejściowo na dzień lub nawet tylko na godzinę, wątpić należy, czy zechcieliby zatrzymać ten dar na stałe. Wprawdzie otwiera on przed nimi nowe światy do badań, nowe możliwości do pomagania drugim i z tej właśnie przyczyny większość z nas uważa go za cenny i pożądany, nie należy jednak zapominać, że dla człowieka, któremu obowiązek każe żyć na tym świecie, jasnowidzenie nie jest wcale niezmąconym błogosławieństwem. Człowieka, przed którym otworzyło się widzenie, przytłacza brzemieniem smutek i nędza, zło i żądze świata, tak że w pierwszych dniach posiadania swojej wiedzy, rad by często powtarzać namiętne zaklęcia, zawarte w potężnych wierszach Schillera:

“Dlaczego rzuciłeś mnie w miasto wiecznie ślepych, abym głosił twą wieszczbę, mając otwarte zmysły? Po cóż podnosić zasłonę tam, gdzie grozi bliska ciemność? Tylko niewiedza jest życiem; ta wiedza jest śmiercią. Zabierz, o zabierz tę smutną jasność widzenia; zabierz mi z przed oczu to okrutne światło! Straszna to rzecz być śmiertelnym naczyniem twojej prawdy!"

A nieco dalej woła ponownie:

“Daj mi z powrotem mą ślepotę, szczęsną ciemność moich zmysłów, a zabierz swój okropny dar!"

Oczywiście uczucie to przemija, gdyż niebawem wyższy wzrok zaczyna ukazywać uczniowi coś, co leży poza granicą smutku; wnosi on wkrótce w jego duszę przemożną pewność, że cokolwiek by mu ukazywały tu na dole wszelkie widziadła, wszystko niewątpliwie działa dla przyszłego ogólnego dobra. Uświadamia on sobie, że zło i cierpienie istnieją niezależnie od tego, czy je spostrzega, i że przecież dzięki temu, że może je widzieć, jest w stanie pomóc skuteczniej, niż mógłby to uczynić działając po omacku; i tak stopniowo uczy się dźwigać swoją cząstkę ciężkiej karmy świata.

Istnieją ludzie, którzy mają szczęście posiadać zaczątki tych wyższych uzdolnień, lecz tak dalece zeszli na manowce i do tego stopnia pozbawieni są wszelkich skrupułów, że używają ich do najpodlejszych celów – ogłaszają się nawet jako jasnowidze zawodowi! Zbyteczne chyba dodawać, że takie postępowanie jest po prostu prostytucją i poniżeniem tych zdolności, i wskazuje, że ich nieszczęsny posiadacz zdobył je wcześniej, nim moralna strona jego natury rozwinęła się na tyle, aby mógł wytrzymać napięcia, które te uzdolnienia sprowadzają. Gdy się pomyśli, ile złej karmy można w krótkim czasie sobie stworzyć takim postępowaniem, odraza zamienia się we współczucie dla nieszczęsnego sprawcy takiego świętokradztwa.

Zarzuca się niekiedy, że dar jasnowidzenia uniemożliwia wszelką poufność życia prywatnego i otwiera nieograniczone możliwości przenikania cudzych tajemnic. Niewątpliwie jasnowidzenie daje te możliwości, jednak myśl tego rodzaju wydaje się zabawna każdemu, kto zna nieco tę sprawę z własnego doświadczenia. Zarzut tego rodzaju może być bowiem uzasadniony w stosunku do bardzo ograniczonego jasnowidzenia “jasnowidzów zawodowych”; natomiast stawiając go tym, którzy zdobyli ten dar w ciągu długiego szkolenia się i dzięki temu posiadają go w pełni, zapomina się o trzech zasadniczych faktach: po pierwsze, jest nie do pomyślenia, aby ktoś, kto może badać wspaniałe dziedziny, jakie otwiera prawdziwe jasnowidzenie, mógł mieć choćby najmniejszą ochotę wtrącać się w cudze małostkowe tajemnice; po drugie, gdyby nawet niezrozumiałym przypadkiem nasz jasnowidz poczuł tego rodzaju dziecinną i niewłaściwą ciekawość wobec spraw, wkraczających w zakres plotkarstwa – istnieje przecież sumienie, które na tym czy na innym planie nie pozwoli mu nawet na chwilę zatrzymać myśli o możliwości zaspokojenia tej ciekawości; a po trzecie na wypadek, gdyby niebywałym trafem dar ten miał przypaść w udziale jakiemuś niżej stojącemu osobnikowi, dla którego powyższe uwagi nie miałyby znaczenia, każdy uczeń, gdy tylko

rozwinie w sobie przebłysk jasnowidzenia, otrzymuje zawsze dokładne wskazówki co do ograniczeń, którym podlega jego użycie. Ograniczenia te, krótko mówiąc nie pozwalają na żadne wścibstwo, na osobiste wykorzystywanie tych zdolności, ani na popisywanie się nimi. Oznacza to, że te same względy, które kierują postępowaniem prawego człowieka w świecie fizycznym, obowiązują również w świecie astralnym i mentalnym; że w żadnym przypadku uczeń nie może używać władzy, którą mu daje dodatkowa wiedza, dla celów swojego ziemskiego powodzenia, ani dla zysku; i że nie wolno mu dawać tak zwanego w kołach spirytystycznych "dowodu", to znaczy nie wolno mu uczynić nic takiego, co mogło by dowieść niezbicie sceptykom, że posiada on zdolność, która się im wydaje anormalną.

W związku z tym ostatnim zakazem pytają często ludzie: "Dlaczego mu nie wolno? Mógłby tak łatwo zbić z tropu i przekonać wszystkich sceptyków, a wyszłoby to im na dobre! Krytycy ci przeoczają fakt, że po pierwsze nikt z tych, którzy coś wiedzą, nie pragnie zbić z tropu i przekonać kogokolwiek ze sceptyków, ani też nie troszczy się w najmniejszym stopniu o ich stanowisko; a po drugie nie rozumieją oni, że lepiej jest dla tego sceptyka, jeśli zrozumienie faktów przyrody będzie w nim rosło stopniowo, zamiast żeby nań spadło od razu za jednym zamachem. Zagadnienie to rozważył w pełni przed wielu laty A. P. Sinnett w swojej książce "Świat Tajemny" i dlatego bezcelowe byłoby powtarzanie tu na nowo podanych tam argumentów.

Niektórym z naszych przyjaciół bardzo trudno zrozumieć, że dla głupich plotek i pustej ciekawości, które wypełniają całkowicie życie bezmózgiej większości ludzi na ziemi, nie ma w ogóle miejsca w bardziej rzeczywistym życiu ucznia; toteż pytają nieraz, czy jasnowidz choćby mimo woli, nie może dojrzeć przypadkiem jakiejś tajemnicy, którą ktoś usiłuje ukryć, dojrzeć w ten sposób, jak to się dzieje, gdy wzrok pada niechcący na jakieś zdanie w cudzym liście, który leży otwarty na stole. Naturalnie, że może, lecz cóż z tego? Człowiek honoru odwraca oczy natychmiast zarówno w pierwszym, jak i drugim przypadku, i zachowuje się tak, jakby nic nie widział.

Gdyby ci, którzy stawiają takie pytania, potrafili zrozumieć prostą prawdę, że żaden uczeń nie troszczy się o cudze sprawy, chyba że wiążą się one z pomocą, której ma udzielić, i że każdy z nich jest zawsze zajęty własną pracą – nie byliby tak beznadziejnie dalecy od zrozumienia istoty szerszego życia prawdziwego jasnowidza.

Nawet z tego, co powiedziałem pokrótce o ograniczeniach, wiążących ucznia, widać jasno, że często wie on o wiele więcej, aniżeli wolno mu powiedzieć. Oczywiście dotyczy to w daleko szerszym zakresie i samych wielkich Mistrzów Mądrości, i oto powód, dla którego każdy, kto dostąpi przywileju znalezienia się w Ich obecności, odnosi się z tak wielkim szacunkiem do każdego najmniejszego Ich słowa, nawet jeśli ono dotyczy sprawy nie związanej bezpośrednio z nauczaniem. Zdanie Mistrza lub nawet jednego ze starszych Jego uczniów o jakiejś sprawie, wykracza daleko poza granice naszych możliwości sądzenia.

Jego postawa i Jego szerokie zdolności są w rzeczywistości dziedzictwem całej ludzkości, i choć dzisiaj jesteśmy może bardzo daleko od tych potężnych możliwości, niemniej z całą pewnością prędzej czy później przypadną nam one w udziale. Jakże jednak inaczej będzie wyglądał ten stary Świat, gdy cała ludzkość posiądzie wyższy rodzaj jasnowidzenia! Pomyśleć tytko, jak się zmieni historia, gdy każdy będzie mógł czytać Kroniki Akashy; albo nauka, gdy będzie można widzieć na wskroś wszystkie procesy, o których ludzie tylko teoretyzują obecnie; medycyna, gdy lekarz i chory na równi będą widzieć jasno i dokładnie; co należy czynić; filozofia, gdy nie będzie już w ogóle możliwości dyskutowania nad jej podstawami, ponieważ wszyscy na równi będą mogli widzieć o wiele szerszy aspekt prawdy; praca, gdy każdy trud będzie radością, ponieważ każdemu przypadnie tylko to czynić, co potrafi najlepiej; wychowanie, gdy serca i myśli dzieci stać będą otworem dla nauczyciela, który ma kształtować ich charaktery; religia, gdy nie będzie już

możliwości spierania się; o jej zasadnicze dogmaty, ponieważ prawda o tym, co jest po śmierci, i o Wielkim Prawie, które rządzi światem, będzie widoczna dla oczu wszystkich.

A nade wszystko, o ileż łatwiej będzie wtedy rozwiniętemu w pełni człowiekowi pomagać drugim, gdy będą o tyle swobodniejsze warunki! Możliwości, które się otwierają przed myślą, są jak wspaniale perspektywy rozciągające się we wszystkich kierunkach, tak iż nasza siódma runda może być naprawdę prawdziwym złotym wiekiem. Dobrze też dla nas, że tych wielkich zdolności ludzkość jako całość nie posiądzie wcześniej, zanim nie posunie się na znacznie wyższy poziom, zarówno moralności, jak i mądrości, inaczej bowiem powtórzyłby się jeszcze raz, i to w znacznie gorszych warunkach, straszliwy upadek wielkiej cywilizacji atlantydzkiej, kiedy ludzie nie potrafili zrozumieć, że zwiększona władza oznacza zwiększoną odpowiedzialność. My sami w większości byliśmy wśród nich, miejmy więc nadzieję, że staliśmy się mądrzejsi przez tamten upadek, i że lepiej wytrzymamy próbę, gdy otworzą się przed nami jeszcze raz możliwości szerszego życia.

Słowo wstępne

W miarę, jak wzrasta poznanie, zachowanie się nauki w stosunku do świata niewidzialnego podlega znacznym modyfikacjom. Ziemia wraz ze wszystkim, co się na niej znajduje i światy fizyczne, które ją otaczają nie są już jedynym przedmiotem badań, pociągającym uwagę uczonych; są oni zmuszeni szukać jeszcze dalej i dochodzić do hipotez, o naturze materii i energii znajdujących się w sterach, dokąd nie przenikają przyrządy, jakimi badacze ci rozporządzają. Eter stanowi obecnie integralną cześć dziedziny wiedzy i nie jest już tylko prostą hipotezą. Mesmeryzm pod swoim nowym imieniem hipnotyzmu przestał już być usuwany z granic oficjalnej wiedzy. Promienie Roentgena przekształciły niektóre dawne poglądy w przedmiocie materii, podczas gdy rad zrewolucjonizował je i pociągnął prawdziwą naukę poza granice eteru – na krańce świata astralnego. Przegrody między materią ożywioną i materią nieożywioną zostały zburzone. Zauważono, że magnetyzerzy znajdowali się w posiadaniu władzy prawie niebezpiecznej, zdolnej do udzielania niektórych rodzajów chorób w sposób, który nie jest jeszcze zadawalająco wytłumaczony. Telepatia, jasnowidzenie, telemetria (przenoszenie ruchu bez dotknięcia), nie stanowią jeszcze części współczesnej nauki, ale wkrótce zajmą tam swoje miejsca.

Nauka posuwając swoje poszukiwania tak daleko, dała dowód tak rzadkiej pomysłowości w zgłębianiu natury, okazała taką niezmordowaną cierpliwość we wszystkich swoich poszukiwaniach, że otrzymała w końcu nagrodę, dawaną tym, którzy szukają. Siły i istoty najbliższego nam planu natury, zaczynają się ukazywać na najodleglejszej granicy naszego horyzontu fizycznego.

“Natura nie czyni skoków" i w miarę, jak uczony zbliża się do krańców swojego królestwa, jest głęboko poruszony błyskami, które do niego dochodzą z nowego planu, związanego ściśle z jego własnym.

Jest on zmuszony przyjmować niewidzialne istnienie, aby znaleźć racjonalne wytłumaczenie fenomenów fizycznych, którym nie można zaprzeczyć i powoli daje się pociągać o wiele dalej, i nie zdając sobie jeszcze z tego sprawy, jest już w kontakcie z planem astralnym. Studia te, myślę, są jednymi z najbardziej interesujących w dziedzinie, która się rozpościera pomiędzy światem fizycznym i światem astralnym. Nasi uczeni oddając się najpierw studiom anatomii i fizjologii mózgu, próbują z nich uczynić podstawy racjonalnej psychologii. Przechodzą następnie w sferę snów, złudzeń i halucynacji; od chwili, gdy próbują utworzyć naukę doświadczalną, mając na widoku ustalenie klasyfikacji i praw, przedostają się natychmiast na plan astralny. Dr. Baraduc z Paryża był już w punkcie przekraczania tej granicy, fotografując obrazy astralno-rnyślowe i otrzymując w ten sposób reprodukcje tego, co ze stanowiska materialistycznego byłoby rezultatem wibracji szarej substancji mózgu. Wszyscy ci, którzy badali poważnie te kwestie, wiedzą, że odbicia fotograficzne, o których mówimy, są wywołane przez promienie ultrafioletowe, pochodzące od przedmiotów, które w granicach widma słonecznego nie są widzialne. Prawdziwości zeznań niektórych jasnowidzących można było dowieść przez pojawienie się na czułych płytach fotograficznych postaci i przedmiotów niewidzialnych dla oczu fizycznych, które oni jednak widzieli i opisywali. Jest niemożliwe dla człowieka dobrej woli, odrzucić w całości zeznania, złożone przez ludzi poważnych, którzy byli w stanie dowieść ich wielokrotnie. Mamy nawet poszukiwaczy, którzy zajęli się gorliwie poszukiwaniem obrazów i subtelnych kształtów, wynajdując specjalne metody, żeby z nich zrobić dokładną reprodukcje. Dr. Baraduc, zdaje się, był jednym z najszczęśliwszych w swoich doświadczeniach i wydał książkę, w której opowiada o swoich poszukiwaniach, i która zawiera reprodukcje fotografii przez niego otrzymanych.

“Szukam – jak mówi – sił subtelnych, przy pomocy których dusza – będąca według niego

inteligencją, działającą pomiędzy ciałem i duchem – próbuje się wypowiedzieć".

Starał się notować te ruchy przy pomocy przyrządu, który powodował ruch igły na tarczy i miał zbierać na czystych płytach niewidzialne wibracje świetlne. Udało mu się uniknąć w swoich doświadczeniach omyłek, które mogłyby pochodzić z działania ciepła lub elektryczności. Możemy pominąć jego studia nad biometrią (mierzeniem życia przez ruch) i zatrzymać się chwilę nad jego badaniami nad ikonografią. Chodzi tu o reprodukcje niewidzialnych prądów, które według niego są tej samej natury, co światło, i którymi dusza posługuje się, aby wytwarzać kształty, mogące być pochwycone przez fotografie. Niektóre z tych fotografii przedstawiają pod swoimi postaciami eterycznymi albo magnetycznymi, rezultaty fenomenów fizycznych; nie zatrzymamy się na tym, jakkolwiek owe rezultaty byłyby interesujące same przez się, jednak nie mają bezpośredniego związku ze specjalnym przedmiotem, który nas zajmuje. Myśląc silnie o pewnym przedmiocie, dr Baraduc dał początek myślokształtowi myśli. Uderzający jest typ, który przedstawia swoją siłę skierowaną na zewnątrz (na przykład modlitwa). Jedna modlitwa będzie podobna jako kształt do liści paproci; inną będzie można porównać do łuku tryskającej fontanny. Trzy osoby myślące o uczuciu, które je łączy, dadzą rzut myśli, która może być porównana do falującej masy, podłużnego kształtu. Mały chłopiec, pełen smutku nad ciałem martwego ptaszka, jest otoczony przepływem emocjonalnym zakrzywionych włókien, które się wzajemnie przenikają. Uczucie głębokiego smutku przypomina silny wir. Patrząc z uwagą na serie tych “reprodukcji” tak szczególnie interesujących, zdajemy sobie jasno sprawę, że to, co otrzymujemy, nie jest wyobrażeniem myślokształtu, lecz efektem wywołanym w materii eterycznej przez wibracje, które mu towarzyszą; jest zatem niezbędne znać dokładnie myśl, którą się bada, aby zrozumieć otrzymane rezultaty.

Być może pożyteczne będzie przedstawić uczniom, nieco jaśniej, niż dotychczas, pewne fakty, które czynią bardziej zrozumiałymi rezultaty, otrzymane przez dr Baraduca. Te ostatnie są naturalnie niedoskonałe, bowiem aparat fotograficzny i czułe płyty (klisze) nie są narzędziami skonstruowanymi dla badania światła astralnego; niemniej jednak, jak to zobaczymy, rezultaty owe są w najwyższym stopniu interesujące przez to, że służą jako ogniwo pomiędzy badaniami czysto naukowymi, a tymi, które zawdzięczamy jasnowidzącym.

W epoce, gdy to piszemy, obserwatorzy stojący poza Towarzystwem Teozoficznym, próbują wytłumaczyć w jaki sposób następujące po sobie wzruszenia zmieniają kolory aury, która otacza nas wszystkich. Artykuły w tym przedmiocie ukazują się w przeglądach nie mających żadnego związku z naszym Towarzystwem i pewien lekarz specjalista, Dr Booker, dzięki wielkiej liczbie obserwacji, ustalił kolor aury rozmaitych typów i różnych temperamentów. Rezultaty jego poszukiwań zbliżają się bardzo do wyników, otrzymanych przez filozofów jasnowidzących i zupełna zgodność między dwiema metodami jest wystarczającym udowodnieniem faktów, których oczywistość nie może być poddana w wątpliwość. Książka “Człowiek widzialny i niewidzialny" autorstwa C.W. Leadbeatera zajmuje się aurą z ogólnego punktu widzenia. Niniejsze studium tegoż autora i jednej z jego koleżanek, ma za zadanie posunąć się nieco dalej; jak sądzimy, pożyteczne będzie przejąć umysł ucznia tą ideą, że myśl i pragnienie, żyją i działają, i że ich wpływ rozciąga się na wszystko, z czym się zetkną.

Rozdział I
O trudności w przedstawieniu myślokształtów

Zapewne niejednokrotnie słyszeliście już o tym, że myśli są to rzeczy realne i wielu spośród was jest przekonanych o prawdziwości tego twierdzenia, jednakże tylko bardzo nieliczni zdają sobie jasno sprawę, czym w istocie jest myśl i książka ta, ma właśnie za zadanie przyjść im z pomocą w wyjaśnieniu tego problemu.

Mamy przed sobą poważną trudność wynikającą z naszej koncepcji przestrzeni. Widzimy ją w istocie tylko w trzech wymiarach, praktycznie zaś ogranicza się do dwóch, gdy próbujemy ją rysować. W rzeczywistości nawet przedstawienie przedmiotów w trzech wymiarach jest mocno niedokładne, a linia lub kąt naszego rysunku są odtworzone niezbyt ściśle. Jeśli nasz szkic przedstawia drogę w perspektywie, pierwszy plan musi być o wiele większy niż najdalszy, jakkolwiek w rzeczywistości rozmiary wszędzie są te same.

Jeżeli model, który mamy przed oczami jest domem, to kąty proste, które go ograniczają stają się kątami ostrymi lub rozwartymi, stosowanie do miejsca, w którym się obserwator znajduje i rysunek przedstawia te różnice jeszcze silniej. W rzeczywistości rysujemy rzeczy nie takimi, jakie one są w rzeczywistości, ale stosownie do tego, jakie się przedstawiają naszym oczom. Artysta usiłuje w istocie dać złudzenie trzech wymiarów, rozmieszczając zręcznie linie na powierzchni płaskiej, zawierające tylko dwa z nich.

Jest to możliwe tylko dlatego, że ci, którzy patrzą na malowidła są już oswojeni z przedmiotami podobnymi i są gotowi przyjąć idee, którą im one podają (sugerują). Osoba, która nigdy nie widziała drzewa, nie mogłaby sobie o nim wyrobić żadnego pojęcia, nawet gdyby miała przed oczami jego dokładny obraz. Jeżeli do tej trudności dodamy jeszcze drugą poważniejszą trudność ograniczania świadomości i jeżeli przypuścimy, że pokazujemy to malowidło osobie, która zna tylko dwa wymiary przestrzenne, zdajemy sobie sprawę, że jest absolutnie niemożliwe sprawić, aby zrozumiała krajobraz, który mamy przed oczami. Taka jest właśnie przeszkoda, jaką napotykamy na naszej drodze i to w najostrzejszej formie, gdy próbujemy przedstawić najprostszy myślokształt. Olbrzymia większość tych, którzy patrzą na obraz, ma tylko świadomość trzech wymiarów i – co więcej – nie mają najmniejszego pojęcia o świecie wewnętrznym, w którym myślokształty ukazują się w całym swoim wspaniałym blasku i w różnorodności swoich kolorów.

Wszystko, co możemy uczynić, to tylko przedstawić przekrój myślokształtów, a jeszcze pomimo to, ci, którym ich zdolności pozwolą widzieć sam myślokształt, będą bardzo zawiedzeni, gdy im postawimy przed oczami jego niedokładny opis; jednak ci, którzy w obecnej chwili nie są w stanie nic zobaczyć, będą mieli w ten sposób chociaż przybliżone pojecie o tym, co to są myślokształty i wyciągną z tego realną korzyść.

Wszyscy uczniowie wiedzą, że to, co nazywamy aurą człowieka, jest zewnętrzną częścią substancji obłoku jego wyższych ciał, tej substancji, która je przenika wszystkie, i która przekracza znacznie granice jego ciała fizycznego, najmniejszego ze wszystkich. Wiedzą także, że dwa z naszych ciał – ciało myślowe i ciało pragnień – są w szczególnym związku z tym, co nazywamy myślokształtem. Ale, aby przedmiot ten był łatwy do zrozumienia, nawet dla tych, którzy nie mają praktyki w wykładach teozoficznych, jest niezbędne powtórzyć tutaj pokrótce pierwsze zasady tego zagadnienia.

Człowiek prawdziwy, myśliciel, jest w ciele złożonym z niezliczonych kombinacji materii subtelnej planu mentalnego; to ciało jest mniej lub więcej oczyszczone, mniej lub więcej zorganizowane dla

funkcji, które ma spełniać, stosownie do stopnia rozwoju intelektualnego, do jakiego człowiek doszedł. Ciało mentalne jest cudownie piękne i subtelne; części, z których się składa, dają mu pozór żywego światła i im bardziej rozwija się inteligencja w celu czystym i bezinteresownym, tym bardziej zyskuje ono na wspaniałości i blasku.

Wszelka myśl daje początek szeregowi wibracji, które działają skutecznie na materie ciała mentalnego; towarzyszy jej wspaniała gama barw, która da się porównać z grą światła słonecznego w kroplach fontanny, ale o rozwoju tysiąc razy kompletniejszym i bardziej intensywnym. Ciało pod wpływem lego popędu, wyrzuca na zewnątrz drgającą cząstkę siebie samego, która przybiera kształt, określający samą naturę tych wibracji. W ten właśnie sposób na krążku pokrytym piaskiem, formują się pewne figury pod wpływem tej lub innej nuty muzycznej; w tym działaniu wytwarza się rodzaj siły przyciągającej materię elementarną świata mentalnego, materię o naturze szczególnie subtelnej. Mamy w ten sposób myślokształt czysty i prosty, i to jest rzeczywiście żywa istota o intensywnej działalności, kierowana przez myśl, która dała jej początek. Jakkolwiek ukształtowana jest z materii niezmiernie subtelnej, jest tak potężna i energiczna, że może pod kierunkiem spokojnej i silnej woli, odgrywać ogromne znaczenie. Podam nieco dalej szczegóły tej osobliwej działalności.

Gdy energia człowieka jest skierowana na zewnątrz, ku przedmiotom swojego pragnienia, czy też zużywa się na akty wzruszenia lub namiętności, energia ta, ma jako pole swojego działania, rodzaj materii o wiele mniej subtelny niż materia świata mentalnego, jest to materia świata astralnego. To, co nazywamy ciałem pragnień, jest utworzone z owej materii bardziej skupionej i ona to, w każdym człowieku mało jeszcze rozwiniętym, tworzy największą cześć aury. Jeśli człowiek należy do typu prostackiego, jego ciało pragnień jest ukształtowane z najbardziej skupionej materii planu astralnego, jej kolor jest ciemny, barwy brązowe, brudno-zielone, a czerwone odgrywają tam największą role. Stosownie do tego, czy ta lub inna namiętność objawia się, wola powoduje, że świecą tam po kolei te charakterystyczne kolory. Przeciwnie, człowiek typu podniosłego ma ciało pragnień złożone z najsubtelniejszych jakości materii astralnej. Kolory są błyszczące i czyste, zarówno na powierzchni, jak i wewnątrz. Ciało to jest mniej subtelne i mniej jaśniejące, niż ciało mentalne, niemniej jednak całość jest wspaniała i w miarę, jak się eliminuje egoizm, wszystkie plamy ciemne i zamglone znikają razem z nim.

Ciało astralne albo ciało pragnień – daje początek drugiej klasie istot, podobnych w swojej budowie do myślokształtów, które poprzednio opisywaliśmy, ale których egzystencja jest ograniczona do planu astralnego, i które umysł produkuje tylko pod wpływem natury zewnętrznej .

Formy te zawdzięczamy działalności zewnętrznego “Manas”, padającego na zewnątrz poprzez ciało astralne. Jest to inteligencja opanowana przez pragnienie. W tym wypadku wibracje umiejscawiają się w ciele pragnień lub w ciele astralnym i pod wpływem tego, ciała wyrzucają na zewnątrz drgającą cząstkę jego samego, forma której jest przypisana, jak w poprzednim wypadku, przez samą naturę tych wibracji, wytwarza wtedy siłę przyciągania esencji elementarnej, odpowiadającej światu astralnemu. Myślokształt tego rodzaju ma zatem jako otoczkę te esencje elementarną, a jako ośrodek, pragnienie lub namiętność, która go stworzyła; siła myślokształtu będzie zależna od ilości energii mentalnej związanej z tym elementem namiętności lub pragnienia. Formy te, zarówno, jak formy należące do planu mentalnego, otrzymały nazwę “elementów sztucznych” i są one najpospolitsze, gdyż u zwykłego człowieka istnieje niewiele myśli, które by nie były splamione pragnieniem, namiętnością lub wzruszeniem.

Rozdział II
Podwójne działanie myśli

Każda wyraźnie określona myśl, wywołuje podwójny skutek: wibrację promieniującą i pewien kształt, zdolny unosić się w powietrzu. Myśl – mówiąc właściwie – ukazuje się jasnowidzącemu najpierw jako wibracja mentalna, a ciało to może się objawić w postaci skomplikowanej lub prostej. Jeżeli myśl jest absolutnie prosta, znajduje się w grze tylko jeden gatunek wibracji i otrzymamy tylko jeden rodzaj materii mentalnej, która będzie mocno zmodyfikowana. Ciało mentalne w rzeczywistość jest złożone z materii w różnym stopniu skupienia, którą dzielimy zwykle na "klasy", odpowiadające różnym podplanom. Każdy z nich dzieli się na kilka poddziałów i jeżeli badamy je klasyfikując stosownie do ich stanu skupienia w rozmaitych działach poziomych, położonych jeden nad drugim, możemy – aby lepiej rozróżnić ich rozmaite właściwości – klasyfikować je, tym razem przedstawiając je jako linie prostopadłe do poprzednich i przecinające je pod kątem prostym. Są wiec liczne odmiany tej materii mentalnej i przekonano się, że każdy z nich ma swój specjalny i dokładnie określony sposób wibracji, do którego wydaje się najbardziej przyzwyczajona, do tego stopnia, że mu odpowiada automatycznie i dąży w sposób naturalny aby do niego powrócić, gdy zostanie oddalona przez myśl lub uczucie szczególnie silne.

Weźmy jako przykład moment, gdy człowiek jest pod wrażeniem silnej emocji, jego ciało astralne jest miotane gwałtownymi zmianami i jego zwykłe barwy są prawie zupełnie zaciemnione przez napływ karminu, błękitu, szkarłatu, odpowiadających stopniowi wibracyjnemu tego szczególnego wzruszenia. Zmiana ta jest tylko chwilowa, trwa jedynie kilka sekund i ciało astralne przybiera szybko z powrotem swoją zwykłą fizjonomię. Jednakże każde z tych gwałtownych wzruszeń powoduje skutek niezmienny: dorzuca ono zawsze coś ze swojej własnej barwy do normalnego odcienia ciała astralnego w ten sposób, że za każdym razem, gdy człowiek poddaje się pewnemu wzruszeniu, staje się dla niego łatwiejsze poddać mu się na nowo, ponieważ jego ciało astralne przyzwyczaja się do wibrowania w pewien specjalny sposób. Jednakże większa część ludzkich myśli jest bardzo daleka od prostoty. Wzruszenie absolutne, czyste, istnieje bez wątpienia, ale znajdujemy je najczęściej zabarwione pychą lub egoizmem, zazdrością lub prawie zwierzęcą namiętnością. To znaczy, że dwie wibracje bardzo ściśle odgraniczone – a czasem nawet więcej – ukazują się naraz w ciele mentalnym i w ciele astralnym. Wibracja promieniująca jest wówczas złożona i myślokształt będący jej wynikiem, posiada wiele barw, zamiast jednej.

Rozdział III
Sposób w jaki tworzy się wibracja

Wibracje promieniujące, o których właśnie mówiliśmy, jak wszystkie wibracje natury, stają się mniej potężne w miarę, jak oddalają się od ośrodka, który je wytwarza; jednakże możliwe jest, że siła ta zmienia się raczej w stosunku do sześcianu, niż do kwadratu odległości z powodu interwencji nowego wymiaru.

Wibracje te, podobnie jak wszelkie inne, mają tendencje do powtarzania się za każdym razem, gdy zdarzy się po temu okazja, i gdy zaczynają one działać na inne ciała mentalne, natychmiast powstaje w nich tendencja, aby skłaniać tamto do wtórowania. To znaczy, że u człowieka, którego ciało mentalne jest dotknięte przez owe fale, wibracje te zmierzają do wytworzenia w jego umyśle myśli tego samego typu, co utworzone już poprzednio w mentalu myśliciela, który wytworzył pierwotną falę. Odległość, na jaką działają te fale myślowe, siła i moc, z jaką przenikają do ciała innych osób, zależą od siły i wyrazistości myśli pierwotnej (twórczej). Człowiek wysyłający myśl, w tym wypadku może być porównany do kogoś mówiącego. Jego głos wprawia w ruch fale dźwiękowe, które promieniują we wszystkich kierunkach i zanoszą jego słowa tym wszystkim, którzy znajdują się w pewnej od niego odległości i jeśli ten głos jest silny, i wysłowienie wyraźne, przebyta odległość nie będzie miała granic. Tak samo mają się rzeczy, jeśli mamy do czynienia z silną myślą, która dochodzi o wiele dalej, niż myśl słaba i niezdecydowana, ale i w tym wypadku siła jest mniej ważna, niż jasność i precyzja. W końcu, podobnie jak głos mówcy wpada często do uszu nieuważnych, gdy ludzie, do których mówi, mają inne radości lub inne troski, tak samo i fala myśli może przejść obok jakiejś istoty tak, że ona jej nie zauważy, jeśli przypadkowo jej myśl jest już zajęta czym innym.

Ta promieniująca wibracja, przenosi ze sobą charakter myśli, która ją ożywia, ale nie przedmiot tej myśli. Hindus, pogrążony w swojej medytacji, myśli o Krisznie; fala myśli, która z niego emanuje, obudzi myśli pobożne u tych wszystkich, których dosięgnie; u Mahometanina będzie to adoracja Allacha, a u Chrześcijanina – Jezusa. Człowiek, który usilnie myśli o przedmiotach wzniosłych, wydobędzie z siebie wibracje, która u innych podniesie myśl do tego samego poziomu, co jego własna, nie wywołując jednak w ich umysłach tego przedmiotu, który – zajmuje jego. Wibracje te działają naturalnie ze szczególną siłą na umysły przyzwyczajone już do tych zagadnień o specjalnym charakterze; jednak mają one także wpływ na ciało mentalne, które napotkały na swojej drodze w ten sposób, że zmierzają do rozbudzenia potęgi myśli wyższej u tych, którzy nie są jeszcze do niej przyzwyczajeni. Jest wiec oczywiste, że każdy człowiek, który myśli o rzeczach podniosłych, spełnia bezwiednie prace propagandy.

Rozdział IV
Myślokształt i jego skutki

Zajmijmy się teraz drugim skutkiem myśli: stworzeniem określonego kształtu. Wszyscy ci, którzy studiowali zajmujące nas obecnie kwestie, znają esencję elementalną, (elemental) tę osobliwą manifestację, na wpół inteligentną, która nas otacza, ożywiając równocześnie materię planu astralnego i planu mentalnego.

Materia ta poddaje się także z wielką łatwością wpływowi myśli ludzkiej i wszelki popęd, któremu daje ona początek z ciała mentalnego lub ciała astralnego, stwarza sobie natychmiast rodzaj czasowego przewodnika otaczając się tą, obdarzoną żywotnością materią. W ten sposób myśl lub popęd staje się na pewien czas rodzajem żywej istoty, której duszą będzie myślokształt, zaś ciałem materia ożywiona. Pisarze teozoficzni zastępują więc dawne określenie: materia astralna lub mentalna ożywiona przez esencję monadyczną, w jednym ze stadiów królestwa elementarnego, przez proste słowo “esencja elementalna", a często nawet nadają myślokształtowi nazwę “elementu”. Może być wielka różnorodność w kolorze i wyglądzie tych myślokształtów, bo każda myśl przyciąga wokół siebie materię, i każe tej materii współdziałać ze swoją własną siłą. W ten sposób charakter myśli decyduje o jej kolorze, a badanie zmian i kombinacji, jakie może on spowodować jest w najwyższym stopniu interesujące.

Myślokształt taki może być przyrównany do prawdziwej butelki lejdejskiej; sama butelka symbolizuje wówczas otoczkę żywej esencji, a elektryczność, którą jest naładowana – energię myśli. Jeżeli myśli człowieka lub jego uczucia są wysyłane w kierunku danej osoby, myślokształt wynikający jako rezultat tej operacji, pójdzie prosto do swojego celu i przyjmuje na wskroś przewodniki: astralny i mentalny tego, który je odbiera. Jeżeli myśl jest egoistyczna, jeżeli istota, która ją zrodziła myśli tylko o sobie (a tak bywa najczęściej), będzie ona błądziła nieustannie dookoła tego, który jej dał początek, zawsze gotowa reagować na niego, za każdym razem, gdy się znajdzie w warunkach biernych. Weźmy na przykład: człowiek, który poddaje się często myślom nieczystym, może o nich zapomnieć, jak długo będzie uwikłany w codzienny bieg swoich spraw, chociaż myślokształty unoszą się w nim, podobne do gęstej chmury, gdyż jego działalność mentalna jest skierowana w inną stronę i jego ciało astralne jest czułe tylko na wibracje tej samej natury. Ale gdy czynności zewnętrzne osłabną, gdy człowiek odpoczywa po pracy i gdy jego mental jest bierny, wówczas poczuje marsz nieczystych wibracji, kierujących się ku niemu. Jeżeli sumienie tego człowieka jest rozbudzone do pewnego stopnia, nie będzie on mógł ignorować tego zjawiska i zawoła, że “ta pokusa jest dziełem demona”, prawdą jest, że ten atak zła pochodzi z zewnątrz, i jest jedynie reakcją na niego jego własnych myślokształtów.

Każdy człowiek porusza się w przestrzeni, zamknięty niby w klatce, którą sam zbudował otoczony przez tłum myślokształtów, stworzonych przez jego zwykłe czynności myślowe; poprzez to środowisko widzi świat i oczywiście zabarwia każdą rzecz kolorem, który ma przewagę, wobec czego cała gama wibracji dosięgających go jest mniej lub więcej zmodyfikowana przez jego własną osobistą barwę. W ten sposób człowiek nie widzi nic dokładnie, dopóki nie nauczy się kontrolować swoich uczuć i myśli; aż do tego czasu wszystkie jego obserwacje muszą być czynione poprzez jego własne środowisko, które zniekształca i zmienia kolor wszystkiego, podobnie do złego zwierciadła. Jeżeli myśl nie jest skierowana zdecydowanie w czyimś kierunku, jeśli nie czepia się istoty, do której jest wysłana, unosi się ona po prostu w atmosferze, emanując bezustannie wibracje analogiczne do tych. które były wprowadzone w ruch przez jego twórcę. Jeżeli myśl nie wchodzi w kontakt z innymi ciałami mentalnymi, wibracja ta traci stopniowo swoją energię, co doprowadza w

końcu do zniweczenia myślokształtu; przeciwnie, jeżeli uda się jej obudzić w sąsiednim ciele mentalnym wibracje sympatyczne, wówczas pomiędzy tymi wibracjami zachodzi przyciąganie i myślokształt bywa po większej części zaabsorbowany przez to nowe ciało mentalne.

W ten sposób widzimy, że wpływ myślokształtu nie rozciąga się tak daleko, jak wpływ wibracji pierwotnej, ale w granicach swojego działania postępuje z większą precyzją, jego wpływ na ciało mentalne daje początek myśli nie tylko podobnej do niego samego, lecz nawet tworzy tą samą myśl. Tysiące istot mogą być dotknięte przez promieniowanie, o którym właśnie mówiliśmy, i które wytworzy w nich myśl tego samego rzędu, jakkolwiek może się zdarzyć, że żadna z niech nie będzie dokładnie podobna do oryginału. Myślokształt może być nawet zaabsorbowany przez kilka osób, lecz w tym dość rzadkim wypadku odtworzy myśl pierwotną.

Twórczość przy pomocy wibracji pewnego kształtu geometrycznego lub innego, jest rzeczą zwykłą dla tych, którzy studiowali akustykę i odtwarzali często w laboratoriach fizycznych tak zwane figury “Ohladniego”. Opiszemy je dla tych spośród naszych czytelników, którzy nie są obeznani z tym zagadnieniem.

Płyta dźwiękowa Ohladniego jest zrobiona z miedzi lub szkła; ziarenka drobnego piasku są rozsypane na jej powierzchni, a brzeg płyty jest lekko podniesiony. Piasek bywa wyrzucany w powietrze przez drgania płyty i opadając przybiera regularne formy. Dotykając brzegu płyty w rozmaitych punktach, otrzymujemy różne dźwięki, i co za tym idzie, różne figury. Jeżeli podany tutaj przykład porównamy z figurami otrzymanymi wskutek wibracji głosu ludzkiego, zauważymy zadziwiające podobieństwo. Figury głosowe opisane, przez Margaret Watts Hughes, są prawdziwymi świadkami faktu, który my staramy się przedstawić. Praca, którą cytujemy, winna się znaleźć w rękach wszystkich interesujących się tymi zagadnieniami.

Niewiele jednakże osób zdaje sobie sprawę, że formy opisywane w tej pracy, zawdzięczamy działaniu i przeciwdziałaniu wibracji, które je tworzą. Wielu nie wie również, że istnieje proste urządzenie wykorzystujące wahadełka, przy pomocy którego wibracje mogą być dokładnie zanotowane. Zastąpmy ruch wahadełka przez wibracje, jakie zawdzięczamy ciału astralnemu i ciału mentalnemu, i otrzymamy sposób, w jaki odbywa się tworzenie kształtów przez wibracje astralne lub mentalne.

Opisy, które dalej nastąpią, są zaczerpnięte z bardzo interesującej pracy: “Kształty, jakie zawdzięczamy wibracjom”, F. V. Bonda, który przy pomocy wahadełek zanotował wielką liczbą bardzo pięknych rysunków.

Wahadełko jest zawieszone na ostrzu z hartowanej stali i może wykonywać ruchy tylko pod kątami prostymi do ostrza. Cztery wahadełka poruszające się pod kątami prostymi jedne względem drugich są umieszczone po dwa i związane nitkami, łączącymi wahadełka każdej pary z końcami lekkiej deszczułki, ze środka której wychodzą inne nitki; te nitki przenoszą ruchy każdej pary na kawałek lekkiej, drewnianej listewki, zawieszonej przy pomocy sprężyny i unoszącej pióro. Pióro jest w ten sposób poddane połączonemu ruchowi czterech wahadełek ruch ten jest notowany przy pomocy pióra na kartce papieru. Nie ma teoretycznie granic dla liczby wahadełek, które mogą być połączone w ten sposób. Ruchy są złożone z linii prostych, a dwie wibracje prostolinijne, o pewnej amplitudzie przy działaniu jednej na drugą pod kątem prostym dają początek kołu, jeżeli ruchy są na przemian regularne – elipsie zaś, jeżeli są mniej regularne lub nierówne. Wibracja kolista może być również otrzymana z wahadełka bujającego się swobodnie w środku powierzchni, na której odzwierciedlono ruch obrotowy. Otrzymano w ten sposób cudowną serie rysunków, których podobieństwo do myślokształtów jest zadziwiające.

Wystarczają one, aby wykazać, jak łatwo wibracje mogą być przekształcone w figury. Jest rzeczą

cudowną, że można skonstatować, iż wiele rysunków, zrobionych na pozór przypadkowo przez maszynę, o której była mowa, odpowiada dokładnie najwyższym typom myślokształtów, które były stworzone podczas medytacji. Jesteśmy przekonani, że niewyczerpane skarby bogactw naukowych zawierają się w fakcie, który cytowaliśmy w tej chwili i nic nie szkodzi, że będzie trzeba jeszcze długich poszukiwań, zanim będziemy mogli ustalić w sposób zupełnie pewny dokładne znaczenie tych fenomenów.

Znaczy to oczywiście, że jeżeli dwie siły planu fizycznego, zależące jedna od drugiej w jakikolwiek sposób, mogą utworzyć kształt, który będzie odpowiadał dokładnie kształtowi wytworzonemu na planie mentalnym przez złożoną myśl – myśl owa, aby mogła być sformowana musiała wprawić w ruch dwie siły symetryczne planu mentalnego.

Pozostaje tylko przekonać się, czym są te siły, i jak one działają; jeżeli okaże się kiedykolwiek, że będziemy zdolni do rozwiązania tego problemu, być może otworzy on dla nas nowe pole niezmiernie użytecznych wiadomości.

Rozdział V
Zasady ogólne

Istnieją trzy ogólne zasady, które kierują wytwarzaniem wszystkich myślokształtów:

1. Jakość myśli określa barwę.

2. Treść myśli określa kształt.

3. Dokładność myśli pociąga za sobą wyrazistość konturów.

ZNACZENIE BARW

Nie będę szczegółowo opisywać znaczenia poszczególnych kolorów, gdyż opis ten był podany w “Człowieku widzialnym i niewidzialnym” C.W. Leadbeatera, i było by to niepotrzebnym powtarzaniem. To, co było powiedziane o tych kolorach w odniesieniu do ciał człowieka, można także powtórzyć, jeśli chodzi o myślokształty, które są zrodzone przez te ciała. Dla czytelników nie znających książki, o której mowa, lub nie mających jej świeżo w pamięci, powiem w skrócie, że kolor czarny znaczy nienawiść i złość, czerwony w całej swojej gamie, od ciemnoczerwonego ceglastego do szkarłatu wykazuje gniew; gniew brutalny objawia się przez ciemnoczerwone błyskawice, przebijające gęste, brunatne chmury, podczas gdy szlachetne oburzenie ukaże się jako bardzo żywy szkarłat, daleki od brzydoty, jakkolwiek niemiły z powodu swojego blasku: kolor czerwony, ciemny i odpychający, prawie dokładnie taki, który nazywamy “czerwienią smoczej krwi” jest wskaźnikiem zwierzęcych namiętności i wszystkich zmysłowych żądz. Jasnobrązowy, znany jako sienna palona, oznacza skąpstwo; smutny szaro-brązowy wykazuje egoizm – ten kolor spotyka się. niestety aż nazbyt często; ciemnoszary jest oznaką depresji, podczas gdy jasnoszary i siny oznacza strach; zielono-szary znamionuje podstęp, podczas gdy zielono-brązowy, poplamiony punktami i szkarłatnymi błyskami oznacza zazdrość.

Zielony zdaje się zawsze towarzyszyć zdolności przystosowania; w najgorszym wypadku, gdy jest pomieszany z egoizmem, zdolność ta staje się często oszustwem, fałszem; później, gdy ewolucja jest już wyższa, barwa staje się szczersza, czystsza – oznacza ona, że istota, która ją posiada, chce się stać oddaną wszystkim, nawet, gdyby do tego projektu wchodziło wiele osobistych uczuć, pragnienie popularności albo dobrej opinii. Zielony, subtelny i jasny, w swojej postaci najbardziej podniosłej, wyraża boską moc sympatii.

Przywiązanie objawia się przez, całą gamę od karmazynowego do różowego; barwa karminowa, jasna i czysta, oznacza silne i zdrowe przywiązanie, a jeżeli kolor różowy zanieczyszcza gesty, ciemnobrązowy, wskazuje na uczucie egoistyczne, podczas gdy różowy, jasny i czysty, należy do miłości absolutnie bezinteresownej, która jest udziałem natury podniosłej. Podobna do pierwszych błysków jutrzenki, miłość przechodzi od ciemnego karminu uczuć pospolitych do delikatnych kolorów różowych, coraz słodszych, w miarę, jak uczucie oczyszcza się z wszelkiego egoizmu i rozwija coraz dalej, obejmując w swoim hojnym i czułym współczuciu wszystkie istoty, które jej potrzebują.

Ten cudowny kolor, pomieszany lekko z błękitem nabożności, może wyrazić silne uczucie zrealizowania powszechnego braterstwa. Ciemno-pomarańczowy, wskazuje na pychę lub ambicję, a cała gama żółtego należy do intelektualizmu; żółta ochra, ciemna – wykaże inteligencję przystosowaną do zadowolenia osobistego egoizmu, podczas gdy jasno-żółta będzie oznaczać podniosłą osobowość intelektualną. Żółta, blada i świecąca jest wskaźnikiem najwyższej i najbardziej bezinteresownej inteligencji i jest to czysty rozum skierowany do celów duchowych.

Myśl pełna miłości pobożnego serca, daje początek cudownym kolorom, podobnym do głębokiego błękitu letniego nieba. Czasami poprzez chmury tego wspaniałego błękitu, jaśnieją złote gwiazdy błyszczące ze wszystkich stron, jak deszcz iskier.

Uczucie składające się równocześnie z przywiązania i uwielbienia, objawia się przez barwę fiołkową, której najdelikatniejsze odcienie towarzyszą z największą dokładnością różnorodnym zdolnościom dusz odpowiadającym koncepcji wzniosłego ideału.

W ogóle blask i głębokość barw, daje miarę siły i aktywności uczucia, które je zrodziło. Nie należy również zapominać o rodzaju materii, z której owe myślokształty są utworzone.

Jeśli jakaś myśl jest czysto intelektualna, nieosobista, jeśli myśliciel np. usiłuje rozwiązać zadanie matematyczne lub geometryczne, myślokształt i jego forma wibracyjna będą należały wyłącznie do planu mentalnego. Przypuśćmy następnie, że myśl jest czysto duchowa, że jest zabarwiona miłością i podniosłymi aspiracjami lub zupełnym zaparciem siebie samego – wówczas wzniesie się ona ponad plan mentalny i zapożyczy wiele wspaniałości i chwały z planu buddhi. W tym wypadku jej wpływ jest bardzo potężny. Myśl ta stanowić będzie zawsze znaczną siłę, mogącą wywołać tylko dobroczynne skutki na “mental” tych, których będzie mogła dosięgnąć, pod warunkiem jednakże, że potrafią ją odczuć i na nią odpowiedzieć.

Z drugiej strony, jeżeli jakaś myśl zawiera w sobie coś egoistycznego, jakieś pragnienie osobiste, jej wibracje powracają wstecz i otaczają się materią naturalną, tworzącą rodzaj odzieży dla materii mentalnej, z której cala myśl jest złożona. Myśl tego typu będzie więc działać zarówno na ciało astralne ludzi, jak na ich inteligencje i w ten sposób rozbudzi nie tylko ich myśl, lecz także i ich uczucia.

Rozdział VI
Trzy kategorie myślokształtów

Jeżeli rozpatrujemy myśli z punktu widzenia myślokształtów, jakie tworzą, możemy sklasyfikować je w trzech kategoriach:

I. Myślokształty, które odtwarzają obraz myśliciela.

Gdy człowiek widzi się w myśli w tym lub innym oddalonym miejscu, albo gdy żywo pragnie być tam, w istocie stwarza on myślokształt, który go przedstawia, i który ukazuje się w owym upragnionym miejscu. Podobny kształt może być widziany często przez inne osoby i niejednokrotnie już bywał brany za ciało astralne lub widmo samego człowieka. W tym wypadku, widzący musi posiadać dość silny dar jasnowidzenia w danej chwili, aby móc obserwować to widmo astralne, albo też myślokształt musi posiadać dostateczną siłę, by się zmaterializować, tzn. przyciągnąć dookoła siebie czasowo pewną ilość materii fizycznej.

Myśl zdolna uformować kształt tego rodzaju, musi z konieczności być potężna, i zużywa wielką ilość materii ciała mentalnego. Jakkolwiek ten kształt był mały i spłaszczony, gdy opuszczał myśliciela, otacza się on znaczną ilością materii astralnej i rozwija się aż do rozmiarów istoty żywej, zanim dostanie się do miejsca swojego przeznaczenia.

II. Myśli, które przybierają kształt przedmiotów materialnych.

Gdy człowiek myśli o swoim przyjacielu, formuje przy pomocy swojego ciała mentalnego dokładny obraz tego przyjaciela; wysuwa się on często z jego umysłu i po większej części unosi się przed nim w powietrzu. Tak samo, jeżeli człowiek myśli o jakimś pokoju, o jakimś domu lub krajobrazie, drobne obrazki tych przedmiotów kształtują się w ciele mentalnym i w następstwie ukazują się. Jest to również możliwe, gdy ćwiczy się wyobraźnie. Malarz, który myśli o dziele, jakie ma stworzyć, buduje je z materii zaczerpniętej z jego ciała mentalnego, następnie emanuje je w przestrzeń przed sobą, zatrzymuje przed swoim wzrokiem mentalnym i kopiuje je na płótno. Powieściopisarz również konstruuje obrazy swoich bohaterów z materii mentalnej, później zaś, wysiłkiem woli powoduje ruch tych marionetek z jednej i z drugiej strony, rozdzielając je lub grupując; w ten właśnie sposób intryga rzeczywiście roztacza się przed nim.

Dzięki naszej dziwnej i fałszywej koncepcji rzeczywistości, trudno jest nam zrozumieć w jaki sposób obrazy mentalne mogą rzeczywiście istnieć i bywają tak doskonale przedmiotowe, że jasnowidzący może je spostrzec natychmiast oraz, że mogą nawet być przekształcone przez kogoś innego, nie tylko przez ich twórcę.

Kilku powieściopisarzy zauważyło powierzchownie, takie przypadki i stwierdzili, że bohaterowie raz stworzeni w ich wyobraźni, rozwijają tam swoją wolę i powodują zmianę kierunku intrygi, czasami nawet w znaczeniu zupełnie przeciwnym do pierwotnego planu autora. Przyczyną powyższego zjawiska jest to, że czasami myślokształty bywają jakby ożywione przez żartobliwe duchy natury, albo też, jak to się częściej zdarza, że jakiś zmarły powieściopisarz, czuwający z planu astralnego nad pracą swojego kolegi sądzi, że może w niej wprowadzić postęp i wybiera tę metodę, aby wyrazić swoje rady.

III. Myśli, które przybierają kształt całkowicie oryginalny, i które wyrażają się w materii przyciągniętej wokoło siebie.

Tylko tej kategorii myślokształty, mogą być z korzyścią przedstawione na ilustracjach, ponieważ myślokształty dwóch poprzednich serii są, jednym słowem, tylko krajobrazami lub portretami. Co się

tyczy tych typów myśli, rozpoznajemy w nich naśladowanie form należących do planu fizycznego, ale oddane w materii astralnej. Zaś w trzeciej grupie, przeciwnie, mamy blask kształtów, należących w swojej naturze do planu astralnego i planu mentalnego. To właśnie czyni owe myślokształty głęboko interesującymi, ale równocześnie wznosi nieprzebytą przeszkodę dla ich dokładnego odtworzenia.

Myślokształty tej kategorii objawiają się prawie zawsze na planie astralnym, gdyż w większej części są wyrazem nie tylko myśli, lecz i uczuć. Te spośród nich, których wzory tutaj podajemy, należą prawie wszystkie do tej klasy, wyjąwszy niewielką liczbę cudownych myślokształtów, biorących początek w medytacji tych, którzy dzięki długiej praktyce doszli nareszcie do tego, że umieją myśleć.

Myślokształty skierowane do danego osobnika wywołują zupełnie określone skutki; skutki te są odtworzone po części w aurze tego, który odbiera myśli i w tym wypadku wzmacniają całkowity rezultat, albo tez są odrzucane.

Myśl pełna miłości i pełna pragnienia opiekowania się, skierowana usilnie do istoty kochanej, stwarza kształt, który kieruje się do tej osoby i pozostaje w jej aurze jako stróż, jako tarcza; ten myślokształt będzie szukał wszelkiej okazji, by się stać pożyteczny, aby opiekować się i bronić tego, ku któremu jest wysyłany i to nie przez akt świadomej woli lecz przez ślepe posłuszeństwo popędowi twórczemu; rezultatem tego będzie wzmocnienie prądów dobroczynnych krążących w aurze i osłabienie prądów szkodliwych, które mogłyby się tam znajdować. W ten sposób stwarzamy i utrzymujemy w pobliżu tych, których kochamy, prawdziwych aniołów stróżów i niejedna matka modląca się za swoje oddalone dziecko, zbudowała naokoło niego ochronne przedmurze, chociaż sama nie wie, jak się to stało, że jej prośby zostały wysłuchane.

W tym wypadku, gdy myśli złe, czy dobre, są skierowane ku danym osobom, aby spełniły swoją misję, muszą znaleźć w aurze tego, który je odbiera, materiał zdolny odpowiedzieć na ich wibracje. Żadna kombinacja materii nie może wibrować poza pewnymi granicami, pomiędzy którymi aura jest zdolna do wibracji, i czasami nie może ona przeniknąć owej aury w żaden sposób. Co za tym idzie, myśl odskakuje ku temu, który ją sformował, z siłą proporcjonalną do energii zużytej na wyrzucenie jej. Dlatego mówi się, że serce czyste i umysł wzniosły są najlepszymi obrońcami przeciwko atakowi myśli nienawistnych, ponieważ umysł i serce czyste zbudują ciało astralne i ciało mentalne, które to ciała nie będą mogły odpowiadać na wibracje należące do materii ciężkiej i brutalnej. Jeżeli jakaś myśl nienawistna wprawiona w ruch dla przewrotnych celów, spróbuje uderzyć o ciało czyste, jak to, o którym właśnie mówiliśmy, jest ona odepchnięta i odskakuje wstecz z całą swoją energią; obiera ona drogę najmniejszego oporu, którą właśnie przeszła i przybywając do tego, który ją stworzył, ukarze go. Ponieważ posiada on w materii tworzącej jego ciało astralne i mentalne, elementy podobne do tych, które tworzą ów myślokształt, wchłania on w owe wibracje i ostatecznie, będąc twórcą tej złej myśli doznaje właśnie tych cierpień, które chciał zadać innemu. Tak więc przekleństwa i błogosławieństwa można porównać do ptaków, które powracają same do gniazda. Widzimy stąd niebezpieczeństwo kierowania myśli nienawistnych do człowieka o wysokim stopniu rozwoju; myślokształty wysłane przeciwko niemu są bezsilne i nie mogą go dosięgnąć, lecz w zamian powracają do swoich twórców i ranią ich myślowo, moralnie i fizycznie.

Podobne wypadki były wiele razy zaobserwowane przez członków Towarzystwa Teozoficznego i są im bardzo dobrze znane. Tak długo, jak pozostaje coś brutalnego i niskiego w jakimś osobniku, coś, co jest podobne do zła i egoizmu jest on narażony na ataki tych, którzy chcą mu uczynić coś złego; ale gdy wyeliminował on to całe zło przez oczyszczenie siebie samego, jego wrogowie nie mogą nic uczynić przeciwko niemu, kroczy on cichy i spokojny pośród pocisków, które mu grożą. Inaczej jednak się dzieje z autorami tych nienawistnych myśli

Zanim przejdziemy do studiowania różnych typów myślokształtów należałoby zwrócić uwagę na

jeszcze jedną rzecz, mianowicie, że każda z podanych tutaj myśli była zaobserwowana w życiu realnym; nie są one wytworami wyobraźni nauczyciela, lecz obrazem kształtów zaobserwowanych rzeczywiście, wysłanych przez mężczyzn i kobiety w stanie normalnym, i zostały opisane z największym staraniem i najskrupulatniejszą dokładnością, przez tych, którzy je widzieli, bądź przy pomocy pisarzy, którym były opisane.

Dla ułatwienia orientacji myślokształty tego samego typu zostały zgrupowane.

UCZUCIA PRZYWIĄZANIA I ŻYCZLIWOŚCI

1 – Uczucie czyste, ale nieokreślone. Myślokształt jest obłokiem, wirującym, czystym uczuciem, i gdyby nie jego niewyraźny kształt, przedstawiałby on uczucie doskonałe. Osoba, od której pochodzi taki myślokształt jest szczęśliwa, w zgodzie ze wszystkimi i marzy w sposób nieokreślony o przyjacielu, którego obecność byłaby jej miła. Nie ma nic gorącego ani silnego w tej myśli, jakkolwiek należy do rzędu istot dobroczynnych i chociaż znajduje się w niej pragnienie wolne od egoizmu, w chęci zbliżenia się do tych, których kochamy. Uczucie, które da początek podobnemu obłokowi, będzie czyste w swojej istocie, ale nie będzie posiadało żadnej siły zdolnej do wydania określonych rezultatów. Jasnowidzący mógłby odróżnić analogiczną formę wokoło mruczącego z zadowoleniem kota. Promieniuje ona wtedy łagodnie wokoło zwierzęcia jako szereg koncentrycznych łusek, różowych chmurek, które rozpościerają się stopniowo, aby zniknąć w niewielkiej odległości od swojego zadowolonego i układającego się do snu twórcy.

2 – Uczucie nieokreślone i egoistyczne. Myślokształt przedstawia również obłok przywiązania, lecz tym razem jest on do głębi zabarwiony uczuciem nieskończenie mniej dobrym. Posępny i twardy szaro-brunatny kolor egoizmu, ukazuje się wyraźnie pośród karminu miłości i łatwo zauważyć, że uczucie znajdujące się w tej chwili, jest związane wewnętrznie ze wspomnieniem łask otrzymanych w przeszłości i z nadzieją innych względów spodziewanych w przyszłości. Jakkolwiek uczucie twórcze poprzedniego myślokształtu było bardzo nieokreślone, pozbawione było jednak tej barwy egoizmu i wskazywało na pewną szlachetność tego, który je wysyłał. Niniejszy myślokształt przedstawia to uczucie na niższym stopniu ewolucji. Rzadko się zdarza, aby takie dwa obłoki mogła opanować ta sama osoba podczas tego samego wcielenia. Istnieją wprawdzie pewne dobre cechy w człowieku, który informuje ów drugi obłok, lecz człowiek ten jest jeszcze mało rozwinięty. Większa część pośrednich sympatycznych uczuć, rozpowszechnionych w świecie, należy do tego ostatniego typu. I tylko bardzo powoli i stopniowo transformują się one, i stają się typem bardziej wzniosłym, jak opisywany poprzednio.

3 – Uczucie wyraźnie określone. Mamy tutaj do czynienia z czymś zupełnie innym, czymś potężnym i zdolnym do wywołania określonych skutków. Kolor jest podobny, jak ten w myślokształcie pierwszym, jednakowego blasku i głębokości, ale w pierwszym wypadku było to tylko proste uczucie, podczas gdy obecnie znajdujemy się wobec woli pełnej siły, połączonej ze śmiałym czynem. Ci, którzy znają książkę “Człowiek widzialny i niewidzialny” przypomną sobie, że przedstawia on podobne skutki nagłego, czystego i bezinteresownego przywiązania, takiego, jakie się ukazuje w ciele astralnym matki, gdy przyciska dziecko do serca i okrywa je pieszczotami.

Różne zmiany mogą być wywołane przez nagłe wybuchy wzruszenia; jednym z nich jest formowanie się w ciele astralnym karmazynowych węży lub wirów otoczonych “żywym światłem”. Każdy z nich jest myślokształtem głębokiego, sympatycznego uczucia, stworzonym w sposób, jaki właśnie wskazaliśmy i kierującym się natychmiast ku istocie, która wywołała to uczucie. Jest to myślokształt, który właśnie opuścił ciało astralne swojego twórcy i kieruje się do swojego celu.

Ciekawe jest spostrzeżenie, że prawie półkolisty kształt myśli, zmienił formę w ten sposób, że przypomina pocisk lub głowę komety; łatwo zrozumieć, że zmiana owa została spowodowana

szybkim ruchem tego kształtu z powodu nagłego wzruszenia. Przejrzystość koloru świadczy o czystości wzruszenia, które dało początek temu myślokształtowi, podczas gdy precyzja jego konturów jest niezaprzeczonym dowodem potęgi i energii woli. Dusza zdolna stworzyć podobny myślokształt doszła już z pewnością do pewnego stopnia rozwoju.

4 – Uczucie promieniujące. Daje nam pierwszy przykład myślokształtu, stworzonego z intencją przez jego autora, który usiłuje się oddać całkowicie myślom pełnym miłości dla wszystkich istot. Nie należy zapominać, że wszystkie te formy są nieustannie w ruchu. Ta, która nas obecnie zajmuje rozpościera się z siłą bardzo podobną do fontanny tryskającej z jakiegoś centrum, rozmiarów których nie możemy sobie wyobrazić. Uczucie tego rodzaju wywołuje skutki tak rozległe, że jest rzeczą trudną opisać je z dokładnością i jasnością. Przedstawiony przez nas rnyślokształt posiada dokładne zarysy i można zauważyć w istocie, że liczne promienie, które emanują są absolutnie wyraźne i nie maja nic nieokreślonego.

5 – Pokój i pomoc. Mało jest myślokształtów piękniejszych i bardziej pełnych wyrazu niż ten. Jest to myśl pełna miłości i pokoju, błogosławieństwa i pomocy, wysyłana przez kogoś, kto może pomóc.

Małe jest prawdopodobieństwo, aby w momencie tworzenia go znajdowała się w umyśle tego, który mu dał początek, wizja jakiegoś uskrzydlonego kształtu; niemniej jednak jest możliwe, że jakieś podświadome wspomnienie dawnych opowiadań z czasów dzieciństwa o aniołach stróżach mogło mieć wpływ w owej chwili. Jakkolwiek by się rzecz miała, szczere pragnienie niesienia pomocy przybrało ten kształt, o tyle wdzięczny, o ile wymowny, uczucie przywiązania, które go spowodowało, dało mu miły, różowy kolor, a inteligencja, która nim kierowała, oświetla go jak promień słońca. W ten właśnie sposób stwarzamy prawdziwych aniołów stróżów, czuwających nad tymi. których kochamy i opiekujących się nimi; niejedno przyjazne życzenie, pozbawione egoizmu, przybrało ten kształt, jakkolwiek jego autor nie zdawał sobie z tego sprawy.

6 – Uczucie wyłączności niższego rzędu. Myślokształt tego uczucia daje nam przykład przywiązania tego rodzaju, jeżeli dostojne miano miłości może być dane podobnemu uczuciu. Wiele kolorów współpracuje w utworzeniu jego niemiłych i pozbawionych blasku odcieni; zmysłowość wypowiada się przez przyćmione światło, ściemnione jeszcze błotnistą plamą egoizmu. Kształt tej myśl posiada bardzo charakterystyczne pozaginane haczyki, podobne spotyka się tylko tam, gdzie jest gorące pożądanie. Jest oczywiste, że autor podobnego myślokształtu nie ma najmniejszego wyobrażenia o tym, co to jest poświecenie przez miłość. Nie wie także, co to jest radosne wyrzeczenie się i nigdy nic zapytywał siebie samego: “Co mógłbym dać”. Przeciwnie, nie przestał mówić sobie: “Co mógłbym zyskać”. Przedstawia to mnóstwo krzyżujących się krzywych linii. Nie ma w tej myśli wzniecenia Ducha, jak w tylu innych; wypływa ona jakby z żalem z ciała astralnego; jest to, smutna karykatura boskiego uczucia miłości, jest tam jednakże rzeczywisty postęp i nowy etap ewolucji.

UCZUCIE RELIGIJNE

7 – Nieokreślone uczucie religijne. Myślokształt jest nieokreśloną i bezkształtną chmurką, lecz tym razem nie jest ona karmazynowa, lecz błękitna. Przedstawia ona uczucie religijne nieokreślone, miłe, będące raczej wrażeniem wiary, niż prawdziwym wzniesieniem Ducha; stan spotykany często u tych, którzy posiadają więcej pobożności, niż inteligencji. W niejednym kościele można widzieć wielką chmurę przyćmionego błękitu, unoszącą się nad głowami wiernych; jej kontury są niewyraźne ponieważ tworzące ją myśli są mgliste i nieokreślone: zbyt często także można w niej odróżnić brunatne i szare plamy. Bo nieświadoma pobożność przyciąga z łatwością wszystko, co przypomina egoizm lub strach. Mimo to myśl ta jest zarodkiem tego, czym może stać się: prawdziwą manifestacją siły, przy pomocy której dusza powraca do Boga, z którego wypływa

pobożność i poznanie.

Ciekawe jest obserwować okoliczności, które towarzyszą obecności tej chmury o niezdecydowanym błękicie, a często zresztą jej nieobecność nawet mówi o niej więcej, niż jej obecność. Szukamy jej na próżno w niejednym miejscu eleganckiego kultu, zamiast niej znajdujemy mglisty tłum myślokształtów o typie, który przedstawia formę przedmiotów materialnych. Zamiast symbolów pobożności, widzimy bujające ponad głowami wiernych formy astralne przedstawiające kapelusze, klejnoty, przepyszne toalety, powozy i konie, samochody, butelki z alkoholem i obfite obiady; często także są skomplikowane obliczenia wskazujące, że mężczyźni i kobiety podczas tych godzin poświeconych nabożeństwu myśleli tylko o swoich interesach, o swoich przyjemnościach i byli przywiązani tylko do swoich zwykłych trosk, do swoich szarych, codziennych zajęć. Jednakże bywają pokorne świątynie, skromne kościoły, sale zebrań, gdzie się spotykają dusze pobożne i proste, gdzie ujrzymy unoszące się stale ponad ołtarzem obłoki głębokiego błękitu, świadczące o poważnym uczuciu religijnym dusz, które im dały początek. W rzadkich, wypadkach, ujrzymy, pomiędzy tymi błękitnymi obłokami, błyszczący kwiat poświecenia siebie samego. Taką oznakę wysokiego rozwoju rzadko spotyka się w środowiskach, o których właśnie mówiliśmy.

8 **–** Uniesienia religijne. Myślokształt 8 jest w tym samym związku z myślokształtem 7, jak myślokształt 3 o konturach tak ostro zaznaczonych, z obłokiem myślokształtu l.

W istocie nie może być większego kontrastu, jak ten, który istnieje pomiędzy bezkształtnym obłokiem myślokształtu l i myślokształtem 8, który jest mocno zarysowanym, wspaniałym stożkiem, i który ma dla nas symbolizować uczucie religijne najbardziej rozwinięte. Nie chodzi tutaj o myśl nieokreśloną i na wpół uformowaną, przeciwnie, jest to prawdziwa manifestacja silnego wzruszenia, które ma głębokie korzenie w poznaniu faktów. Człowiek, który doświadczył tego uczucia, wie, w kogo wierzy; istota, która dała początek tej myśli, nauczyła się już, jak należy myśleć. Kierunek tego kształtu zależy nie tyle od odwagi, co od powołania, podczas gdy ostrość jego konturów wskazuje na jasność umysłu, który go wytworzył, zaś zadziwiająca czystość jego barwy świadczy o zupełnym oddaniu siebie samego.

9 **–** Odpowied**ź** na nabo**ż**ne uniesienie. Na myślokształcie tym widzimy rezultaty poprzedniej myśli, odpowiedź Logosu na wezwanie wysłane ku Niemu. Jest to prawda na której się opiera, tym, co ma najbardziej podniosłego, wiara błagająca uporczywie o wysłuchanie prośby. Wymaga to kilku słów wyjaśnień.

Na każdym planie Jego systemu słonecznego, nasze Logos rozpościera swoje światło, swoją potęgę, swoje życie – oczywiście na najwyższych planach ta ekspansja Boskiej Siły musi być najkompletniejsza. Zejście z jakiegoś planu na plan niższy przedstawia rodzaj ograniczenia, paraliżu; to ograniczenie jest prawie nie do pojęcia, wyjąwszy tych, którzy przy pomocy doświadczenia zrozumieli najwyższe możliwości ludzkiej wiedzy wewnętrznej. W ten sposób życie Boskie rozpościera się z o wiele większą pełnią na planie mentalnym, niż na astralnym; tak samo jego chwale na planie mentalnym przewyższa w swojej wspaniałości chwała planu buddhi. Każda z tych potężnych głębi, rozpościera się na swoim własnym planie, poziomo, jeżeli się tak można wyrazić, ale nie przechodzi w ciemność planu niższego, chyba tylko w celu, dla którego była pierwotnie przeznaczona.

Jednakże istnieją warunki, dzięki którym błogosławieństwo i siła należące do planu bardziej podniosłego, może się rozlać na plan niższy i wywołać tam dobroczynne skutki. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy znajdzie się otwarta droga pomiędzy tymi dwoma planami, i gdy praca może być wykonana przez człowieka na niższym planie.

Wyjaśniliśmy już poprzednio, że za każdym razem, gdy myśl lub uczucie człowieka są splamione egoizmem, energia wytworzona w ten sposób porusza się w zamkniętym kole, i niezawodnie, owa siła powraca i rozpościera się na swoim własnym planie; natomiast gdy myśl jest absolutnie bezinteresowna, energia ta porusza się naprzód pod postacią otwartej linii krzywej i wskutek tego nie może już powrócić do swojego planu (niższego) w zwykłym znaczeniu, lecz przenika do niego przez plan wyższy, ponieważ tylko tam, w stanie bardziej podniosłym, myśl ta dzięki nowemu wymiarowi przestrzennemu, ma możliwość całkowitej ekspansji.

W podobnym przenikaniu, myśl lub uczucie, o którym mowa, trzyma – jeśli można się w ten sposób wyrazić – otwarte drzwi o rozmiarach równych swoim własnym i otwiera także niezbędną drogę, przez którą Boska siła wyższego planu, może przeniknąć do planu niższego. Osiągnie wskutek tego cudowne rezultaty, nie tylko dla tego, który myśli, ale dla wszystkich. Myślokształt 9 przedstawia tę działalność i daje odczuć tą wielką prawdę, że nieskończona fala wyższej siły jest zawsze gotowa skorzystać z drogi, która się przed nią otwiera, tak samo, jak zatamowana woda wydostaje się pierwszym wolnym przejściem.

Rozpościerając się w ten sposób, życie Boskie, przynoszące sobą wielkie umocnienie, daje wielkość duszy, która wkroczyła na Drogę do jego przejścia, pozwala jej korzystać z najlepszego i najpotężniejszego wpływu. Często nazywano podobny rezultat wysłuchaniem modlitwy, a ignorancja zrobiła z niego nawet bezpośrednią interwencję opatrzności, zamiast niezawodnego działania niewzruszonego prawa Boskiego.

10 **–** Samo wyrzeczenie. W myślokształcie tym znajdujemy inną formę nabożności, zupełnie nowego dla nas typu, i której wygląd jest piękny. Można by nawet sądzić na pierwszy rzut oka, że chodzi tu tylko o prostą kopię natury. Myślokształt ten przywodzi na myśl kwiat w pączku, który się na wpół otwiera. Inne formy przypominają muszle, liście itp. Jednakże te kształty nie są i nie mogą być kopiami form roślinnych, czy zwierzęcych i zdaje się prawdopodobne, że to wielkie podobieństwo ma jakieś głębsze znaczenie. Zachodzi także fakt analogiczny i jeszcze bardziej znaczący: myślokształty bardzo złożone, jak to powiedzieliśmy wyżej, mogą być naśladowane przez współdziałanie niektórych sił mechanicznych. Jeżeli w obecnym stanie naszej wiedzy nie jest wskazane próbować wyjaśnić ten szczególnie zajmujący problem tych nadzwyczajnych podobieństw, zdaje się jednak, że jesteśmy w istocie na progu królestwa nieskończenie tajemniczego, jeśli przy pomocy pewnych myśli tworzymy kształt, który istnieje już w naturze, możemy przypuścić, że te same kształty działają analogicznie do czynności twórczej samej myśli. Ponieważ świat sam jest myślokształtem Boga, być może, że cząstki tego świata zawdzięczamy istotom drugorzędnym, pracującym obok niego; możemy w ten sposób wyobrazić sobie, co znaczą owe 330 milionów Devaz, o których mówią hinduskie księgi. Wracając do naszego myślokształtu, jest to kształt o najdelikatniejszym lazurowym błękicie, cały otoczony i przeniknięty cudownym, białym światłem. Jest to bez wątpienia symbol tego, co katolik nazwałby: “prawdziwym aktem pobożności”, a jeszcze lepiej: “aktem zupełnego wyrzeczenia się”.

INTELIGENCJA

11 **–** Nieokreślona rozkosz intelektualna. Myślokształt przedstawia mglisty obłok tego samego rodzaju, co wyobrażony przez myślokształt l i 7; jest on barwy żółtej w miejsce karmazynowej lub błękitnej. Kolor żółty jest zawsze, oznaką zdolności intelektualnych; zmieniają się tylko odcienie i mogą być, w niektórych wypadkach, dość skomplikowane wskutek domieszki innych kolorów. W ogóle, jeżeli inteligencja jest skierowana ku celom, którym brak podniosłości, jeżeli przedmioty, ku którym się wytęża, należą do rzędu osobistych – kolor żółty ma odcień przyćmiony i zagęszczony. Weźmy człowieka interesów średniego typu; ciało astralne i mentalne będą koloru żółtej ochry, podczas gdy inteligencja poświęcona studiom filozofii będzie koloru złocisto-żółtego,

który przybierze barwy coraz czystsze, zbliżone do cytrynowego i bardzo jasnożółtego, gdy owa inteligencja zostanie oddana całkowicie i bez zastrzeżeń egoistycznych, na usługi ludzkości.

Większość myślokształtów żółtych ma kontury szczególnie wyraźne i rzadko się spotyka obłoki tego koloru. W takim wypadku jest to oznaka rozkoszy intelektualnej, uznanie dla aktu zręczności i zadowolenie z pomyślnie wykonanej pracy.

U człowieka przeciętnego uczucie przyjemności, które rodzi się z kontemplacji jakiegoś obrazu, zależy przede wszystkim od przyzwyczajenia do wzruszeń, jakie zawdzięczamy podziwowi, sympatii, litości, które biorą z niego początek; często nawet, jeśli ten obraz przedstawia scenę dobrze mu znaną, jego główny czas zawiera się w mocy obudzenia wspomnień minionych radości. Jednakże, u artysty rozkosz będzie miała zupełnie inny charakter, oparty raczej na doskonałości wykonania i na zręczności użytej w określonym celu. Czyste zadowolenie intelektualne objawi się wtedy pod postacią żółtego obłoku; będzie tak samo, gdy zechcemy oddać radość, wywołaną doskonałym wykonaniem utworu muzycznego lub subtelnościami zręcznego dowodzenia. Obłok tego gatunku nie miesza się nigdy z, osobistym wzruszeniem; gdyby tak było, kolor żółty byłby natychmiast zabarwiony odpowiednią barwą osobistą.

12 – **Żą**dza wiedzy. Myślokształt ten jest interesujący ze względu na to, że daje nam wskazówkę w kwestii rozwoju myślokształtu. Uczestniczymy w wypadku dość częstym, który oznacza chęć rozwiązywania problemów, trwały zamiar, by wiedzieć i rozumieć. Często teozof-nauczyciel widzi emanujące z jego audytorium i kierujące się ku niemu podczas jego przemówienia, całe mnóstwo tych żółtych wężowych kształtów i przyjmuje je jako dowód inteligencji, z jaką jego słuchacze idą za jego dowodzeniem i ich gorące pragnienie, aby je zrozumieć do głębi i poznawać je coraz lepiej. Analogiczne myślokształty towarzyszą często zadawanym pytaniom; jeżeli jest to wywołane estetyką i chęcią wykazania zręczności tego, który je postawił, myślokształt, o który chodzi będzie mocno zabarwiony głębokim kolorem pomarańczowym, który jest oznaką zadowolenia z samego siebie. Fakt ten wydarzył się na zebraniu teozoficznym, gdzie właśnie było postawione pytanie znamionujące bardzo wielką ostrość myśli. Odpowiedź początkowa nie zadowoliła pytającego, który jak się zdawało, miał wrażenie, że nauczyciel usiłuje ominąć zagadnienie. Niemniej jednak coraz silniej utwierdzało się w nim postanowienie otrzymania odpowiedzi, która by dała pełne zadowolenie, tak że myślokształt pierwotny stawał się pomału coraz ciemniejszy, aby przybrać formę korkociągu. Leniwa i pusta ciekawość rodzi nieustannie kształty podobne do powyższego, ale ponieważ w tym przypadku inteligencja nie odgrywa żadnej roli, kolor nie jest już żółty, ale przybiera barwę zepsutego mięsa, coś w rodzaju myślokształtu, który przedstawia człowieka pijanego i domagającego się o swój ulubiony napój.

13 – Wzniosła ambicja. Charakterystyczny dla ambicji jest kolor pomarańczowy o bogatym i głębokim tonie; zaś cechą charakterystyczną żądzy są haczyki, które poprzedzają kształt w ruchu. Myśli tego rodzaju bywają tylko dobre i czyste; gdyby w pragnieniu było coś niskiego lub osobistego wyraziłoby się to przez pojawienie się odcienia, który przyćmiłby kolor pomarańczowy, przyciemniając go promieniami czerwonymi, brązowymi lub szarymi. Człowiek, którego myśli przedstawiliśmy, nie pożąda władzy dlatego, aby z niej wyciągnąć osobistą korzyść, ale raczej w tym celu, aby spełnić swój obowiązek i czynić najlepiej ku pożytkowi innych, swoich braci .

14 – Ambicja egoistyczna. Przeanalizujmy teraz typ ambicji egoistycznej. Nie tylko możemy tu stwierdzić obecność przyćmionej, szarobrunatnej barwy egoizmu, lecz także znaczną różnicę w formie, jakkolwiek znajdujemy się wobec tej samej dokładności konturów. W myślokształcie 13 wyczuwa się stałe dążenie w górę, ku określonemu przedmiotowi, dlatego część środkowa przybiera kształt pocisku. Myślokształt ambicji egoistycznej, przeciwnie, jest kształtem, który jeszcze unosi się w powietrzu, oczywista oznaka nieskrywanej żądzy położenia ręki na wszystkim,

co znajduje się na widoku, w celach wyłącznie osobistych.

GNIEW

15 i 16 – **Mordercza wściekłość i uporczywy gniew.** Są to dwastraszliwe przykłady przerażających skutków gniewu. Świecąca błyskawica, która wymyka się z ciemnych chmur, jest myślokształtem człowieka, który właśnie zamordował kobietę; w chwili, gdy podniósł rękę, żeby ją uderzyć, błyskawica rzuciła się na nią – wywołując przerażające uczucie trwogi – jak gdyby miała ona sama przez się zadać śmierć. Błyskawica z zaostrzonym jak sztylet końcem jest myślokształtem powstrzymywanej złości; jest oznaką intensywnej żądzy zemsty, rodzajem wezwania do morderstwa, datującym się od długich lat i skierowanym ku osobnikowi, który ich twórcę dotknął wielkim upokorzeniem. Jeżeliby ten ostatni był w posiadaniu silnej i wyćwiczonej woli, podobny myślokształt mógłby zabić, jego twórca naraża się na niebezpieczeństwo zostania mordercą, czynem lub myślą w przyszłym wcieleniu. Zauważmy, że te dwa myślokształty mają wygląd błyskawicy, jakkolwiek egoizm znajduje się także u jego podstaw, myśl ta zniknęła wobec gwałtowności i uporczywości wybuchu gniewu. Gdybyśmy przestudiowali aurę człowieka ogarniętego strachem w “Człowieku widzialnym i niewidzialnym” moglibyśmy zdać sobie sprawę, ze stanu ciała astralnego, dającego początek podobnym kształtom; widok tych obrazów byłby, prawdziwą lekcją ukazującą całe niebezpieczeństwo ulegania straszliwej namiętności, jaką jest gniew.

17 – **Napad gniewu.** Myślokształt w tym wypadku jest zupełnie innego rodzaju. Nie jest to już powstrzymywana nienawiść, lecz po prostu gwałtowny wybuch niezadowolenia. Podczas, gdy twórcy myślokształtów 15 i 16, skierują swoją nienawiść przeciwko osobnikowi ściśle określonemu, osoba, która stwarza kształt 17, jest w sianie wojny z całym światem. Taki jest na przykład stan irytacji kłótliwego starca, który wyobraża sobie co chwilę, że obrażają go i chcą mu uczynić coś złego; w istocie pomarańczowe wybuchy gniewu, pomieszane ze szkarłatem wskazują, że jego pycha została poważnie wystawiona na próbę.

Interesujące jest porównać myślokształt 17 z 4. W pierwszym przypadku mamy oznakę prawdziwej, gwałtownej eksplozji, lecz nieregularnej w skutkach,, próżnia pozostawiona w środku wskazuje nam, że uczucie, które ją wywołało, należy już do przeszłości, i że ściśle mówiąc, stworzenie innej siły nie miało miejsca. W myślokształcie 4 przeciwnie, środek jest najważniejszą częścią; i to właśnie pokazuje nam, że powód (ego gniewu nie jest rezultatem przejściowego ataku, lecz, przeciwnie, istnieje tam stały rozwój energii, podczas gdy promienie wykazują przez swoją jakość, długość i równość rozdzielenia, stały wysiłek, który je stworzył.

18 – **Niespokojna zazdrość i gniew.** Bardzo interesujący myślokształt mimo swojego nieprzyjemnego kształtu. Brunatno-zielony kolor wskazuje jasnowidzącemu, że jest on wyrazem zazdrości, a jego ciekawa forma jest dowodem zapału, z jakim jego twórca czuwa nad celem, który ściga. To nadzwyczajne podobieństwo do węża podnoszącego głowę, wykazuje dziwne uprzedzenie osobistej zazdrości, która celuje w odkryciach, i która ostatecznie dochodzi do zobaczenia tego, co sobie życzy. W chwili, kiedy zaczyna widzieć lub też wyobrażać sobie, że widzi, myśl przybiera kształt o wiele lepiej znany, i która jest połączeniem zazdrości i gniewu. Trzeba zresztą zwrócić uwagę na to, że tutaj zazdrość objawia się raczej pod postacią nieokreślonego obłoku, jakkolwiek przebijanego przez wybuchy gniewu, gotowe uderzyć tych, przez których wydaje się być obrażony ich twórca.

SYMPATIA

19 – **Nieokreślona sympatia.** Myślokształt ma także formę mglistego obłoku, tak, jak myślokształt 11, ale tym razem kolor zielonywskazuje nam, że jest to manifestacja uczucia sympatii.

Możemy wywnioskować z niewyraźnego charakteru tego kształtu, że nie chodzi tu o sympatię czynną i ściśle określoną, gotową przekształcić myśl i czyn; chodzi raczej o uczucie współczucia, które może być obudzone w duszy człowieka czytającego opis smutnego wypadku lub patrzącego przez drzwi sali szpitalnej na chorych, którzy się tam znajdują.

TRWOGA

20 – Nagły strach. Niewiele rzeczy w naturze przedstawia widok bardziej żałosny, jak człowiek lub zwierzę pochwycone nagłym strachem. Gdy przeanalizujemy aurę człowieka opanowanego silnym strachem w "Człowieku widzialnym i niewidzialnym", widzimy, że w tych okolicznościach, ciało astralne nie przedstawia lepszego widoku, niż ciało fizyczne. W myślokształcie tym formom w kształcie półksiężyca towarzyszące linie, jeszcze bardziej nadają całości wygląd eksplozji. Wszystkie formy, półksiężyce z prawej strony, wykazują tylko szaro-siny odcień strachu; ale w chwilę potem, człowiek przyszedłszy do siebie po pierwszym ciosie zaczyna żałować, że dał się zaskoczyć przez strach. Wtedy powstają nowe półksiężyce, są podkreślone czerwonym szkarłatem, co wskazuje na mieszaninę gniewu i strachu.

POŻĄDANIE

21 – Pożądanie egoistyczne. Mamy tu przykład pożądania egoistycznego typu jeszcze niższego, niż w przykładzie 14. Należy zwrócić uwagę, że znajdujemy się wobec uczucia, które nie posiada nawet tyle siły, ile może mu dać ambicja, lecz dzięki błotnisto-zielonemu odcieniowi, jaki się tam zawiera, zdobywamy pewność, że osoba wysyłająca ten nieprzyjemny myślokształt jest zdolna posługiwać się oszustwem aby zdobyć to, czego pragnie. Podczas gdy myślokształt 14 ukazuje ambicje w ogóle, myślokształt 21 wyraża pragnienie skierowane ku zupełnie określonemu przedmiotowi, który usiłuje osiągnąć. Nie należy zapominać, że tutaj, tak samo, jak myślokształt 6, ów myślokształt pozostaje przyczepiony do ciała astralnego za pomocą długich pazurów.

Kształty uzbrojone w pazury tego rodzaju można zauważyć często skierowane ku kobiecie, mającej na sobie nową toaletę lub zwracający uwagę klejnot. Barwa tego myślokształtu może zmieniać się stosownie do stopnia zawiści lub zazdrości, pomieszanej z chciwością.

Często widzi się zatrzymujących się przed wystawami sklepów przechodniów, którzy rzucają poprzez szyby haczyki materii astralnej podobne przy egoistycznym pożądaniu.

22 – Namiętne pragnienie napojów. Mamy tu odmianę tej samej namiętności w stopniu jeszcze niższym i bardziej zwierzęcym. Chodzi w tym wypadku o kształt stworzony przez ciało astralne człowieka w chwili, gdy przekracza próg szynku; z niecierpliwością myśli o piciu i jego zgubna namiętność wyraża się przez ów ohydny twór znajdujący się przed nim. Haczykowate wypustki tego myślokształtu wskazują na nienasycone pragnienie, podczas gdy jego barwa i grubo poplamiona tkanka dowodzą, że pożądanie to jest niskie i zmysłowe. Żądze płciowe objawiają się często w identyczny sposób.

Ludzie dający początek podobnym myślokształtom dopiero od niedawna wyszli ze stanu zwierzęcego; w miarę, jak będą się wznosić na drabinie ewolucji, myślokształt ów zastąpi obłok podobny do obłoku w myślokształcie 6. Bardzo powoli posuwając się naprzód w rozwoju, kształt ów przejdzie przez etapy wskazane w l i 2, aż na koniec, po przezwyciężeniu wszelkiego egoizmu i przekształceniu wszelkiego pragnienia posiadania w pragnienie dawania, znajdujemy się wobec wspaniałych rezultatów wykazanych na 3 i 4.

RÓŻNE WZRUSZENIA

23 – Podczas rozbicia okrętu. Panika, która spowodowała powstanie interesującej grupy myślokształtów, jest niebezpieczna. Myśli te były widziane równocześnie, pośród nieopisanego

zamieszania, lecz ich położenie jednych w stosunku do drugich zostało zachowane. Były one wywołane przez przerażający wypadek i są bardzo pouczające, ponieważ objaśniają, w jak odmienny sposób, ludzie mogą być poruszeni przez nagłe i straszne niebezpieczeństwo. Jeden z licznych kształtów przedstawia tylko zamglony sino-szary wybuch, strachu, wznoszącego się jako masa najwyższego egoizmu, ale w wypadku o którym mowa, kształt ów nie był na nieszczęście, jedynym w swoim rodzaju. Wygląd eksplozji, jaki posiada ów myślokształt wskazuje nam na gwałtowny i bezwzględny charakter trwogi, dowodzi, że cała dusza jej twórcy jest opanowana przez szalony i ślepy strach, i że istnieje tam nieodparte poczucie osobistego niebezpieczeństwa, wyłączając wszelkie inne.

Drugi myślokształt przedstawia przynajmniej próbkę kontroli samego siebie i pokazuje nam postawę, przyjętą przez osobę posiadającą pewną sumę uczuć religijnych. Autor tej myśli, kobieta, szuka ulgi w modlitwie i próbuje w ten sposób przezwyciężyć swój strach, co nam wskazuje mały cypel szaro-błękitny, wznoszący się nieśmiało; kolor całości dowodzi, że ten wysiłek nie został uwieńczony zupełnym powodzeniem. Zauważamy, że dolna cześć myślokształtu o kształcie nieregularnym i poszarpanym, wykazuje trwogę, prawie tak samo bezwzględną, jak kształt poprzedni. Ale przynajmniej ta kobieta będzie miała dość przytomności umysłu, aby przypomnieć sobie, że powinna się modlić i próbować wyobrazić sobie, że nie przejmuje jej tak wielka trwoga, jakiej doznawała w rzeczywistości, podczas gdy u poprzedniego nie istniało nic oprócz egoistycznego strachu. Ta zachowała jeszcze coś ludzkiego, jakąś możliwość kontroli samej siebie, tamten odrzucił na bok wszelki szacunek dla siebie i był już tylko spodlonym niewolnikiem miażdżącego strachu.

Jakiż uderzający jest kontrast pomiędzy upokarzającą słabością tych dwóch kształtów, a wspaniałą siłą i niezachwianą stanowczością trzeciego! Tutaj nie mamy już bezkształtnej masy o drgających liniach, ani fragmentów w stanie eksplozji – mamy myśl potężną, bardzo zdecydowaną i określoną wyraźnie, pełna siły i woli. Jest to myśl oficera odpowiedzialnego za życie i bezpieczeństwo pasażerów, wznosi się ona na wysokość tej krytycznej sytuacji w sposób najbardziej zadowalający.

Żadnego uczucia strachu, na to nie ma czasu! Jakkolwiek odcień szkarłatny zaostrzonego wierzchołka tej myśli, która przybrała formę harpuna, pokazują nam gniew, wywołany przez sam wypadek – harde, pomarańczowe wygięcie, które po nim następuje dowodzi, że potrafi stawić czoło trudnej sytuacji. Błyszczący, żółty kolor w myślokształcie oznacza, że rozum jest gotowy do rozwiązania problemu, podczas gdy towarzyszący mu zielony, dowodzi sympatii, jaką czuje dla tych, których próbuje uratować. Owe trzy myślokształty tworzą grupę bardzo uderzającą i pouczającą.

24 **–** Wieczór przed pierwszym przedstawieniem. Jest także interesującą próbką myślokształtu, gdyż przedstawia stan myśli aktora, podczas oczekiwania na moment, gdy ma się ukazać na scenie, wieczorem w dniu premiery; szeroki, pomarańczowy kolor w środku jest jasny i wyraża mocno ugruntowana, w siebie ufność, wspomnienie poprzednich sukcesów i oczekiwanie, niemal pewnego, nowego powodzenia, jednakże mimo tej ufności widzimy w tym myślokształcie znaczną część nieuniknionej niepewności, co do tego, jakie przyjęcie zgotuje nowej sztuce kapryśna publiczność; tak wiec ufność i ambicja są zrównoważone przez, zwątpienie i obawę; widzimy więcej sino-szarej barwy, niż pomarańczowej, a cały myślokształt wibruje jak chorągiew trzepoczącą na wietrze, pasmo pomarańczowe jest najzupełniej jasne i wyraźne, podczas, gdy cześć szara jest o wiele bardziej nieokreślona.

25 **–** Gracze. Kształty opisane niżej zostały zaobserwowane w tej samej chwili w jednej z sal kasyna w Monte Carlo. Obydwa przedstawiają jedną z najniższych namiętności ludzkich i z trudnością przyszłoby nam zrobić miedzy nimi wybór, jakkolwiek jeden z nich pochodzi od gracza

wygrywającego, drugi zaś od przegrywającego.

Kształt u dołu jest bardzo podobny do ciemnego iskrzącego się oka; jest to po prostu zbieg okoliczności, ponieważ, jeśli ów myślokształt poddamy analizie, różne części, z których się składa oraz ich kolory, można doskonale wytłumaczyć. Podstawą myślokształtu jest nieregularny obłok głębokiej depresji, w którym egoizm jest silnie zaznaczony barwą brunatno-szarą, a trwoga sinym odcieniem. W środku obłoku znajduje się obręcz szkarłatu, która jest dowodem silnego gniewu, jaki gracz odczuwa na niesprzyjający los i w końcu tak bardzo charakterystyczne czarne koło zajmujące jej środek, wyraża nienawiść człowieka zrujnowanego, do tych. którzy wygrali jego pieniądze. Istota zdolna stworzyć podobny myślokształt znajduje się bez wątpienia w bardzo groźnym i bardzo bliskim niebezpieczeństwie, gdyż jest już na samym dnie otchłani rozpaczy; będąc graczem nie posiada prawdopodobnie zasad, które by go mogły podtrzymać; dojdzie, być może do tego, że zechce szukać ucieczki w samobójstwie – schronieniu złudnym, gdyż przebudziwszy się na planie astralnym, przekona się, że zmienił swoje smutne istnienie na stan jeszcze smutniejszy – co ma zawsze miejsce po samobójstwie; jego nikczemny czyn oddali go od pokoju i szczęścia, które towarzyszą zazwyczaj śmierci. Kształt drugiego gracza jest, być może, mniej niebezpieczny w skutkach; przedstawia bowiem stan duszy, gracza szczęśliwego, który pożera oczami swój łatwo nabyty zarobek, Tutaj forma jest bardzo wyraźna, a pragnienie człowieka, by iść dalej obraną drogą, jest oczywiste. Szeroka pomarańczowa wstęga, wskazuje jasno, że gdy ten gracz przegrywa, czyni za to odpowiedzialnym swój los, gdy wygrywa, przypisuje swoje powodzenie swojemu niepospolitemu geniuszowi. Prawdopodobnie wynalazł jakiś system, na którym opiera swoją ufność, i z którego jest nadzwyczajnie dumny; lecz można również zauważyć w jego myślokształcie ciemne wstążki egoizmu, które unoszą się na prawo i na lewo! Pokazuje nam to, że pycha może stać się skąpstwem. Co więcej! Końce tego myślokształtu w postaci pazurów wykazują jasno pospolitą żądze zysku.

26 **–** Wypadek na ulicy. Myślokształt stworzony podczas tego zdarzenia jest pouczający z tego względu, że przedstawia nam różne formy, jakie może przybrać to samo uczucie u różnych osób. Manifestacje bardzo widocznego uczucia były zaobserwowane równocześnie u dwóch osób spośród widzów wypadku na ulicy: ktoś został potrącony i lekko zraniony przez powóz.

Osoby, które stworzyły dwa myślokształty były bardzo ożywione najserdeczniejszym współczuciem dla ofiary tego wypadku i pełne głębokiej litości dla jego cierpień; ich myślokształty wskutek tego posiadają te same barwy, chociaż forma ich jest różna.

Osoba, ponad którą unosi się nieokreślona, barwna kula, myśli: “Biedny, nieszczęśliwy! Jakież to smutne”. Podczas gdy druga, która dała myślokształt w formie krążka, o liniach wyraźnie zaznaczonych, jest już gotowa biec w poszukiwaniu pomocy, dowiadywać się, w jaki sposób mogłaby oddać przysługę. Pierwszy jest marzycielem obdarzonym wielką wrażliwością, drugi jest człowiekiem czynu.

27 **–** Na pogrzebie. Mamy tu uderzający przykład korzyści, jakie przynosi poznanie prawdy i zasadniczej zmiany wywołanej w stanie duszy człowieka przez jasne zrozumienie wielkich praw natury, którym musi być posłuszny. Owe myślokształty nie są do siebie podobne ani barwą, ani formą i przedstawiają uczucia bardzo różne. Były one obserwowane równocześnie i przedstawiają dwa sposoby zapatrywania się na jeden i ten sam wypadek. Były one zauważone na pogrzebie i wyobrażają uczucia wywołane u dwóch spośród uczestników, przez kontemplację śmierci.

Dwaj twórcy tych myśli mieli te same uczucia życzliwości dla zmarłego, ale podczas gdy jeden z nich jest jeszcze pogrążony w głębokiej nieznajomości życia po tamtej stronie – co na nieszczęście jest tak częste obecnie – drugi posiada nieocenioną przewagę oświecenia, jaką daje teozofia. W myśli pierwszego nie rozróżniamy nic oprócz, głębokiej depresji, trwogi i egoizmu. Widok śmierci

uderzającej blisko niego z pewnością obudził w jego umyśle świadomość faktu, że on także będzie musiał kiedyś umrzeć i ta groźba wydaje mu się tak straszliwa, jakkolwiek nie wie dokładnie, co to jest śmierć! Obłoki, pośród których objawiają się jego uczucia są dostatecznie nieokreślone, co nam wykazuje jego ignorancję. Jego jedynie ściśle określone uczucia to: rozpacz i poczucie tego wszystkiego co stracił osobiście – na to wskazują nam regularne brunatno-szare i ołowianoszare wstążki; haczykowata forma u dołu, która spuszcza się do grobu i zaczepia o trumnę – jest wyrazem uczucia pełnego egoizmu, który pragnąłby przywołać umarłego do fizycznego życia. Pocieszające jest, opuściwszy ten ponury obraz, zwrócić się ku odbiciu wspaniałych skutków, wywołanych w tych samych okolicznościach przez umysł człowieka pojmującego wypadki, w których bierze udział. Należy zwrócić uwagę, że pomiędzy tymi dwoma ludźmi nie ma ani jednego wspólnego wzruszenia; w pierwszym wypadku wszystko jest przygnębieniem i strachem, natomiast w drugim znajdujemy tylko wyraz uczuć najpiękniejszych i najwznioślejszych.

U podstawy tego myślokształtu rozpoznajemy uczucie głębokiej sympatii dla tych, którzy płaczą; ta sympatia, podzielająca ich smutek, wyraża się w błyszczącej, zielonej barwie, podczas gdy widoczny również ciemniejszy, zielony pasek, wskazuje na zachowanie się myśliciela w stosunku do samego umarłego; głęboka różowa barwa jest oznaką życzliwości zarówno dla zmarłego, jak i dla żywych; górna część myślokształtu w kształcie stożka i gwiazdy, które się z niego unoszą, świadczą o uczuciach obudzonych w umyśle twórcy tej myśli, przez rozważania na temat śmierci; kolor błękitny wskazuje na ożywiające go uczucie religijne, fiolet – na możliwość wzniesienia się ku ideałowi i odpowiedzenia mu, a ziole gwiazdy, są świadectwem duchowych aspiracji, które przywiodła kontemplacja śmierci. Jasnożółty pasek, idący przez środek myślokształtu, jest bardzo znaczący, gdyż wykazuje, że cała postawa wewnętrzna tego człowieka ma za zasadę prawdziwe zrozumienie intelektualne sytuacji, na co nam także wskazuje regularny układ kolorów i wyrazistość oddzielających je linii. Porównując te dwa myślokształty, zdajemy sobie bardzo jasno sprawę ze znaczenia nauk teozoficznych. Wiedza, jaką przynoszą, sprawia, że znika bezpowrotnie wszelka obawa śmierci, czyni życie łatwiejszym do zniesienia, ponieważ rozumiemy jego cel i jego koniec oraz przedstawia nam jako coś realnego tezę, ze śmierć jest wypadkiem najzupełniej naturalnym, będącym częścią naszej ewolucji. Wszystkie narody chrześcijańskie powinny znać dokładnie te sprawę, jednakże tak nie jest i zarówno w tej kwestii, jak i w wielu innych, teozofia niesie posłannictwo dla świata. Mówi ona, że poza grobem nie ma niezgłębionych i ciemnych przepaści, ale przeciwnie, jest tam świetlany świat życia, który kiedyś poznamy tak samo jasno i tak samo dokładnie, jak świat fizyczny, gdzie żyjemy obecnie. To tylko naszym zwyczajem stworzyliśmy ten strach i te przepaści, jak dzieci, które bawią się przerażaniem samych siebie przez opowiadania straszliwych historii. Zejdźmy w głąb zagadnienia, a wszystkie te urojone chmury się rozproszą. Na tym punkcie ponosimy ciężar przykrego dziedzictwa; odziedziczyliśmy po naszych ojcach strach i wstręt przed wszystkim, co dotyczy śmierci; przyzwyczailiśmy się do nich i nie widzimy niedorzeczności, i potworności tego orszaku. Starożytni byli pod tym względem od nas mądrzejsi; nie kojarzyli oni ze śmiercią ciała całej tej okropności, po części dlatego, że usuwali ciała w sposób bardziej racjonalny niż my – metodą, którą błogosławili tak żywi jak i umarli, a także, ponieważ znieśli w ten sposób przykre wyobrażenia dotyczące rozkładu ciała. O wiele lepiej znano śmierć w przeszłości i z tego powodu mniej się smucono zniknięciem ukochanych i bliskich osób.

28 – Spotkanie z przyjacielem. Zdarzenie to dostarcza nam doskonałego myślokształtu, jasno określonego, o skończonym wyrazie, którego barwy odróżniają się wyraźnie jedne od drugich. Przedstawia on uczucie człowieka, który widzi znowu przyjaciela po długiej rozłące. Wypukła część myślokształtu w kształcie, księżyca jest najbardziej zbliżona do myśliciela, a dwa jego zaostrzone końce kierują się, jak dwa ramiona ku nadchodzącemu przyjacielowi. Kolor różowy wyraża oczywiście przywiązanie, jasnozielony – sympatie, a żółty – rozkosz intelektualną, z jaką

autor myślokształtu przygotowuje się do odnawiania wraz z przyjacielem wspomnień przeszłości.

29 – Przed obrazem. Dość złożony myślokształt, który zawdzięczamy uczuciom wzbudzonym przez studiowanie obrazu przedstawiającego przedmiot religijny. Kolor żółty jest oznaką podziwu dla zawodowej zręczności artysty, podczas gdy inne barwy wyrażają wzruszenie różnego rzędu, które przyjmują u widza w chwili rozmyślania nad godnym uwagi dziełem sztuki. Zielony kolor oznacza sympatie dla głównej postaci obrazu; uczucia religijne ukazują się nie tylko w szerokim pasie błękitnym, ale także w samym zarysie kształtu, podczas gdy fioletowy jest oznaką obudzenia się – w duszy tego, który podziwia malowidło – szlachetnego ideału, któremu chwilowo odpowiada. W myślokształcie tym mnóstwo małych prądów wymyka się ze środka fioletu i rozpościera się na złotym tle; oznacza to zupełnie jasno, że najszlachetniejsze aspiracje nie są ani trochę nieokreślone, lecz że je zawdzięczamy dokładnej znajomości celu i metod, które pozwalają go osiągnąć.

MYSLOKSZTAŁTY STWORZONE W MEDYTACJI

30 – Sympatia i miłość dla wszystkich istot. Zajmowaliśmy się do tej pory myślokształtami, które zawdzięczamy różnym wzruszeniom lub wpływom zewnętrznym. Obecnie musimy przestudiować kilka kształtów stworzonych przez myśli obiektywne; wytwory medytacji, które zawdzięczamy świadomemu wysiłkowi myśliciela, usiłującego zrealizować żądany pomysł lub próbującego osiągnąć pewien stan duszy. Myśli tego rzędu są zawsze ściśle określone, ponieważ człowiek stosujący te metodę uczy się myśleć jasno i dokładnie. Większość i regularność wytworzonych kształtów zależy od rozwoju potęgi astralnej. W wypadku, który nas zajmuje, stwierdzamy u myśliciela postanowienie kochania wszystkich, którzy go otaczają i mamy przed oczami cały szereg harmonijnych linii, o świetlistej, zielonej barwie sympatii, które wyraźnie odbijają się na tle błyszczącej, różowej barwy przywiązania. Linie te są dość szerokie i dość wyraźnie oddzielone jedna od drugiej. W kilku myślokształtach najwznioślejszego typu, linie są tak delikatne i tak ściśle przylegają jedna do drugiej, że jest niemożliwe odróżnić je od siebie, i zobaczyć jakie są w rzeczywistości. Kontury tego kształtu podobne są do liści drzewa; musimy tu również stwierdzić fakt – co przy myślokształcie 10 – kiedy to zwróciliśmy uwagę na analogię, jaka istnieje pomiędzy niektórymi myślokształtami, a pewnymi przedmiotami spotykanymi w przyrodzie.

31 – Wysiłek, aby objąć wszystkie rzeczy. Mamy tu przykład tego samego rodzaju, tylko jeszcze bardziej rozwinięty. Myślokształt ten został stworzony podczas medytacji przez osobę, która ze wszystkich swoich sił skoncentrowała swoją myśl na gorącym pragnieniu, aby wszyscy ludzie przyjęli ideał ukazujący się tak jasno jej oczom. Dlatego to wytworzony kształt zdaje się wymykać ze swojego twórcy, aby się wygiąć w oddaleniu i powrócić do swojego punktu wyjścia. Z tego samego powodu cudowny kształt jest zabarwiony świetlistym fioletem, a wspaniała całość jaśnieje złocistym blaskiem, niemożliwym, niestety do opisania. Faktem jest, że wszystkie linie obserwowane w danym momencie, które wydają się nadzwyczaj zagmatwane są w istocie tylko jedną linią, otaczająca myślokształt z niezmordowaną cierpliwością i dokładnością. Jest niemożliwe opisać jego barwne efekty; jeżeli spróbowalibyśmy nakreślić na żółtym tle bardzo delikatne fioletowe linie otrzymalibyśmy niewyraźną, szarą barwę, która w niczym nie będzie przypominała oryginału.

32 – Myśl wysłana w sześciu kierunkach. Przedstawiany myślokształt jest rezultatem innej próby rzucania we wszystkich kierunkach miłości i sympatii; wysiłek ten jest bardzo podobny do myślokształtu 30, jakkolwiek otrzymany wynik jest różny. Powody tej różności zarówno, jak i ciekawy wygląd stworzonego w tych okolicznościach kształtu, ilustruje w sposób niezwykle interesujący rozwój myślokształtu, o którym mowa. Zobaczymy, że w wypadku, który nas zajmuje, myśliciel wprawił w grę wyjątkowe uczucie pobożności, i że uczynił ponadto – barwa żółta i błękitna

dowodzą nam tego – bardzo znaczny wysiłek intelektualny, aby osiągnąć spełnienie swoich pragnień. Z początku myślokształt ten miał formę kolistą i dominującą ideą było oczywiście, aby zielony kolor sympatii znajdował się na zewnątrz, zwracając się we wszystkich kierunkach, podczas gdy miłość, pozostając w środku, tworzyła coś w rodzaju serca myśli i była panem wszystkich jej sił. Ale autor tego kształtu przeczytał księgi hinduskie i jego metody myślenia zostały od tego czasu bardzo zmodyfikowane.

Studiujący literaturę wschodnią wiedzą dobrze, że Hindus mówi nie o czterech kierunkach, jak to my czynimy (północ, wschód, południc, zachód), lecz o sześciu, ponieważ zaliczają do nich z wielką słusznością Zenit i Nadir. Nasz przyjaciel wierzył, że powinien rzucić w sześciu kierunkach “swoja miłość i sympatię”, nie rozumiejąc dokładnie, co znaczy tych sześć kierunków, skierował fale swojego uczucia ku sześciu równo oddalonym punktom swojego koła. Gwałtowność jego myśli zmodyfikowała zarys kształtu, który zbudował i w ten sposób zamiast otrzymać koło, jako przekrój jego myślokształtu, mamy ciekawy sześcian o bokach wciśniętych do wewnątrz.

Widzimy więc, jak każdy myślokształt wiernie przypomina swoją formą postępowanie, które mu dało początek, odtwarzając je w sposób perfekcyjny.

33 – Intelektualna koncepcja porządku kosmicznego. Przeanalizujmy teraz rezultat usiłowania realizacji intelektualnej koncepcji porządku kosmicznego. Myśliciel był oczywiście teozofem i zobaczymy, że próbując myśleć o działaniu Ducha na materię, sam stosuje się do linii symbolicznej, która wyraża emblemat Towarzystwa. W istocie, ten trójkąt o wierzchołku zwróconym ku niebu, jest to podwójna postać Ducha, zaś owa druga figura trójkąta, której wierzchołek skierowany jest ku dołowi, przedstawia materię. Zazwyczaj górny trójkąt jest biały lub złoty, zaś dolny – barwy ciemniejszej, błękitnej lub czarnej, ale należy zwrócić uwagę, że w tym wypadku myśliciel jest tak zajęty swoim usiłowaniem intelektualnym, że może się tam znaleźć jedynie barwa żółta.

Nie ma tam miejsca ani dla wzruszeń, które biorą początek w pobożności, ani dla tych, które pochodzą ze zdziwienia lub podziwu; idea której urzeczywistnienie jest tak upragnione, wypełnia całkowicie jego umysł, wyłączając wszelkie inne. Jednakże jasność konturów tego kształtu, odbijającego się na tle złożonym całkowicie z błyszczących promieni, jest dowodem wysokiego stopnia postępu, osiągniętego przez jego autora.

34 – Logos objawione w człowieku. Oto doszliśmy do szeregu myśli tego rodzaju, gdzie dusza ludzka już z trudnością może uformować wznioślejsze od nich, gdy rozmyśla nad Boskim pochodzeniem, będącym jej udziałem. Gdy człowiek w stanie kontemplacji próbuje podnieść swoją myśl aż do Logosu naszego systemu słonecznego, nie robi oczywiście żadnego wysiłku, aby sobie wyobrazić Logos, i nie może wytworzyć o Nim idei opartej na jakimś znanym kształcie. Mimo to ten rodzaj myśli może nas interesować. Omawiany właśnie myślokształt oddaje się badaniu Logosu, objawionego w człowieku, podczas gdy myśliciel pragnie gorąco służyć za przewodnik dla tego objawienia. To właśnie uczucie pobożności nadaje pięcioramiennej gwieździe z myślokształtu, odcień błękitny, sam kształt gwiazdy jest bardzo znaczący, gdyż jest on już od długich lat symbolem Boga objawionego w człowieku.

Autor myślokształtu był zapewne wolnomularzem, ze względu na symbolizm tego towarzystwa, a gwiazda zdaje się to potwierdzać. Promienie, które ją otaczają, wychodzą z olśniewającego obłoku, co nie tylko oznacza pełne czci zrozumienie nieskończonej chwały Boga, ale także intensywny wysiłek intelektualny, który jest połączony lub połączy się z pobożnością.

35 – Logos przenikające wszystko. Mamy tu myślokształt bardzo podniosłego typu: usiłowanie przedstawienia sobie Logosu przenikającego całą naturę. Tutaj również, jak w

myślokształcie 31, niemożliwe jest osiągnąć doskonałość opisu, wobec czego apelujemy do wyobraźni naszych czytelników którzy zechcą sobie dopełnić w miarę możności wszystko, czego brakuje w naszym opisie. Musimy sobie wyobrazić złocistą kulę wewnątrz innej kuli utworzonej z bladobłękitnych linii. Kładąc jeden na drugim, na planie fizycznym oba kolory, o których mowa, otrzymamy tylko bezkształtną mieszaninę zieleni, która już nie odpowiada charakterowi myślokształtu, jaki mamy przedstawić.

36 – Inna koncepcja tej samej idei, przedstawia myślokształt innej osoby usiłujący również wyobrazić sobie Logos przenikające wszystko. Oddajemy tę samą nadzwyczajną złożoność błękitnych linii, o zwracającej uwagę delikatności i znowu musimy odwołać się do naszej wyobraźni aby móc podłożyć, jako jego tło, złocistą kule z myślokształtu 35, w ten sposób, by jej promienie błyszczały poprzez cały myślokształt, złocisty odcień, można by porównać do odcienia starej damasceńskiej broni, bądź do jedwabiu zwanego “antyczna mora". Jest oczywiste, że myśliciel, który stworzył ten myślokształt, posiadał przede wszystkim wyobrażenia następujących po sobie centrów, poprzez które życie Boskie się objawia.

37 – Logos w swojej siedmiorakiej manifestacji. W tradycyjnej przeszłości każdej religii powiedziane jest, że Logos objawia się przez siedem kanałów, traktowanych często jako niższe Logos lub jako wielkie Duchy planetarne, Religia chrześcijańska nazywa je siedmioma Archaniołami lub siedmioma Duchami przed tronem Boga. Myślokształt powstał podczas medytacji nad tą postacią objawienia. Mamy pośrodku błyszczące światło, o którym już mówiliśmy, oświetlające, wszystko, co je otacza. Zewnętrzna linia kształtu jest błękitna i tworzy serie siedmiu wdzięcznych skrzydeł grupujących się wkoło środka; a w miarę, jak myśl tężeje skrzydła te stają się coraz bardziej fiołkowe, zbliżają się wyglądem do kwiatu i na koniec tworzą nieco mglistą całość, ale dającą prześliczny efekt. Myślokształt pokazuje nam w sposób niezwykle interesujący kształtowanie się i rozwój tych farm, gdy ich materia jest bardzo subtelna.

ASPIRACJA INTELEKTUALNA

Myślokształt 38 przypomina nieco kształt 8, który był już bardzo piękny, lecz ten, który nas obecnie zajmuje, zawdzięczamy myśli wyższej i silniejszej, pozwalającej przypuszczać u swojego twórcy o wiele znaczniejszy rozwój. Kształt jest bardzo wyraźny o jasnej barwie fiołkowej, jest oznaką stałego dążenia do najwyższego ideału; jest ono spotęgowane przez wybitny rozwój najszlachetniejszej inteligencji. Istota, która może myśleć w ten sposób, weszła już na ścieżkę świętości i umie już z rzadka posługiwać się potęgą myśli. Zwróćmy uwagę, że w dwóch wypadkach 36 i 8 ma miejsce silny napływ białego światła, co jest oznaką potęgi duchowej.

Jest rzeczą pewną, że badanie myślokształtów będzie miało na nas największy wpływ spośród nauk, ponieważ tym sposobem będziemy mogli równocześnie zobaczyć, czego należy unikać, a co winniśmy w sobie wykształcić; w ten sposób nauczmy się poznawać, jak poważną odpowiedzialność nakłada na nas posiadanie tej potężnej władzy myśli. Bez wątpienia, jak to już powiedzieliśmy na początku, jest rzeczą z gruntu prawidłową, że myśli są istnościami; i należy o tym pamiętać, że każdy z nas daje im nieustannie początek, we dnie i w nocy. Jakież niezmierne szczęście przynosi nam ta pewność, że możemy zużytkować tę władzę, gdy ktoś cierpi lub płacze. Bardzo często okoliczności zewnętrzne nie pozwalają nam przyjść innym z pomocą, której chcielibyśmy im udzielić, ale nie było wypadku, w którym myśl nie mogłaby spełnić swojego dzieła, i w którym by nie osiągnęła zupełnie określonego skutku. Często może się zdarzyć, że w danej chwili nasz przyjaciel jest zbyt głęboko pogrążony w swoim bólu, być może, zbyt podniecony, by odebrać i przyjąć zewnętrzne pocieszenie, lecz wkrótce może nadejść chwila, kiedy nasz myślokształt będzie mógł dotrzeć aż do niego i spełnić swoje dzieło; wtedy z pewnością nasza sympatia osiągnie pożądane skutki.

Bez wątpienia ogromna jest odpowiedzialność z korzystania, z tak olbrzymiej potęgi, jak potęga myśli, ale nie powinniśmy z tego powodu cofać się przed spełnieniem naszego obowiązku. Prawdą jest, na nieszczęście, że wielu ludzi korzysta z potęgi myśli nieświadomie i często w złym celu; jest to jeden powód więcej, aby ci spośród nas, którzy zaczynają rozumieć, czym jest życie, korzystali z niej świadomie i w dobrych celach. Mamy na swoje rozkazy niezawodne kryterium i nigdy nie nadużyjmy tej wielkiej potęgi, jaką jest myśl, jeśli będziemy jej zawsze używali zgodnie z wielkim Boskim schematem ewolucji i ku pomocy naszym braciom.

MYŚLI NIOSĄCE POMOC

Myślokształty te przedstawiają wyniki otrzymane przez systematyczne usiłowania, jakie czynił mój przyjaciel, który dostarczył mi danych. Aby wysyłać myśli niosące pomoc dla kogoś innego, codziennie o ustalonej godzinie, poświęcał pewien czas temu doświadczeniu. Kilka spośród kształtów, o których będzie mowa, było widzianych przez, tego, który je stworzył, lecz wszystkie bez wyjątku były zauważone przez tego, który je odbierał. W tej samej chwili został z nich zrobiony pośpieszny szkic i wysiany do twórcy tych kształtów. Twórca stwierdził iż ,,w myślokształtach tych części błękitne przedstawiają najbardziej uduchowiony element jego myśli”. Formy żółte towarzyszą usiłowaniom wyjawienia prawd duchowych lub też podniesienia odwagi i siły mentalnej. Kolor różowy pojawia się wtedy, gdy myśl miesza się z serdeczną sympatią. Jeżeli ten, który je wysłał “A”, mógł nadać swoim myślom formę zdecydowaną o umówionej godzinie – ten, który je otrzymał “B”, powinien był spostrzec kształt jasny i wyraźny. Ta ostatnia nie ustępowała przez kilka minut nachylając niepowstrzymanie ku “B” swoje świetlane, złociste posłannictwo. Jeżeli jednak “A” był zmuszony zrobić to doświadczenie w złych warunkach (na dworze np. chodząc) ujrzałby, jak jego myślokształty dzielą się na mniejsze kule, “B” w swoim raporcie opowiadał, że otrzymał je podzielone w ten sposób. Można by zacytować liczne przykłady takich zgodności. Np. pewnego razu “A” był roztargniony w swoich usiłowaniach, aby wysłać myśl błękitno-różową, przez obawę, że różowy nie będzie absolutnie dokładny; “B” skonstruował najpierw pojawienie się kuli najzupełniej wyraźnej, zastąpionej potem przez wybuch małych trójkątów, świecących zielono.

Te kilka opisów nie mogą dać pełnego wyobrażenia o rozmaitości form podobnych do kwiatów i figur geometrycznych; żaden pędzel, ani żaden ołówek nie może odtworzyć promienistej piękności ich żywych barw.

FORMY STWORZONE PRZEZ MUZYKĘ

Przed ukończeniem tego małego traktatu, będzie, jak sądzimy interesujące dla naszych czytelników otrzymać kilka przykładów innego typu form, nieznanych tym, którzy posiadają tylko zmysły fizyczne jako środki obserwacji. Wiele osób zauważyło, że dźwięk jest zawsze kojarzony z barwą, że nutom muzycznym odpowiadają kolorowe światła, mogące być spostrzeżone przez ludzi, których bardziej subtelne zmysły osiągnęły już wysoki stopień rozwoju. Nie jest rzeczą ogólnie znaną, że dźwięk wytwarza zarówno barwy, jak i kształty; co więcej – każdy wykonany utwór muzyczny, zostawia poza sobą wrażenie tej natury, że nie ustępuje w ciągu pewnego czasu i może być widziany przez tych, którzy mają tę zdolność. Forma tego rodzaju nie jest, być może ściśle mówiąc, myślokształtem, chyba, że weźmiemy ją – jak to możemy uczynić – jako rezultat myśli kompozytora, myśli, wyrażonej za pośrednictwem muzyki wykonawcy i przy pomocy jego instrumentu.

Kształty te są porywające, a rozmaitość ich jest oczywiście nieskończona. Każda kategoria muzyki ma swój specjalny typ kształtów i styl autora objawia się tak jasno w kształtach, które konstruuje jego muzyka, jak charakter człowieka pokazuje się w jego piśmie. Inny czynnik odmiany wprowadzony jest przez instrument, na którym się gra. Ten sam fragment muzyczny, jeżeli jest wykonany dokładnie, skonstruuje zawsze tę samą formę, lecz kształt ten będzie o wiele większy,

gdy fragment ów będzie wykonany na organach kościelnych lub przez orkiestrę wojskową, niż gdyby był wykonany na fortepianie. Zmodyfikowane byłyby wówczas nie tylko rozmiary, ale i układ tego kształtu; wypadek ten będzie miał miejsce np. jeśli odegramy jakiś ustęp najpierw na skrzypcach, a potem na flecie. Doskonałość wykonania również powoduje różnice, a różnica ta jest ogromna pomiędzy promienistą pięknością kształtu, skonstruowanego przez pracę prawdziwego artysty (doskonała jako ekspresja i jako wykonanie), a kształtem, smutnym i niewyraźnym, zbudowanym przez niezdarny i jedynie mechaniczny wysiłek niezręcznego wykonawcy. Cały brak dokładności w wykonaniu, odbija się w formie dość wyraźnie, tak, że daje jasnowidzącemu dokładną miarę talentu, tak, jak audycja daje ją uważnemu słuchaczowi.

Jest oczywiste, że setki tomów mogłyby być wypełnione, gdyby czas i środki na to pozwoliły, szkicami – oczywiście dość niedokładnymi – kształtów skonstruowanych przez rozmaite utwory muzyczne, wykonane w danych warunkach. Możemy tutaj dać tylko kilka przykładów gotowych typów. Postanowiłam wiec ograniczyć się do trzech typów muzycznych, przedstawiających kontrasty łatwe do pochwycenia i aby jeszcze uprościć sprawę przedstawić je tak, jak się ukazują wykonane na tym samym instrumencie – będzie to rodzaj organów kościelnych.

Każdy z naszych kształtów dźwiękowych, wznosi się, jak wieża ku niebu, ale należy pamiętać, że pomimo różnych rozmiarów powstałych kształtów, kościół, w którym była grana muzyka, we wszystkich trzech wypadkach jest ten sam, co modyfikuje nieuchronnie przestrzeń zajętą przez kształt dźwiękowy; różnice mogą być z łatwością usunięte. Wysokość wieży kościelnej wynosi około 30 m, zwróćmy uwagę jakie wielkości może osiągnąć kształt dźwiękowy, wytworzony przez potężne organy. Kształty te pozostają niezmienione niekiedy przez dość znaczny okres czasu – jedna lub dwie godziny co najmniej; i przez cały czas emanują dookoła siebie swoje charakterystyczne wibracje we wszystkich kierunkach, zupełnie tak samo, jak to czynią myślokształty. Jeżeli muzyka jest piękna, skutki tych wibracji będą dobrodziejstwem dla każdego człowieka, który je otrzyma poprzez swoje przewodniki. Nie ma człowieka, któryby nie zaciągnął długu wdzięczności względem muzyka, który dał początek siłom tak dobroczynnym. Genialny kompozytor może wywierać wpływ na setki osób, których nigdy nie widział, i których nigdy znać nie będzie na planie fizycznym.

MENDELSOHN

Pierwszy z tych myślokształtów jest względnie mały i prosty. Mamy tu rodzaj balonu, którego ząbkowany brzeg jest obrysowany podwójnie fioletową linią; zaś mozaika złożona z wielobarwnych kresek towarzyszy i przenika te barwne linie. Te dwie kombinacje linii wychodzą z organów kościelnych, a zatem w samym swoim biegu przenikają dach, gdyż materia fizyczna nie stanowi przeszkody dla ich formowania się. W środku tego kształtu buja pewna liczba małych półksiężyców, rozmieszczonych pozornie bezładnie w czterech prostopadłych Uniach.

Kierując się teraz myślą przewodnia, która by nas pokierowała w badaniu znaczenia tej całości, mogącej obudzić uczucie zmieszania w uczniu pokuśmy się o wytłumaczenie, w jaki sposób ów kształt narodził się do życia. Przypomnijmy sobie że chodzi tu o melodie o charakterze prostym, odegraną od początku do końca, i że wobec tego możemy przeanalizować jej kształt w sposób, który byłby niemożliwy do zastosowania przy ustępie muzycznym większej wagi i bardziej skomplikowanym. Jednakże, nawet w niniejszym wypadku, będzie niemożliwe, jak to wkrótce zobaczymy, podać wszystkie szczegóły.

Nie zatrzymując się ani na chwilę na ząbkowanym obrzeżu, spójrzmy na inną część myślokształtu, zawierającą cztery linie w różnych kolorach: błękitną, czerwoną, żółtą i zieloną. Całość tych linii przedstawia widok nieregularny i kręty; w istocie każda linia jest złożona z niezliczonej ilości elementów o różnej wielkości i połączonych jeden z drugim przez cieniutkie linie. Wydaje się, że każda z tych linii przedstawia jedną nutę muzyczną, i że nieregularność ich wzajemnego położenia

wskazuje na następstwo granych po sobie nut. W ten sposób każda z czterech linii przedstawia rozwój jednej z części melodii: alt, tenor i bas w ruchu niemal równoczesnym, i który jednak nie jest regułą, gdyż chodzi o centralne przedstawienie nut. Jest tu jeszcze konieczne wtrącić małe wyjaśnienie. Nawet w wypadku, gdy melodia jest tak prosta, jak ta, która nas obecnie zajmuje, odcienie są zbyt delikatne, aby mogły być opisane choćby w przybliżony sposób; każda z małych linii przedstawiających jedną nutę ma więc swoją właściwą barwę i jakkolwiek w całości cztery linie mają kolor: błękitny, czerwony, zielony i żółty, to każda z nich składa się z niezliczonej ilości elementów, z których każdy posiada swoją odrębną barwę.

Dwie pary linii, które wydają się nawzajem przecinać, wyrażają dwie części melodii; podczas gdy odosobnione półksiężyce, które unoszą się w centrum, przedstawiają akordy lub grupy pojedynczych nut. Wielkość kształtu ponad wieżą kościoła wynosi około 30 m, ale jeśli weźmiemy pod uwagę, że znajduje się on także wewnątrz kościoła, może mieć nawet jakieś 50 metrów średnicy. Cechą charakterystyczną tego kształtu, który zawdzięczamy interpretacji jednej z “Pieśni bez słów” Mendelsohna, jest subtelność jego poszczególnych części; jest to prawdziwy majstersztyk artystyczny, który można porównać z większością kompozycji tego kompozytora.

Całość myślokształtu odbija się na tle iskrzących się barw, ale w rzeczywistości jest to obłok, który go otacza ze wszystkich stron, i który jest wytworzony przez wibracje, towarzyszące mu we wszystkich kierunkach.

CHÓR GOUNODA

Ponieważ kościół jest tej samej wielkości, co w poprzednim przypadku, łatwo się przekonać, że najwyższy punkt myślokształtu unosi się na dobre 200 m ponad wieżą; średnica tego kształtu jest nieco mniejsza, ponieważ organista skończył grać już przed kilku minutami, a całość, w swojej doskonałości buja w powietrzu – kształt prawie kulisty, jakkolwiek spłaszczony na dwóch biegunach. Sferoid ten jest wydrążony – jak wszystkie podobne kształty – i powiększa się wokoło swojego środka, stając się równocześnie mniej błyszcząca i mniej eteryczna. Traci on pomału swoją pierwotną konsystencje i ostatecznie znika jak obłok dymu. Złociste promieniowanie, które otacza myślokształt ze wszystkich stron, wskazuje, jak w poprzednim przypadku, sumę wibracji którym dał początek, w niniejszym wypadku dominuje barwa żółta, co nie ma miejsca w ogóle w słodkiej muzyce Mendelsohna.

W typie, który nas obecnie zajmuje, barwy są o wiele wspanialsze i bardziej zgęszczone, niż w poprzednim, gdyż ta muzyka nie jest już jedynie łańcuchem melodii, ale wspaniałym szeregiem harmonii, dających w swojej całości raczej elekt akordów, niż oddzielnych nut, z których się składają, co rzadko jest możliwe w tak małej skali. A zatem trudniej jest badać w naszym przykładzie rozwój formy dźwiękowej, gdyż w tym kawałku muzycznym, linie krzyżują się i przenikają wzajemnie do tego stopnia, że mamy przed oczami iskrzący się ogólny efekt i to właśnie musiało być zamiarem kompozytora; to było jego pragnieniem, abyśmy tak właśnie odczuwali i widzieli, gdybyśmy wszyscy byli zdolni widzieć. Niemniej jednak możliwe jest rozróżnić coś w sposobie, w jaki kształt ten został skonstruowany i przyjdzie nam to łatwiej, jeżeli zaczniemy badać od strony lewej i zewnętrznej części.

Wielka masa fioletu, którą przede wszystkim zauważymy, przedstawia oczywiście akord zaczynający kompozycje muzyczną i jeżeli będziemy uważnie śledzić linię zewnętrzną obwodu, otrzymamy wyobrażenie o charakterze tej frazy w jej całości. Pogłębione studium pokaże nam istnienie dwóch innych linii biegnących równolegle do tej pierwszej linii zewnętrznej i zauważymy, że w mniejszym stopniu przedstawiają to samo kolejne następstwo barw. Ten układ wskazuje nam, że fraza muzyczna powtarza się, ale w sposób łagodniejszy. Staranna analiza całości kształtu pozwoli nam rozpoznać rzeczywisty porządek w tym pozornym chaosie i przekonamy się, że aby

było możliwe odtworzyć dokładnie ten iskrzący się, pełen chwały obraz, musielibyśmy być zdolni przedstawić dokładnie najdrobniejsze jego szczegóły. Wtedy tylko byłoby możliwe rozwikłać cierpliwie tę zagmatwaną całość i doszlibyśmy w końcu do ustalenia związku, jaki istnieje pomiędzy każdym wyszukanym tonem iskrzącej się barwy i nutą, która mu dała początek.

Nie należy zapominać, że wskazaliśmy o wiele mniej szczegółów na tym myślokształcie niż na poprzednim, np. każda z odosobnionych części w myślokształcie, która nas zajmuje, posiada właściwe sobie szczegóły, jak cztery linie różnych kolorów, przedstawione oddzielnie jedna od drugiej na przykładzie Mendelsohna. Przy chórze Gounoda łączą się one w jeden odcień i oddany jest tylko całkowity efekt akordu.

WAGNER

Nikt spośród tych, którzy studiowali myślokształty muzyczne nie zawaha się przed przypisaniem cudownych myślokształtów, geniuszowi Ryszarda Wagnera. Żaden kompozytor nie stworzył dotychczas myślokształtu muzycznego tak potężnego i zarazem tak wyrazistego.

W przypadku, który omówimy obecnie, mamy obszerną konstrukcję w kształcie dzwonu, co najmniej 300 m wysokości i prawie tyleż samo u podstawy; wisi ona w powietrzu ponad kościołem, skąd się wydostała. Tak samo, jak w wypadku Gounoda, jest to forma pusta w środku, która od poprzedniej różni się tym, że jest otwarta u podstawy; podobieństwo, jakie istnieje pomiędzy tym myślokształtem, a górskimi szczytami jest niemal doskonałe; jest ono jeszcze podkreślone przez masy falujących obłoków, które przesuwają się miedzy wierzchołkami i dają całości perspektywę. Efekt pojedynczych nut lub pojedynczych chórów tu nie istnieje; każdy łańcuch tych fantastycznych gór przedstawia w rozmiarach, kształcie i barwie efekt ogólny, wywołany przez tę lub inną partie utworu muzycznego, widzianego z oddali.

Należy jasno zdać sobie sprawę, że w rzeczywistości zarówno w tym kształcie, jak i przy chórze, znajduje się tyleż samo drobnych szczegółów, co przy myślokształcie Mendelsohna, i że wszystkie te wspaniale barwne masy są skonstruowane z kolorowych bardzo wąskich pasm, które nie mogą być widziane oddzielnie, w szarym tonie całości.

Bardzo wyraźnym rezultatem jest to, że każdy górski wierzchołek ma swój własny błyszczący odcień; wspaniała świetność jaskrawych barw, błyszczących chwałą własnego, żywego światła, rozpościera swoje olśniewające promieniowanie na całą otaczającą okolice. Jednakże na każdej z tych barwnych mas mienią się inne kolory, szybkie, podobne do tych, jakie widać na stopach metali. Iskrzenie się tych cudownych astralnych form przechodzi wszelkie opisy, jakie mogłyby dać słowa. Bardzo interesująca cecha, charakterystyczna dla tej dźwięcznej formy zawiera się w niezwykłej różnicy dwóch typów muzycznych, z których się składa. Jeden wytwarza myślokształty skaliste o ostrych krawędziach, drugi tworzy obłoki o formach zaokrąglonych, które je oddzielają.

Innych motywów dostarczają szerokie pasma – błękitne, czerwone i zielone, ukazujące się u podstawy kształtu w kształcie dzwonu; linie białe i żółte, wijące się wężowo poprzez te trzy pasy zawdzięczamy prawdopodobnie akompaniamentowi. W tych samych trzech przypadkach przedstawiono tylko kształt, stworzony wprost przez wibrację dźwięku, jakkolwiek jasnowidzący odróżniają równocześnie wiele innych mniejszych kształtów. Kształty te pochodzą z osobistego uczucia wykonawcy lub też z wrażeń różnej natury, doznawanych przez słuchaczy.

Wróćmy pokrótce do każdego z tych myślokształtów. W pierwszym przypadku mamy reprodukcję kształtu małego i względnie prostego, ale odtworzonego bardzo szczegółowo, ponieważ, jeśli się tak można wyrazić, jest tam przedstawiona każda nuta; dalej, przedstawiliśmy formę bardziej skomplikowaną o charakterze zupełnie odmiennym, ale mniej szczegółowo, w całości, gdyż nie tylko, że nie odtwarza każdej nuty oddzielnie, lecz przeciwnie, oddaje efekt wywołany na barwę i

kształt przez akordy; i w trzecim przypadku, myślokształt jest wyrazem formy większej i bogatszej, w opisie, której pominięto wszelkie szczegóły, aby w ten sposób zrealizować możliwie dokładnie wrażenie całości.

Wszystkie dźwięki poruszają oczywiście materie astralną i mentalną, i nie tylko w następstwie kolejnych wibracji harmonijnych, które nazywamy muzyką. Być może kiedyś kształty jakie zawdzięczamy tym innym dźwiękom, będą opisane stosownie do naszych możliwości, jakkolwiek przekraczają teraz zakres tego małego traktatu; niemniej jednak osoby, które interesują się kwestią dźwięków, mogą znaleźć pożyteczne objaśnienia w książce Leadbeatera pt. “Ukryta strona rzeczy”. Jest dla nas rzeczą konieczną pamiętać, że życie ma ukrytą stronę, że każdy z naszych czynów, każde z naszych słów, ma swój oddźwięk w świecie niewidzialnym, który jest zawsze tak blisko nas. W ogóle te niewidzialne rezultaty mają znaczenie nieskończenie większe, niż widzialne fenomeny planu fizycznego. Mędrzec, który posiada znajomość tych rzeczy urządza swoje życie stosownie do tego i zajmuje się całością świata, na którym żyje, a nie tylko jego powłoką zewnętrzną. Oszczędza sobie w ten sposób wielu cierpień i czyni swoje życie nie tylko szczęśliwe, lecz także o wiele użyteczniejsze. Ale, aby postępować w ten sposób, trzeba posiadać wiedzę, która sama przez się jest potęgą.

Otóż w naszym zachodnim świecie, wiedzę taką można otrzymać praktycznie tylko przez nauki teozoficzne.

Żyć – to nie wszystko; trzeba żyć w sposób rozumny, ale aby tak żyć, musimy wiedzieć, a żeby wiedzieć – trzeba się uczyć. Rozciąga się przed nami szerokie pole.

Jeżeli na nie wejdziemy, zbierzemy tam bogate żniwo światła. Nie marnotrawmy więcej naszego czasu w ponurych ciemnościach nieuctwa, lecz rzućmy się mężnie ku pełnemu chwały słońcu tej Boskiej Mądrości, którą ludzie naszych czasów nazywają: TEOZOFIA.